



WOJCIECH WASIUTYŃSKI

RUINY I FUNDAMENTY

Gezellenhols „EYSDEN“  
EYSDEN



LONDYN

BIBLIOTEKA KSIĄZKI POLSKIEJ



Wojciech Wasutyński ur. w 1910 w Warszawie, do szkół chodził w Poznaniu i Warszawie, ukończył wydział prawa Uniwersytetu Warszawskiego, doktoryzował się z historii prawa 1936.

Dziennikarz. Redagował „Akademika Polskiego”, „Ruch Młodych”, „Wielką Polskę”. Pracował w „Gazecie Warszawskiej”, „ABC”, „Wieczorne Warszawskim”. Współzałożyciel i współpracownik „Prosto z Mostu”.

Książki: „Naród Rzządzający”, „Regal Młynny w Średniowiecznym Prawie Polskim”, „Z Duchem Czasu”, „Między Trzecią Rzeszą a Trzecią Rosją”, „Tysiąc Lat Polityki Polskiej”.

W czasie wojny organizuje tajną prasę polską we Francji („Wiadomości tygodniowe”, „Materiały i Informacje”, „Biuletyn Narodowy”) i współpracuje z tajną prasą francuską („Liberte”, „Petites Ailes”, „Combat”). Zmuszony do ucieczki w 1942, wstępuje do wojska w Szkocji (10 p. dragonów).

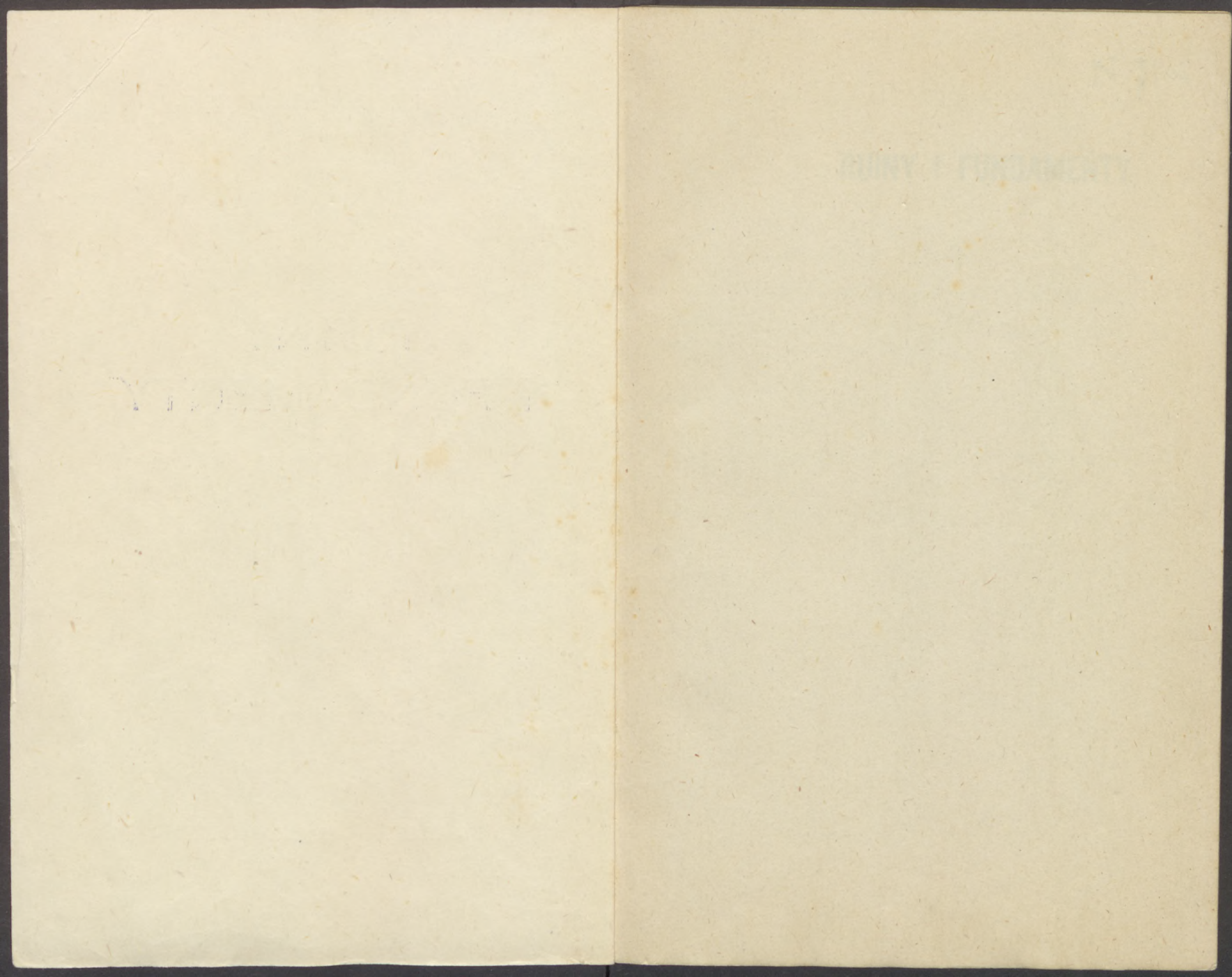
Publikuje szereg artykułów i rozpraw w „Myśli Polskiej” (pseud. P. Janecki). Pisze książkę propagandową „Hania is late tonight”. Od 1944 na kontynencie. Dowódca Sekcji Prasowej 1. Dywizji Pancerniej (wydającej „Dziennik Żołnierza 1. Dyw. Panc.”, tyg. „Defilada”, mies. „Salamandra”, ag. „Informacja Prasowa”).

*Wojciech Wasiutyński*

RUINY  
I FUNDAMENTY

LONDYN, 1947  
„BIBLIOTEKA KSIĄŻKI POLSKIEJ“





20/7/24

## RUINY I FUNDAMENTY



TEGOŻ AUTORA :

NARÓD RZĄDZĄCY (broszura) — Warszawa 1935, nakładem autora.

REGAL MŁYNNY W ŚREDNIOWIECZNYM PRAWIE POLSKIM (praca doktorska) — Warszawa 1937, nakładem Kasy im. Mianowskiego.

Z DUCHEM CZASU (zbiór felietonów i szkiców) — Warszawa 1938, nakładem „Prosto z Mostu”.

MIĘDZY TRZECIĄ RZESZĄ A TRZECIĄ RUSIĄ (Reportaż) — Warszawa 1939, nakładem „Roju”.

TYSIĄC LAT POLITYKI POLSKIEJ (studium historyczno-polityczne) — Monachium 1946, nakładem „Słowa Polskiego”.

Oprawę Graficzną Wydawnictwa Wykonała  
LELA PAWLIKOWSKA

276751

Wojciech Wasiutyński

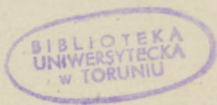
Gezellenhuis „EYSDEN”  
EYSDEN

№ 16.

RUINY  
I FUNDAMENTY

LONDYN, 1947

„BIBLIOTEKA KSIĄŻKI POLSKIEJ“



656334

N. 21/93

Pamięci przyjaciół, bez których ta książka nie byłaby powstała:

Stanisława Piaseckiego, poległego na Palmirach w r. 1941,

Olgerda Szpakowskiego, poległego w Katyniu w r. 1940,

Stanisława Cimoszyńskiego, poległego pod Zamościem w r. 1939,

Andrzeja Kułakowskiego, poległego nad Niemcami w r. 1942.



---

# P R Z E D M O W A

---

Zdaję sobie sprawę z tego, że książka niniejsza nie jest ani tak wykończona, ani tak udokumentowana, jakby należało. Jednakże wykończenie jej i uporządkowanie dokumentacji wymagałoby dłuższego czasu osiedlenia w spokojnych warunkach, w jednym miejscu, co nie leży w najbliższym czasie w moich możliwościach. Uważałem więc, że lepiej oddać te myśli do rąk czytelnika tak jak są, niż odkładać publikację ich na czas nieokreślony.

Do pracy nad tą książką powracałem kilkakrotnie z dłuższymi przerwami, wywołanymi przez wydarzenia zewnętrzne. Pierwszy jej zarys, choć w odmiennym układzie, był zasadniczo gotów jeszcze przed wojną. Rękopis spłonął, jak się łatwo domyśleć, w Warszawie w 1944 r. W początkach roku 1939-go ogłosiłem fragment tej pracy w kwartalniku „Kultura i Wychowanie”. Fragment ten, to obecny rozdział drugi. Rozdział trzeci powstał na nowo w r. 1940 we Francji, lecz rękopis zaginął i musiałem go jeszcze raz odtwarzać w r. 1946. Pierwszy rozdział, choć częściowo oparty na studiach przedwojennych, powstał najpóźniej, bo dopiero w Niemczech w r. 1946. Wreszcie rozdział czwarty jest doko-



nanym w tymże czasie przepracowaniem rozdziału drugiego całości przedwojennej i pism z okresu drugiej połowy wojny.

Żadna część książki nie powstawała w takich warunkach, bym miał dostęp do większych bibliotek, lub możliwość przedyskutowania poruszanych zagadnień w dobranym gronie. Trzykrotnie w różnych krajach musiałem porzucić notatki i podręczną dokumentację, prawie wszystko odtwarzać z pamięci. Stąd przesadna może zwięzłość, wynikająca z konieczności opierania dokumentacji głównie na rozumowaniu i tych zasadniczych faktach i ideach, których w pamięci nie zatarły wrażenia doznawane w przerwach między opracowywaniem poszczególnych części książki.

Aby treść jej nie była zbyt sucha i oderwana od aktualnego biegu życia, podaję w drugiej części kilka wybranych studiów, przeważnie ogłaszanych w Anglii w „Myśli Polskiej” w latach wojennych. Dotyczą one poszczególnych zagadnień, poruszanych w części pierwszej w sposób ogólny, lecz związane są z poszczególnymi wydarzeniami lub wydawnictwami. Krytyka cudzej myśli jest często najlepszym sposobem wyłożenia własnych poglądów, zwłaszcza tam, gdzie wymagają one bardziej szczegółowego wyjaśnienia.

Pomimo braków opracowania, uważałem wydanie tej książki obecnie za potrzebne. Pisanie o zagadnieniach polityki międzynarodowej czy wewnętrznej jest możliwe wtedy, gdy najogólniejsze zasady poglądu człowieka na życie społeczne są ustalone. Kataklizm drugiej wojny światowej dokonał takiego przewrotu w stosunkach ludzkich, że najpilniejszym obowiązkiem literatury politycznej staje się mówienie nie o konkretnych drogach działania, ale o podstawach myślenia politycznego. Potrzeba ta jest dlatego najpilniejsza, że bez przedyskutowania i przyjęcia założeń zasadniczych w nowych zupełnie warunkach nie można przystąpić do poważ-

nego omówienia bieżących zagadnień. Ponieważ zaś nie widzę, by ktoś kompetentniejszy i lepsze posiadający warunki pracy tego się podejmował, czuję się upoważniony do spełnienia tego zadania tak, jak mogę i umiem.

Quakenbrueck, jesień 1946.

W. W.



---

# I. I D E O L O G I A

---

„Może to nie jest upadek definitywny, może głębokie zmiany, jakie będą musiały w niej zajść naskutek tego, co się dziś dzieje, odrodzą jej ducha, podniosą ją moralnie i przywrócą potęgę jej myśli. W każdym razie dziś żyjemy i nie wiadomo, jak długo będziemy żyli w okresie postępującego upadku Europy“.

Roman Dmowski  
„Świat Powojenny i Polska“ (1931)

Takiego nagromadzenia ruin, jakie dziś spotyka się od Wołgi po La Manche, nie było jeszcze na świecie. Ruiny te mają większą jeszcze i głębszą wymowę, niż to się dziś naogół sądzi. Nie są one jedynie wyrazem zniszczenia materialnego. Świadczą nie tylko o upadku gospodarczym i politycznym kontynentu. Są przejawem zniszczenia rzeczy większych i ważniejszych. Będą także niewątpliwie jedną z przyczyn dalszego usuwania się ośrodka cywilizacji z naszej części świata. Skutków zniszczenia jeszcze w tej chwili przewidzieć w pełni nie można. Można już natomiast ocenić przyczyny zrujnowania znacznej części Europy. Nie przyczyny bezpośrednie, które doprowadziły do wybuchu Drugiej Wojny Światowej, ale przyczyny głębsze, które



doprowadziły do tego, że Druga Wojna Światowa mogła, a nawet musiała wybuchnąć.

Nie było technicznej konieczności wojny, nie zmuszały do niej warunki gospodarcze, była natomiast konieczność psychologiczna. Dyskutuje się wiele, kto i jak mógł wojnie zapobiec. I istotnie technicznie można jej było łatwo uniknąć, ale było to niemożliwe psychologicznie, bo ci, którzy mieli w ręku możliwości techniczne, nie byli zdolni ich użyć z powodów psychologicznych. I nadal, pomimo strachu przed Trzecią Wojną Światową, wybuchnie ona, jeżeli nie zmienią się warunki psychologiczne. Te warunki psychologiczne, stwarzające konieczność wojen powszechnych, wciąż trwają siłą bezwładu, mimo, że ich podstawy leżą pogrzebane pod gruzami miast europejskich.

Ruiny Europy bowiem są tylko materialnym, zewnętrznym przejawem ruiny intelektualnej i moralnej, ruiny nadziei, wierzeń, planów, dążeń i wyobrażeń panujących w umysłowości europejskiej od kilku wieków. Są godną powłoką ruiny największej herezji, jaką wydała nasza cywilizacja. Herezję tę możnaby nazwać herezją ideologii. Treścią jej istotną i najgłębszą jest wiara w możliwość przywrócenia raju na ziemi.

Od ustalenia się chrześcijaństwa w świecie cywilizacji rzymskiej, świat ten przechodzi co parę wieków przez okres wielkich buntów. Każdy z tych buntów ma inną treść myślową, ale wszystkie łączy atmosfera rewolty przeciwko chrześcijańskiemu porządkowi życia, walka z dogmatami i instytucjami. Już u schyłku starożytności przeszła taka fala wielkiego buntu przeciw cywilizacji rzymsko-chrześcijańskiej w postaci ruchu wielkich herezji, przeważnie wychodzących z hellenistycznego wschodu. Ostatnie języki tej, zwolna opadającej fali, pokryte już gładką powierzchnią nowego ustalonego porządku średniowiecznego, już niemal niewidoczne, zetknęły się z pierwszym ruchem,

także mało jeszcze dostrzegalnym, nowej fali wielkiego buntu, jaką stanowią herezje średniowiecza, najsilniej wyrażone w ruchu kacerskim. I znowu ta fala odpłynęła ostatecznie dopiero w chwili, gdy wzbierał już nowy ruch wielkiego buntu, znacznie lepiej znany wspólnym od poprzednich — reformacja. Kiedy z kolei protestantyzm przestał być siłą burzącą, ustalił się w pewnych ramach na określonych terytoriach i zaczął wietrzeć, już pojawiły się pod pozornie spokojną powierzchnią życia epoki absolutyzmu zapowiedzi nowej i jeszcze silniejszej fali.

Protestantyzm płynął w znacznej mierze ze źródeł myśli średniowiecznej, a raczej ze średniowiecznych wyobrażeń o świecie i człowieku. Nowy ruch wielkiego buntu, pojawiający się po nim, wypływał z innych już, nowożytnych doświadczeń i pojęć. Przed człowiekiem otworzył się świat zamorski, świat nieograniczonych możliwości i nieograniczonych niemal różnic cywilizacyjnych. Towarzyszyło mu odkrycie historii w postaci odkrycia cywilizacji grecko-rzymskiej z jej wspaniałą spuścizną. Odkrywszy geografii i historię, człowiek zobaczył swoje miejsce na przecięciu wymiaru czasowego z przestrzennym i zaczął myśleć od nowa. Poddał rewizji swoje odwieczne poglądy. Dotąd, nie patrząc na świat w przestrzeni ani w czasie, przyjmował istniejące warunki za stałe i konieczne. Nędza, niesprawiedliwość, choroby, wojny — były dla niego zjawiskami równie nieuniknionymi jak śmierć i szukał dla nich tylko wyjaśnienia metafizycznego i metafizycznego lekarstwa. Lekarstwo było pozagrobowe, raj był pośmiertny a Królestwo Boże nie z tego świata. Malarze średniowieczni przedstawiają postaci wszystkich epok w strojach swojej własnej epoki i na tle krajobrazu swojego własnego kraju. Tak widział w wyobraźni te postaci każdy człowiek ówczesny. Malarze renesansu malują już ludzi biblijnych w strojach antycz-



nych a za tło dają im palmy i skały. Świat, który dotąd wyglądał jak widok z okna wieży, stał się odąd jakby widokiem z okna pociągu. Zaczął się zmieniać w czasie i przestrzeni. Stąd zrodziło się pojęcie, że można świat zmieniać, że można na zupełnie nowych podstawach oprzeć stosunki społeczne. Stąd wybuch tłumionej od wieków na dnie serca ludzkiego nadziei, że można zbudować szczęśliwą społeczność ludzką, że można odzyskać raj na ziemi. Obrazowo możnaby powiedzieć, że w epoce nowożytnej ludzie przestali wierzyć w grzech pierworodny i że to stanowiło najistotniejszą zmianę ich stosunku do życia.

Zapowiedzią nowej epoki, jej symbolicznym hasłem, jest książeczka Tomasza More: „Utopia”. To już nie zaziemski raj Dantego czy Mahometa, ale pierwszy z długiej serii rajów umieszczonych na ziemi przez marzycieli i myślicieli społecznych. Na razie, w czasach More'a, masy nie myślały jeszcze tymi obrazami, zachowywały zrab pojęć średniowiecznych, toczyły wojny o sprawę odpustów, prymatu świętego Piotra, czy predestynacji. Ale coraz więcej ludzi myślących odwracało się od problemów religijnych ku socjalnym.

Dopóki dążenia do zbudowania społeczeństwa doskonałego miały charakter marzycielski i poetycki, przemawiały się nimi tylko drobne grupy ludzi. Masy zajęte były urządzaniem nowo odkrytego świata. Dopiero gdy te marzenia socjalne wzięły na warsztat racjonalizm, zaczęła się nowa epoka. Grupy sekciarzy, budujące za Oceanem społeczeństwo w Nowej Anglii, nie wywołały przewrotu. Gdy upadek autorytetów, poczucie krzywdy i tęsknota za lepszym jutrem przesiąknięte zostały racjonalistycznym myśleniem encyklopedystów, doszło do rewolucji francuskiej. Państwo Wielkiej Rewolucji nie utrzymało się. Ale doktryna polityczna Praw Człowieka i Obywatela, hasła Wolności i Równości, kult Rozumu — zwyciężyły w świecie

cywilizowanym. Była to doktryna etyczna raczej niż naukowa, prawna niż gospodarcza. Miała już zadatki na ambicję rozwiązania wszystkich spraw ludzkich, ale jeszcze nie była pełną doktryną ideologiczną, mającą zastąpić metafizykę, filozofię i etykę.

To przyszło w ciągu wieku dziewiętnastego. Teoria materializmu dziejowego Marxa jest pierwszą pełną ideologią, pierwszą próbą rozwiązania przy pomocy jednej doktryny społecznej całości zagadnień życia ludzkiego. Doktryna ta jest zarazem naukowym, czy pseudonaukowym prorocstwem. Spływa ona w obraz raju ziemskiego w postaci przyszłej bezpaństwowej i bezklasowej komunistycznej ludzkości. W swoim działaniu na masy posiada ta doktryna uderzające podobieństwo z doktryną Mahometa. Obraz raju i tu i tam pcha ludzi do Wojny Świętej, do złożenia całej władzy w ręce szefa organizacji państwowej — sultana, który jest zarazem wodzem wszystkich wiernych świata — kalifem, do arbitralnego i bezlitosnego tępienia we własnym gronie każdego możliwego spisku i każdej możliwej opozycji. I tak samo komunizm jak islam znajduje przeciw sobie chrześcijaństwo niejednolite politycznie i nierównie mniej dynamiczne, zdolne do gwałtownej obrony lokalnej, ale nie do krucjaty przeciw wojnie świętej.

Powodzenie komunizmu i stworzenie przezeń bazy państwowej w Rosji wywołało reakcję w postaci faszyzmu. W tym znaczeniu faszyzm był istotnie ruchem reakcyjnym. Był próbą stworzenia anty-komunizmu, stworzenia ideologii nie marksowskiej, ale i nie skrepowanej dogmatyką i etyką chrześcijańską. O faszyźmie w znaczeniu ogólnoeuropejskim nie można mówić jako o jednolitym ruchu, opartym o jedną doktrynę, jak socjalizm oparty był o doktrynę materializmu dziejowego, ani o jedną organizację międzynarodową w rodzaju Drugiej czy Trzeciej Międzynarodówki. Można nato-





miast mówić o faszyźmie jako o zjawisku międzynarodowym, jako o pewnym prądzie umysłowym i wzajemnym naśladownictwie politycznym, a przede wszystkim jako o pewnym wspólnym stosunku do życia społecznego i metod politycznych.

Przywódcy wszystkich niemal faszyzmów wyszli sami z socjalizmu, wyrosli w atmosferze ideologii socjalistycznej i określonego tą ideologią stosunku do życia. Socjalistą był Mussolini, w środowisku socjalizmu austriackiego uczył się patrzeć na życie społeczne Hitler, pod wpływami socjalizmu kształtował się Kemal Pasza, socjalistą był Piłsudski i jego najstarsi i najbliżsi współpracownicy. Dopiero dalsi naśladowcy faszyzmu wychodzili z innych środowisk. Próby ideologii, to znaczy doktryn społeczno-politycznych, obejmujących całość stosunku do życia, istniały i poza socjalizmem. Pozostawały one jednak, jak pozytywizm Comte'a, dialektyka Hegla, teorie Pareto, Gobineau czy Chamberlain'a, nacjonalizm Maurrasa czy Gentilego, teoriami raczej filozoficznymi, niezdolnymi do stworzenia większego ruchu politycznego. Dopiero ludzie wychowani w ideologicznym socjalistycznym stosunku do życia wykorzystali w różny sposób te teorie dla celów politycznych.

Bezpośrednią przyczyną powstania ruchu faszystowskiego we Włoszech było powodzenie komunizmu. Konsekwentny socjalizm marksowski, przyjmujący doktrynę materializmu dziejowego w miejsce dotychczasowych założeń religijnych, musiał dojść do stworzenia nowoczesnego absolutyzmu o posmaku teokracji, który później uzyskał nazwę totalizmu. Ustrój ten daje taką przewagę techniczną nad ustrojem wolnej konkurencji politycznej, powszechnie nazywanym demokracją, jaką niegdyś dawał ustrój absolutyzmu państwowego nad ustrojem feodalnym.

Powodzenie komunizmu skłoniło antykomunistyczne nastrojonych Włochów, członków narodu odzna-

czającego się żywą inteligencją i giętkością myślenia, do próby stworzenia ruchu równie spoistego, równie bezwzględnie wobec własnych zwolenników i wobec przeciwników, równie podporządkowanego jednej mono-idei i używającego zdobyczy nowoczesnej reklamy handlowej, oraz znajomości psychologii tłumu, ale służącego w zasadzie celom wręcz przeciwnym, to jest obronie tradycji narodowej i polityce ekspansji państwowej. Faszyzm, przyjmawszy od komunizmu formę, a dając treść bardziej zgodną z przyzwyczajeniami i uczuciami mas, osiągnął pełny sukces we Włoszech. Jednakże nie mógł on wytrzymać porównania z komunizmem pod względem pełni i konsekwencji doktryny. Ideologia faszystowska była dorywcza i eklektyczna. Nie miała ona podstawy w uniwersalnej teorii w rodzaju materializmu dziejowego, ale i nie mogła też stać się całkowicie na gruncie dogmatyki chrześcijańskiej, ani przyjmując wszystkich jej konsekwencji społecznych. Ograniczała się w istocie do kultu państwa, jako najwyższej formy życia zbiorowego („Wszystko dla państwa, wszystko w państwie, nic poza państwem”). Tu było źródło wewnętrznej słabości faszyzmu włoskiego, który, mimo wielkich osiągnięć politycznych, gospodarczych i kulturalnych, okazał się w chwili krytycznej wewnętrznie niejednolity. Nie mając doktryny uniwersalnej, mógł on przeciwstawiać się komunizmowi tylko na gruncie włoskim. Poza Włochami były wpływy włoskie, były sympatie do faszyzmu, jako ruchu i próby naśladowania go, ale nie było międzynarodowego ruchu faszystowskiego.

Znacznie pełniejszy charakter miał już nacjonal-socjalizm, choć i on nie stworzył jednolitej doktryny uniwersalnej. Podłożem ideologii nacjonal-socjalistycznej był nie materializm, ale naturalizm. Było tam bardzo wiele z Darwina i Spencera, obok Hegla, Nietschego, Schopenhauera, Treitschkego, Gobineau, czy



Chamberlaina, może nawet najwięcej z tych dwóch pierwszych. Dzieje ludzkości w poglądach przeciętnego, myślącego konsekwentnie nacjonal-socjalisty były walką gatunków. Nacjonal-socjalizm nie doszedł nigdy do naukowego opracowania teorii ras ludzkich, nie miał swojego Marx'a. Opierał się na pseudo-naukowych hipotezach o wyższości przyrodniczej człowieka białego nad kolorowym i o tym, że najczystszy, a więc najwyższym typem człowieka białego jest nordyk, przyczym tego nordyka utożsamiał z Germaninem a Germanina z Niemcem. Konsekwencją logiczną, do której dochodzili niektórzy myśliciele niemieccy, był program rządów świata przez nordyków, naukowo i psychicznie formowanych w Niemczech, choć niekoniecznie niemieckiego pochodzenia, czy niemieckiej świadomości narodowej. Była to doktryna już prawie uniwersalna. Miała jednak tę słabość, że nie mogła porwać mas nie-niemieckich, a więc wymagała w samym założeniu narzucenia jej światu przemocą. Ideałowi ludzkości bezklasowej, bezpaństwowej i bez własności, jaki stawiał komunizm, przeciwstawiali Niemcy ideał ludzkości żyjącej zgodnie z naturą (a więc w pojęciu przyrodniczym szczęśliwej) w hierarchicznym kastowym układzie wedle ras niższych i wyższych.

Mniejsze ruchy faszystowskie nie wytworzyły własnych doktryn, ograniczały się do przyjmowania formy faszystowskiej, formy komunizmu na wywrót, formy monopartyjnej — z mniejszą lub większą konsekwencją.

Monistyczna i uniwersalistyczna doktryna marksowska mogła być konsekwentnie urzeczywistniona tylko przy pomocy monistycznej struktury społeczno-politycznej. Tak powstał totalizm. Totalizm jest formą pozwalającą narzucać i urzeczywistniać ideologie społeczne. Do naszych czasów ideologie pozostawały w sferze zamierzeń i programów. Ich krytyka była trud-

na, bo nie było owoców, po których jedynie poznawać można rzeczywistą wartość systemów społecznych. Dla tego możliwe było przekonywanie ludzi, że źródło wszelkiego zła tkwi w złym istniejącym ustroju społecznym i że stworzenie innego ustroju da naprawdę szczęśliwe społeczeństwo. Koestler cytuje pewnego mówcę socjalistycznego, którego, w trakcie gdy zapowiadał znieśienie w przyszłości wszelkiej krzywdy, zapytano: „A co z człowiekiem przejechanym przez tramwaj?” Mówca ów odpowiedział: „W dobrze zorganizowanym społeczeństwie socjalistycznym nie będzie wypadków tramwajowych”. Odpowiedź ta nie była wykrętem, lecz wyrazem przekonania: mówca nie wierzył w słabość natury ludzkiej i nawet takie objawy jak nieuwaga, niezręczność czy zmęczenie były dla niego wynikiem wadliwej organizacji życia, nadawały się do usunięcia.

Naszemu pokoleniu przypadło w udziale żyć w epoce wielkich eksperymentów, w okresie pierwszych zrealizowanych ideologii. Doświadczenie jest przekonujące. Trzydzieści lat istnieje państwo socjalistyczne w Rosji, dwanaście lat istniało państwo rasistyczne w Niemczech, dwadzieścia lat państwo faszystowskie we Włoszech, dziesięć lat istnieje państwo falangistów hiszpańskich. Ideał społeczeństwa komunistycznego nie zbliża się nic do urzeczywistnienia w Sowieciech. Przeciwnie, coraz mniej komunistów rosyjskich bierze go całkiem na serio. To społeczeństwo, jakie powstało w Sowieciech, może być różnie oceniane z punktu widzenia swej siły, czy sprawiedliwości społecznej. Nikt jednak znający świat nie może twierdzić, by było ono szczęśliwsze od społeczeństw kapitalistycznych. Pełnego urzeczywistnienia ideału rasistycznego na szczęście nie doczekaliśmy, ale doświadczenia nad jego budowaniem dają dostateczne pojęcie o szczęściu, jakie by czekało członków takiego społeczeństwa.



Przez kilka pokoleń ludzie naszej cywilizacji żyli nadzieją na zbudowanie nowego szczęśliwego społeczeństwa ludzkiego. Jeszcze po pierwszej wojnie światowej nadzieje te były bardzo silne. Hasła demokracji, pacyfizmu, socjalizmu budziły szerokie echo. Masy reagowały na hasła, wierzyły w mesjaniczne zapowiedzi ideologii. Różnicę między nastrojami po pierwszej a po drugiej wojnie światowej doskonale umysławia różnica między polityką prezydenta Wilsona a polityką prezydenta Roosevelta, między polityką Trockiego a polityką Stalina. Wilson wierzył w demokrację światową i pacyfizm, był doktrynerem. Roosevelt używał haseł demokratycznych jako dekoracji, wierzył tylko w politykę siły. Trocki chciał pchnąć masę świata do rewolucji, wspierając je Armią Czerwoną, Stalin chce narzucić władzę Sowietów przy pomocy armii sowieckiej, wspieranej przez dywersję komunistyczną. Ale głębsza jeszcze, niż wśród mężów stanu, zaszła przemiana w masach. Marzeniem dzisiejszego człowieka nie jest nowe społeczeństwo, ale powrót do dawnego, spokój a nie przeobrażenia. Gdy po tamtej wojnie nawet partie zachowawcze przybierały pozory i wyrażenia lewicowe niemal socjalistyczne, po tej wojnie partie komunistyczne przybierają hasła patriotyczne, tradycjonalistyczne, niemal zachowawcze. To już nie Zamojski idzie na wiec, to Bierut idzie do katedry.

Nie znaczy to, by komuniści porzucali swą ideologię, znaczy tylko, że dostosowują się we wszystkich krajach Europy, ze względów taktycznych i czasowych, do nastroju mas. Ton tego nastroju, zarówno wśród intelektualistów (w krajach, gdzie intelektualistom wolno wyrażać swoje właściwe poglądy), jak i wśród mas, jest jeden: rozczarowanie. Ludzie rozczarowali się zupełnie nie tylko do jakiejś jednej ideologii, do komunizmu, czy faszystów, ale do ideologii wogóle. Niema

w Europie entuzjastów nowej lepszej ludzkości, choć nie brak ludzi szczerze oddanych jakiejś partii czy kierunkowi. Wierzą tacy, że ich ruch lepiej rządzić może społeczeństwem, niż inne, nie wierzą już jednak, że urzeczywistni on raj na ziemi. Doświadczenie uczy bowiem wszystkich współczesnych, od filozofa do pastuszka, że w dążeniu do zbudowania raju ziemskiego zbudowano parę solidnych piekieł ziemskich. Nie widać też danych, by w przyszłości rezultat podobnych zamierzeń miał być inny. Ludzkość zrobiła jedno z największych i najboleśniejszych doświadczeń — eksperyment ideologiczny. Z tego doświadczenia nie może nie wyciągnąć wniosków.

W cztery mniej więcej wieki po ukazaniu się „Utopii” w tejże Anglii wydana została książka rodaka More’a — Aldousa Huxleya p. t. „The New Brave World”. Uznano ją za satyrę. Na tle naszej epoki jest to coś znacznie większego, niż satyra, podobnie jak „Utopia” była czymś więcej, niż opowieścią fantastyczną. Mówiono, że „Nowy Wspaniały Świat” Huxleya nie daje żadnej idei pozytywnej. Istotnie, poza tęsknotą do ratowania indywidualności ludzkiej i pewnej wolności, choćby kosztem rezygnacji z postępu materialnego i społecznego, jest w niej tylko namiętna i unikliwa krytyka. W tym właśnie tkwi cała różnica epok między naiwnym optymizmem „Utopii”, a zgorzkniałym pesymizmem „Nowego Świata”. Huxley świadomie stapia w jednym tyglu urzeczywistnione ideały amerykańizmu, bolszewizmu i faszystów. Wykazuje w ten sposób, przy pomocy środków artystycznych, że, mimo różnych uzasadnień, argumentów i doktryn, w urzeczywistnieniu te rozmaite kierunki dać muszą skutek bardzo zbliżony. Czy to w imię materializmu dziejowego, czy rasizmu, czy też postępu materialnego ludzkości — dochodzą one do tej samej potworności: sztucznej hodowli człowieka, przeznaczono-



nego wyłącznie dla społeczeństwa. Wszystkie te kierunki płyną bowiem z tego samego źródła — z chęci zbudowania na ziemi społeczeństwa doskonałego, czyli z utopii. Huxley najdoskonalej, jak dotąd, wyraził nastroj zaczynającej się epoki: niewiarę w Utopię, odwrócenie się od doktryn społeczno-ideologicznych, tęsknotę za życiem opartym na innym fundamencie, niż wiara w raj na ziemi. Epokę ideologiczną, którą otwiera „Utopia”, zamyka „Nowy Wspaniały Świat”

Bolesny i druzgocący koniec wiary w utopię nie oznacza oczywiście końca ruchów społeczno-politycznych. Ruchy takie zawsze istniały i są konieczne w cywilizowanym społeczeństwie. Prądy umysłowe i kierunki polityczne są zjawiskiem stałym. Przejściowa była wiara, że można stworzyć na ziemi idealne społeczeństwo przy pomocy idealnego ustroju, że, jak się odkrywało świat materialny: nowe lądy i morza, układ planetarny, budowę materii, tak odkryć można prawa rządzące życiem zbiorowym ludzi; że, jak się przy pomocy ujarzmionych sił przyrody: pary, elektryczności, fal świetlnych, energii atomowej zmieniało oblicze ziemi, tak można zmienić przy pomocy nowoczesnych środków działania społecznego w propagandzie, wychowaniu i wywiadzie człowieka oraz stosunki między ludźmi. Doświadczenie naszego wieku doprowadza ludzi nie tyle nawet, do wniosku że te rzeczy są niemożliwe, ile, że ich urzeczywistnienie byłoby największym nieszczęściem.

Wniosek z wielkiego eksperymentu może być dwójaki: albo skrajny pesymizm streszczający się w nowoczesnej odmianie hedonizmu, w przekonaniu, że nie trzeba szukać nowych dróg, tylko żyć, jak się da najlepiej w określonych warunkach, w odwróceniu od celu społecznego ku technice służącej najszerzej pojętej wygodzie życia, albo szukanie innego w ogóle stosunku do zagadnienia życia społecznego. Ten pierwszy wnio-

sek, choćby chwilowo wyciągany był przez wielu, jest sprzeczny z naturalnymi skłonnościami człowieka, a w każdym razie Europejczyka, i nie będzie przyjęty przez ludzi twórczych. Ten drugi odwraca człowieka od badań nad zewnętrznym, to znaczy, materialnym światem i zwraca go do własnego wnętrza, tam każąc szukać rozwiązań, które zastosować będzie można do struktury społecznej.

Z tym drugim prądem zgodne są kierunki myśli, wyłonione przez najnowszą naukę. Epoka utopii była zarazem epoką skoncentrowania wysiłków umysłowych świata naszej cywilizacji na naukach przyrodniczych kosztem humanistycznych. Nauki przyrodnicze przejawiały tendencję do pochłonięcia całości wiedzy, narzuciły swoją metodę wszystkim niemal dziedzinom myśli. Szukając rozwiązania wszystkiego przy pomocy nauk przyrodniczych, ludzie doszli do stwierdzenia metodą przyrodniczą granic nauki ścisłej. Można by zarzykować określenie, że w naszej epoce fizycy doszli do odkrycia świata niematerialnego. Rozłożyli materię na elementy niematerialne. Prawa mechaniczne, rządzące wedle przeświadczenia poprzednich generacji światem, przełożyli na prawa logiczne. Najwybitniejsi nie zawahali się nawet przed postawieniem kropki nad „i” i stwierdzeniem, że u początku świata jest Logos.

Droga naukowej, czy pseudonaukowej utopii, droga monistycznych uniwersalnych doktryn społecznych, która miała nas zaprowadzić do raju ziemskiego, zawiodła nas do przedpiekła. Umysły twórcze usiłują z niej zawrócić. Przejawem tej ewolucji jest odwrócenie się przedstawicieli nauk ścisłych, a zwłaszcza fizyki teoretycznej od materializmu i determinizmu, przejście od zainteresowania strukturą świata do zainteresowania koncepcją świata. Równoległe i myśl społeczna zaczyna przenosić swoje zainteresowania ze



struktury społeczeństwa na koncepcję społeczeństwa. Nawet niektórzy pisarze, wywodzący się ze szkoły materializmu dziejowego, zaczynają dostrzegać problemy niematerialne. Ewolucję taką we Francji przebyli Carrel i Duhamel, w Anglii znamienna jest postać dawnego komunisty niemieckiego Koestlera. Są to narazie zapowiedzi raczej zwrotu w myśleniu europejskim, niż jego początek. Wydaje się jednak, że nieunikniona jest jego droga w tym samym kierunku, do którego już dochodzi myśl naukowa: że u początku wszystkiego jest Logos.

Utopia weszła w życie przeciętnego człowieka naszych czasów. To już nie dyskusje ideologów, ale rzeczywistość obozu koncentracyjnego, sterylizacji, „inżynierii społecznej”, masowej deportacji — dotykająca nawet chłopca na zapadłej wsi. Doświadczenie, które boleśnie odczuł na sobie każdy Europejczyk, nie może minąć bez śladu. Nikt, kto był przedmiotem eksperymentu rasistowskiego, nie przyjmie z zadowoleniem jako rozwiązania, że zostanie przedmiotem eksperymentu komunistycznego; nie uwierzy, że zło polega na błędnym programie eksperymentu; zapragnie, by na nim nie eksperymentowano w ogóle; zwróci uwagę nie na program eksperymentu, ale na jego moralność, na stosunek człowieka do człowieka i człowieka do świata i społeczeństwa.

Rewizja pojęć, dokonywana szybciej i przez szersze grono, niż kiedykolwiek w przeszłości, dotyczyć będzie nietyle już programu społeczno-ideowego, ile założeń moralno-cywilizacyjnych. Są tu dwa stanowiska we współczesnym świecie niemożliwe do pogodzenia: jedno każe rozważać, czy np. słusznie kogoś torturowano, drugie, czy wolno kogokolwiek torturować. Pierwsze z nich nie uznaje wogóle moralności tylko celowość społeczną, drugie nie uznaje celu społecznego sprzecznego z zasadami określonej moralności. Nie są to dwie

doktryny społeczne, ale dwie cywilizacje. Faszyzm włoski i jego naśladownictwa były próbą obrony jednej z tych cywilizacji, chrześcijańskiej, przy pomocy metod drugiej z nich, materialistycznej. Faszyzm niemiecki był próbą stworzenia nowej odmiany cywilizacji materialistycznej przy zachowaniu niektórych pozostałości cywilizacji chrześcijańskiej. Faszyzmy się skończyły. Dwie wykluczające się cywilizacje stoją oko w oko ze sobą. Te dwie cywilizacje nie całkiem się pokrywają z dwoma blokami mocarstwowymi. Są pewne resztki cywilizacyjne chrześcijańskie w bloku sowieckim, jest bardzo dużo elementów cywilizacji materialistycznej w bloku anglosaskim.

Narazie jeszcze na zewnątrz świat idzie starym rzędem. Jak echa wśród ruin, brzmią słowa-zawołania, z których wyciekła już treść. Wszyscy na przykład mówimy o demokracji, socjaliźmie, nacjonalizmie. Wszyscy w słowach zgadzają się na demokrację. Każdy jest zgodny w tym, że urodzenie ani bogactwo nie powinno dawać przywilejów, że każdy obywatel powinien w pełni i z jak najrówniejszymi szansami brać udział w kształtowaniu życia publicznego, że rząd musi wynikać z woli narodu i służyć ogółowi, słowem na to, co sto lat temu było istotą demokratyczności. Ale w praktyce, w czynach to, co się odbywa od lat, jest nie procesem w kierunku tego, na co się wszyscy zgadzają, lecz we wręcz przeciwnym; jest próbą tworzenia nowej hierarchii społecznej na jakichś nowych podstawach w miejsce dawnej przestarzałej, usuniętej, lub prawie usuniętej. Próby te odbywają się przeważnie empirycznie, po omacku, nierzadko na podstawie fałszywych założeń. Słowo nacjonalizm dziś także nie znaczy prawie nic. Pół wieku temu oznaczało prądy walczące z internacjonalizmem panującym w umysłach europejskich. Dziś internacjonalizm nie jest żywą ideą, jest tylko hasłem imperializmu rosyjskiego lub amerykańskiego. Wszys-



cy dziś są nacjonalistami, choć się tego zarzekają, tak jak wszyscy są demokratami. Ale i tu czyni przeczą słowom. Z pobudek nacjonalistycznych, z patriotyzmu, z interesu państwa, nie z idei międzynarodowej, zaczyna się szukać jakiejś szerszej płaszczyzny, związków między narodami, wspólnoty cywilizacyjnej ponadnarodowej. Spór nie toczy się między nacjonalizmem a internacjonalizmem, lecz między koncepcją świata narodów chrześcijańskich a koncepcją świata obcą naszej cywilizacji.

Socjalizm to znowu wszystko i nic. Jeżeli socjalizmem jest dążenie do sprawiedliwości społecznej, planowanie gospodarcze, interwencjonizm państwowy, wielka rola związków zawodowych — słowem to, co było socjalizmem przed stu laty, w takim razie wszyscy są socjalistami, tak samo jak są demokratami i nacjonalistami. Jeśli natomiast socjalizmem jest ortodoksyjny marksizm, to socjalistów wogóle nie ma.

Upadek wiary w doktryny społeczne, zwiędzenie, a niekiedy i zlewanie się w jedno takich prądów umysłowych, jak demokratyzm, nacjonalizm, socjalizm, których źródła przed półtora wiekiem były blisko siebie, ale które były później w ostrej walce ze sobą, nie oznacza jeszcze ani końca ruchów politycznych legitymujących się tymi ideami, ani końca pewnych haseł. Będziemy jeszcze długo używać nazw, ale będą to już tylko słowa, coś jak zawołania herbowe, które oddawna nic nie znaczą, lecz zawsze ładnie wyglądają przy nazwisku.

Słowa te pochodzą z epoki, kiedy cywilizacja europejska bezwzględnie panowała w świecie i nie była z zewnątrz niczym zagrożona, kiedy natomiast wewnątrz wyszło w niej najgłębsze źródło pojęć o świecie i roli w nim człowieka, jakim była religia. Dziś położenie jest zgoła odmiennie. Cywilizacja europejska jest w dużej mierze w ruinach, Europa przynajmniej w połowie jest zalewana przez obcą sobie cywilizację, a jedyną na-

dzieją na możliwość odrodzenia cywilizacji europejskiej jest obudzenie się wiary w pewne prawdy moralne i w głębszy, niematerialny sens świata. Na pierwszy plan życia wysuwa się zagadnienie samych podstaw cywilizacji.



## II. C Y W I L I Z A C J A

„Kiedy go wszystko zdradziło, jeszcze pozostała mu wierna: ziemia, prosty człowiek i Bóg”.

Bolesław Prus: „L a l k a”

Na czym polega kryzys cywilizacji? A więc: czym jest cywilizacja? Zostawmy na boku wszelkie próby definicji, których było tyle, zostawmy także narazie na boku rozróżnienia o różnicy między cywilizacją a kulturą. Ograniczmy się do jednego podstawowego zagadnienia: co stanowi istotę, sens każdej cywilizacji, co jest treścią najgłębiej wyróżniającą jedną cywilizację od innych?

W swoich podstawach każda cywilizacja jest układem stosunków między trzema czynnikami: człowiekiem, społeczeństwem i wszechświatem. To ostatnie pojęcie wymaga pewnego wyjaśnienia. Wszechświat w odniesieniu do cywilizacji to nie jest tylko fizyka: makrokosmos i mikrokosmos, chemia i astronomia; to jest całość otaczających człowieka zjawisk, to jest tajemnica powstania świata i człowieka, tajemnica przyczyny i tajemnica celu istnienia. W tym znaczeniu wszechświat jest wykładnikiem absolutu. Pojęcia ziemi, ludzkości, układu planetarnego są późniejsze, wtórne, bardziej sztuczne; pierwotne i właściwe każdej cywiliza-

cji jest pojęcie wszechświata jako wykładnika absolutu. Bez tak pojętego absolutu żadna cywilizacja obejść się nie może. Materializm dziejowy wyklucza istnienie Boga jako bytu, jako przyczyny świata i jako jego celu, wyklucza także wszelkie formy objawienia. Ale i ten materializm ma swój absolut, swoją koncepcję „wspólnego mianownika”, do którego sprowadzać się dają wszelkie zjawiska życia. Absolutem materializmu jest materia, bez której nie ma nic, której przemiany przeobrażają życie społeczeństw i ludzi.

To są więc te trzy czynniki występujące u podstaw każdej cywilizacji: człowiek, społeczeństwo, absolut. Stosunek tych czynników przesądza o odrębnym istnieniu jakiejś cywilizacji, wyróżnia ją od cywilizacji wcześniejszych i późniejszych na tym samym terytorium, od cywilizacji współczesnych jej na innych terytoriach. W tych innych cywilizacjach stosunek między tymi trzema czynnikami jest inaczej ułożony.

W cywilizacji antycznej, grecko-rzymskiej, z tych trzech czynników dominował całkowicie czynnik społeczeństwa. Człowiek interesował myślicieli antycznych głównie jako element społeczeństwa. Absolut był również przede wszystkim wykładnikiem pewnych norm społecznych. Człowiek obcował z bóstwem i wszechświatem za pośrednictwem społeczeństwa, poprzez życie społeczne; bezpośrednio stosunku człowieka do absolutu, cechującej cywilizację chrześcijańską, niemal nie było. Pitagorasa, Sokratesa, Platona, Arystotelesa, Cyserona, twórców i komentatorów prawa rzymskiego, interesuje naprawdę tylko społeczność. Człowiek jest częścią „familii”, stanu, miasta, narodu, co najwyżej jednostką przeciwstawioną społeczeństwu, jak Antygona, nigdy jednostką przeciwstawioną światu. Nawet absolut przedstawia się ludziom antyku jako społeczeństwo, społeczeństwo bóstw. Bóg jest bogiem plemienia, miasta, stanu, narodu, czynności społecz-



nej, nigdy nie jest bogiem człowieka i wszelkiego stworzenia.

Współczesna antyczna cywilizacja żydowska w centralnym miejscu ustawiła absolut. Ale absolut żydowski był nieodłącznie spleciony z czynnikiem społeczeństwa, Jehowa był w pojęciu ówczesnych swych wyznawców Bogiem na wół plemiennym, choć był Stwórcą świata. Stosunek bezpośredni człowieka do absolutu istniał, najsilniej reprezentowany przez proroków, ale nawet i prorocy przemawiali w imieniu narodu. Węzeł łączący Jehowę z człowiekiem był węzłem społecznym, była to umowa Boga z narodem wybranym.

Dopiero chrześcijaństwo przeniosło punkt ciężkości cywilizacji z czynnika społeczeństwa na czynnik absolutu. I tu tkwi jedna z przyczyn, dla których ruchy reakcji przeciw chrześcijaństwu, zwłaszcza ruchy z okresu Rewolucji Francuskiej, wysuwając kwestie społeczne, nawiązywały jednocześnie do tradycji antycznych, podobnie jak walkę ze średniowiecznym porządkiem rozpoczynali legiści, przejęci duchem prawa rzymskiego i wysuwający prawa społeczności zorganizowanej w państwo na plan pierwszy.

Średniowiecze jest epoką, w której panuje w Europie cywilizacja, oparta jako na czynniku dominującym — na absolutie. Nie znaczy to, oczywiście, by ludzie średniowiecza nie interesowały zagadnienia społeczeństwa. Ludzie ci wszakże interesowali się społeczeństwem głównie z punktu widzenia absolutu. Był to punkt widzenia teologiczny lub moralny. Człowiek interesował myślicieli średniowiecznych z jednej strony: jako twór boski, jako dusza nieśmiertelna, nie interesował ich bliżej jako całość, jak się to dziś czasem określa, bio-psychiczna. Nad stosunkiem człowieka do społeczeństwa i społeczeństwa do absolutu dominuje w tej epoce stosunek człowieka do absolutu. Rozwijający się w tym czasie Islam był również cywilizacją teocentrycz-

ną o przewadze czynnika absolutu, ale głównym stosunkiem był w tej cywilizacji stosunek nie człowieka do absolutu, lecz, jak u Żydów, absolutu do społeczeństwa, choć to społeczeństwo nie było, w przeciwieństwie do cywilizacji żydowskiej a zgodnie z chrześcijańską, poemowane plemienne.

Każda zasada, nawet słuszna, praktykowana skrajnie, powoduje, jak to stwierdził już Arystoteles, reakcję. Reakcja przeciw średniowieczu zapowiadała się początkowo jako nawrót do antyku, do przywrócenia społeczeństwu roli czynnika głównego w cywilizacji, na co wskazuje choćby wspomniany wyżej prąd legistyczny. Jednakże w nowym ruchu umysłów zwyciężył dość szybko kierunek zupełnie świeży. Czołowym zagadnieniem stało się zagadnienie człowieka. Zagadnienie to nawet tak dalece stało się hasłem sztandarowym, że od niego cała następna epoka nosi nazwę humanizmu. W epoce humanizmu naprzód odbył się bunt człowieka przeciw absolutowi, potem rozpoczął się bunt człowieka przeciw społeczeństwu. W ruchu reformacji występują już oba te elementy, splątane w przedziwny sposób; w humanitaryzmie z końca XVIII wieku przeważa jeszcze element walki z absolutem, w dziewiętnastowiecznym liberalizmie dominuje już element walki z więzią społeczną. Główną zasadą czasów stał się antropocentryzm. Zasadę tę do najdalejszych konsekwencji posunął anarchizm.

Jak dotąd, ruch antropocentryczny nie stworzył właściwie nowej cywilizacji, wyładował się całkowicie w negacji. Starożytność antyczna stworzyła konsekwentną i na wysokim poziomie utrzymaną naukę o społeczeństwie, dała światu wciąż, mimo wszystko, aktualne teorie Platona i Arystotelesa. Średniowiecze stworzyło bogatą i dość pełną naukę o absolutie, dało system teologiczny, pisma Ojców Kościoła i św. Tomasa. Epoka nowożytna nie stworzyła, przynajmniej do-



tań, nauki o człowieku. Antropologia, psychologia indywidualna i społeczna, socjologia, nie zasługują jeszcze w pełni dotąd na nazwę nauk, są to dyscypliny w powijakach. O zjawiskach metapsychicznych po staremu nie wiemy nic.

Europa żyje cywilizacją, w której głównym czynnikiem jest człowiek a głównym stosunkiem stosunek człowieka do społeczeństwa, ale system cywilizacyjny nie jest bynajmniej ukończony. A zanim przybrał kształt ukończonej konstrukcji, już wzbudził najostrzejsze reakcje. Przed stu laty przeszło rozpoczęła się reakcja przeciwko przewadze człowieka nad społeczeństwem. Reakcja ta popłynęła dwoma łóżyskami, które, zrazu ze sobą splątane, rozdzieliły się potem na lat kilkadziesiąt, aby niespodziewanie zbliżyć się do siebie znacznie w dwu skrajnych odmianach, socjalizmu i nacjonalizmu.

Zarówno komunizm jak i hitleryzm odrzucają nietylko postawę antropocentryczną ubiegłego wieku, ale i zasadniczą teocentryczną postawę chrześcijaństwa. Komunizm umieszcza absolut w społeczeństwie, a człowieka podporządkowuje temuż społeczeństwu bez reszty. Idzie w obu kierunkach znacznie dalej niż najbardziej skrajne usiłowania starożytności antycznej. Analogii trzeba szukać aż w odległych cywilizacjach niegdyś środkowej i południowej Ameryki. Hitleryzm miał cechy zwyrodniałej reakcji pogańskiej, niepewnej nawet na własnym gruncie i jakby szukającej utwierdzenia wobec własnej słabości kulturalnej w orgiach okrucieństwa. Bolszewizm przyjął się w terenie najmniej przeorany przez cywilizację chrześcijańską i zapuścił korzenie. Jego pierwotna materialistyczna doktryna wyszła z Europy. Chciała ona godzić w chrześcijaństwo, ale nie w humanizm. Na gruncie rosyjskim nabrała cech nowych, rozwinęła się konsekwentnie z doktryny w cywilizację, stała się nowym typem życia, bardziej odległym od cywilizacji humanistycznej

Europy, niż średniowiecze i antyk, bardziej może nawet niż Islam. Głównym i niemal wyłącznym czynnikiem tej cywilizacji jest społeczeństwo, głównym stosunkiem stosunek społeczeństwa nie do człowieka, ale do materii mającej wszelkie cechy absolutu. Człowiek jest najmniej ważny, tak w teorii, jak i w praktyce gospodarki materiałem ludzkim.

Obok reakcji na dominację człowieka nad społeczeństwem, pojawiła się także reakcja przeciwko usuwaniu czynnika absolutu z cywilizacji współczesnej. Reakcji tej na imię: odrodzenie myśli społecznej katolickiej i życia religijnego.

W chwili obecnej w świecie naszej cywilizacji panuje istny chaos. Ponad ten chaos sprzeczności wybijają się dwie zasadnicze przeciwstawności, dwa zaognione kompleksy — przeciwstawienie: człowiek — społeczeństwo i przeciwstawienie: społeczeństwo — absolut.

W nowej cywilizacji sowieckiej pierwszą z tych przeciwstawności rozwiązano przez zupełne i bez reszty podporządkowanie człowieka społeczeństwu, drugą przez utożsamienie. Za absolut uznano materię, z tym nieobowiązującym, bo dość nieokreślonym absolutem teoretycy sowieccy zrobili coś podobnego, jak w ciągu wieków teologowie żydowski ze swoim absolutem, to znaczy przenieśli ten absolut w społeczeństwo. Jak dla niektórych współczesnych żydów, mesjaszem jest naród żydowski, tak dla komunistów twórcze przemiany materii odbywają się poprzez społeczeństwo socjalistyczne, czyli wedle oficjalnej wykładni poprzez państwo sowieckie. Absolut nie przestał istnieć, został tylko zidentyfikowany ze społeczeństwem. Wszelka zaś herezja przeciwko obowiązującemu pojmowaniu tego absolutu jest surowo karana,

W obrębie naszej cywilizacji przeciwstawności zasadnicze nadal pozostają przeciwnościami nierozwiązanymi. Antropocentryzm nie znalazł w sobie siły



przeciwstawienia się komunizmowi. Teocentryzm nie znalazł należyte jasnego sformułowania nowych zagadnień. Najbardziej palącym problemem naszej epoki jest ułożenie w ramach naszej cywilizacji należytej harmonii między tymi trzema fundamentalnymi pojęciami cywilizacji: człowiek — społeczeństwo — absolut i rozwiązanie przeciwstawności: człowiek — społeczeństwo i społeczeństwo — absolut.

Przemiany zachodzące w świecie jakiejś cywilizacji nie odbywają się wedle praw przyrodniczych. O istocie zmian decyduje zmiana wyobrażeń o świecie, człowieku i społeczeństwie. Taka zmiana odbija się przede wszystkim na pojęciach moralności (nie na samych zasadach etyki), na obyczajach, polityce, sposobie gospodarowania.

Człowiek średniowieczny czuł się przygnieciony wszechświatem, którego nie znał. Nie wiedział, jakie są granice rzeczywistości, prawdopodobieństwa i możliwości. Subtelne dociekania abstrakcyjne łączył z naiwną wiarą w baśń. Za każdym morzem mógł być świat aniołów lub potworów, z każdego człowieka mógł wyłonić się nagle niezrozumiały zły duch. Przejście do cywilizacji nowożytnej rozpoczęło się od nowego pojęcia o świecie. Poznano budowę ciała ludzkiego i ogólne przyczyny chorób, sklasyfikowano kamienie, rośliny i zwierzęta, poznano zasady systemu słonecznego, podstawy fizyki i chemii, odkryto nowe lądy i zgrubsza dowiedziano się, co składa się na kulę ziemską. Świat stał się dostępny poznaniu, wymierny, prosty w konstrukcji. Zuggestionowano się potęgą rozumu ludzkiego, zrodziło się przypuszczenie, że wszystko będzie można rozumem poznać, ocenić i ustalić. Był to świat Kopernika, Newtona, Lavoisiera.

Świat ten trwał aż do czasów naszego pokolenia. Rozsypuje się on w naszych oczach. Materia przestała

być materią, energia przestała być energią, system słoneczny przestał obracać się tylko wedle praw Kopernika i Newtona, kosmos stał się trójwymiarową powierzchnią czterowymiarowej czasoprzestrzeni, okazało się, że się wciąż rozszerza, że przestrzeń jest kulista, że materia i energia są tym samym, że składają się z elementów, których nigdy nie zobaczymy, choć możemy nimi zniszczyć życie. Teorie prawdopodobieństwa i względności zastąpiły dawne „żelazne“ prawa natury i nawet czas przestał być czasem, stał się jakby funkcją materii. Świat zdematerializował się i jest w naszych oczach, jak to określił Jeans, obrazem myśli.

Człowiek zamieszkujący ten nowy świat jest także zupełnie inny od dawnego człowieka. Prawa dziedziczności, rasa, zjawiska metapsychiczne, psychologia masy, psychoanaliza, ukazały nam człowieka nowego, w którym poza rozumem widzimy nowe olbrzymie światy. Nasz świat, świat Plancka, Mendla, Einsteina, Freuda, jest światem zupełnie odmiennym od dawnego świata, w jakim żyli jeszcze nasi ojcowie. Nie potrzebuję chyba dodawać, że to wszystko, co mówię tu o świecie i jego składnikach, odnosi się tylko do naszych pojęć o świecie, a nie do świata rzeczywistego, który być może nie wiele bardziej podobny jest do naszych o nim pojęć, niż do pojęć ludzi minionych epok.

Również i nasze pojęcie o społeczeństwie uległo zasadniczej zmianie. Pojęcie społeczeństwa od czasów Platona i Arystotelesa aż po koniec niemal zeszłego wieku było zawsze to samo: mniej lub więcej mechaniczne. Źródłem tego społeczeństwa był instynkt towarzyski człowieka, celem — dobry byt wszystkich jego członków, formą — organizacja prawnopolityczna w postaci państwa (o zmieniającym się zresztą w ciągu wieków rozmiarze i zakresie działalności). Stan czy plemię były częściami składowymi tego państwa — społeczeństwa. Naród nie był społeczeństwem. Naród np. grecki, nie-



miecki, czy włoski istniał w pojęciu ludzkim tylko jako suma państwerek greckich, niemieckich czy włoskich, naród rzymski jako obywatele miasta Rzymu, naród polski był to ogół obywateli politycznych Rzeczypospolitej, czyli szlachty bez różnicy języka czy wyznania. Tak samo pojmowany naród litewski, gdy Litwa stała się prowincją Rzeczypospolitej, stał się narodem prowincjonalnym, a gdy u schyłku Rzeczypospolitej zniesiono prowincje, częścią narodu polskiego. Pojęcie narodu było bowiem w tym całym, tysiącletnia trwającym, okresie pojęciem czysto państwowym.

Dwa wydarzenia rozpoczęły przewrót w tej dziedzinie: rewolucja francuska (a raczej cały ten ruch umysłowy, który się ostatecznie najjaskrawiej w rewolucji francuskiej przejawiał) i rozbiory Polski. Rewolucja francuska głosiła, że władza pochodzi od ludu, a więc państwo jest tylko tworem jakiejś innej społeczności, nazwanej ludem. Rozbiory Polski wykazały, że zniweczenie państwa nie niweczy narodu, że naród jest czymś trwałszym niż państwo. Poprzez pracę myślową Polaków z okresu romantyzmu, Włochów, Niemców i Węgrów z pierwszej połowy ubiegłego wieku, doszła myśl europejska do ustalenia nowych pojęć, które zatrumfować miały (na krótko) w Wersalu i być powtórzone (teoretycznie) w Karcie Atlantyckiej.

Spółeczeństwo naszych czasów, to przede wszystkim naród. Ta forma usuwa w cień wszystkie inne. Nie przeciwstawiają się już temu pojęciu w obrębie naszej cywilizacji stany ani plemiona. Stany jako odrębne społeczeństwa znikły, a plemiona albo stały się samodzielnyimi narodami, jak Litwini, Słowacy, Estończycy, Rumuni, Chorwaci, albo zlały się z większymi narodami, jak Szkoci, Prowansalczy, Fryzowie, Kaszubi.

Naród podporządkował sobie państwo. Pierwszym etapem tej przemiany był rozpad państw, nie opartych o naród, i powstanie w ich miejsce państw narodowych.

Dalszym etapem jest masowe usuwanie ludności innej narodowości z terytorium państwowego. Zwiększanie się zakresu publicznej gospodarki, publicznego wychowania i propagandy działają w tym samym kierunku. Nawet wsteczna działalność imperializmu sowieckiego w krajach czysto europejskich musi liczyć się z tym faktem i tworzyć bodaj pozory państw narodowych.

Naród zasadniczo różni się od dawnych społeczeństw. Dawne społeczeństwo miało genezę czysto socjologiczną: powstanie swoje zawdzięczało instynktowi towarzyskiemu człowieka połączonemu z instynktem władzy. Instynkt władzy (nie jestem pewien czy można tu używać określenia „instynkt”) przejawia się w człowieku bardzo różnie. Najbardziej częściowym jego przejawem, występującym tam, gdzie nie ma widoków na pełne jego zaspokojenie, jest dążenie do równości, skierowane z zasady do większych i silniejszych od siebie. Gdy to dążenie jest zaspokojone, zjawia się dążenie do wolności, do wyłamania się z szeregu, wyzwolenia od przewagi obcej. Wreszcie u jednostek, przerastających choćby bardzo nieznacznie najbliższe otoczenie, rodzi się dążenie do władzy, do podporządkowania sobie innych. Zresztą u tego samego człowieka instynkt władzy, czy może poprostu instynkt towarzyski, przedstawia się w stosunku do niższych w postaci dążenia do władzy, wobec wyższych — dążenia do równości, a wobec najwyższych i nieosiągalnych — w postaci dążenia do wolności.

Odkąd nauka porzuciła fikcję umowy społecznej, uznać musiała, że u źródła władzy leży uzurpacja, choć często ta uzurpacja przybiera formę wysublimowaną i dostojną. Ujmując rzecz głębiej, przyznać trzeba słuszność starej zasadzie, że władza pochodzi od Boga także z punktu widzenia historyczno-społecznego. Nie z mandatu ludzkiego bowiem, ale z przyrodzonych właściwości wynika wyższa użyteczność społeczna jednych



ludzi, niż innych, i nie z żadnego urzędnictwa ludzkiego pochodzi u niektórych, bardzo rzadkich, jednostek ta siła wewnętrzna, spotykana we wszystkich epokach i we wszystkich krajach, która pozwala im nie szukać oparcia nazewnątrz, ale we własnym wnętrzu umieszczać ów społeczny „punkt Archimedes”, na którym ma się oprzeć zbiorowość. Ta siła wewnętrzna, a nie inne przymioty, stwarza prawdziwych władców i wyróżnia ich od mężów stanu, nawet autokratów i nawet mądrych myślicieli wyniesionych na wysokie stanowiska społeczno-polityczne.

Naród wychował się w odwiecznej państwowej społeczności. Lecz ma on swoją genezę nie tylko socjologiczną, ale i biologiczną. Naród jest zjawiskiem cywilizacyjnym, nie przyrodniczym, bez przyrodniczego podłoża nie mógłby jednak być bytem tak silnym i odrębnym jak jest. Żaden naród cywilizowany nie stanowi jednolitej rasy fizycznej (nie należy mieszać tego pojęcia z t. zw. rasami językowymi, jak np. Germanie lub Słowianie). Jednakże na określonym terytorium wytwarza się w ciągu wieków pewna stała proporcja różnych elementów rasowych, asymilująca niemal bez śladu po pewnym czasie dopływające fale nowych elementów rasowych. Ludność, której większość przodków żyła w tym samym kraju przez setki lat, z natury powiązana jest niesłychanie licznymi więzami pokrewieństwa z przed wieków. (Ilość przodków z każdym pokoleniem wstecz rośnie w postępie geometrycznym i nawet przyjmując, że połowa naszych przodków przed tysiącem lat pochodziła z innych krajów, i tak dojdziemy do cyfry milionów nieznanych krewniaków w swoim narodzie). Podstawa narodu jest biologiczna, treść jego cywilizacyjna. Naród jest wspólnotą pewnego typu życia, sposobu myślenia, reagowania, tradycji, świadomości, celów, a zatem wspólnotą cywilizacyjną. Wspólnota ta ma charakter nie tylko wspólności trady-

cji, ale i wspólności zamierzeń. Myśl o wspólnym losie, wspólnej przyszłości, wspólnych dążeniach, jest silniejszym może jeszcze łącznikiem, niż myśl o wspólnej przeszłości. Naród dopóty żyje, dopóki ma wspólne cele.

Przy dzisiejszym wielkim rozwoju urzędów popularyzujących zdobycze wiedzy, przy ogromnej liczbie wyższych uczelni i niesłuchanie rozwiniętym druku i radiu, przewrót w pojęciach ludzi nauki bardzo szybko musi stać się przewrotem w pojęciach mas. A w pojęciach naukowych przewrót objął wszystkie trzy podstawowe pojęcia cywilizacyjne.

Wyobrażenia o absolutnie, o powstaniu świata, jego istotnym charakterze, roli w nim człowieka, uległy zasadniczej zmianie. Gdy myślący człowiek z drugiej połowy ubiegłego stulecia wyobrażał sobie świat jako system ciał złożonych ze znanej i namacalnej niejako materii, rządzonej prawami mechaniki, a natomiast Boga nie bardzo mógł sobie wyobrazić, chyba w sposób uczuciowy i fideistyczny, to człowiek z połowy dwudziestego wieku nie bardzo sobie może wyobrazić świat, chyba w postaci wzoru logicznego, natomiast może dostrzec wyraźnie w tym świecie myśl Stwórcy, której ślad znać zarówno w niewidzialnym i niewyobrażalnym elektrocie, jak i w niewidzialnym i niewyobrażalnym systemie odległych galaktyk. Tak jak miejsce średniowiecznego jednostronnego spirytualizmu zajął nowożytny materializm naturalistyczny, tak teraz z kolei miejsce materializmu zajmuje nowy kierunek myśli, który możnaby może określić jako realizm metafizyczny.

Gdy myślący człowiek z drugiej połowy zeszłego wieku wyobrażał sobie człowieka jako najwyższe ogniwo transformacji (ewolucji) świata organicznego, jako zwierzę szczególnie rozumne, to myślący człowiek z połowy dwudziestego wieku widzi człowieka jako istotę z samej



czenie wieków prawdami religii chrześcijańskiej a nowymi siłami społecznymi i kulturalnymi, jakie wylania ze siebie zorganizowany politycznie naród.

Chrześcijaństwo ma swoje niezmiennie zasady, zawarte w Piśmie i tradycji. Zastosowanie tych zasad do zjawisk życia następowało stopniowo, w miarę jak przed rozszerzającym się Kościołem stawały nowe zagadnienia. Pierwotne chrześcijaństwo całą siłą swego zainteresowania zwrócone było ku osobie ludzkiej. Ideał rodziny chrześcijańskiej, choć tak jasno zaznaczony w Ewangelii, nie absorbował przewodników Kościoła pierwotnego, hołdujących przede wszystkim ideałom ascezy. Gdy ideał człowieka chrześcijańskiego został już postawiony i w granicach możliwości realizowany, wysunął się z kolei problem rodziny chrześcijańskiej, zespołu zbudowanego z chrześcijańskich ludzi. I tu powstał określony ideał, nad którego wcieleniem pracuje się od wieków. Potym nadszedł okres zainteresowań państwem chrześcijańskim i chrześcijańską sprawiedliwością społeczną. Naród jako byt polityczny, oparty na świadomości swych członków, jest zjawiskiem w dziejach stosunkowo nowym i przez piśmiennictwo chrześcijańskie jeszcze niedostatecznie przetrwionym. Istnieje ideał chrześcijańskiego człowieka, istnieje ideał chrześcijańskiej rodziny, istnieje ideał chrześcijańskiego rządu, nie istnieje wyraźny ideał chrześcijańskiego narodu. Jedną z przyczyn jest także i to, że prym w nauce katolickiej ostatnich wieków mają przedstawiciele narodów, w których katolicyzm nie jest religią całego społeczeństwa, lub przynajmniej jego większości. Narody bowiem czysto katolickie stały przez parę wieków w defensywie wobec myśli nowoczesnej i w ogonie rozwoju cywilizacyjnego. Problem narodu chrześcijańskiego nie może zaś tak przemawiać przedstawicieli Kościoła, który w ich narodzie obejmuje pewną grupę ludności, jak przedstawiciele

Kościoła, który w ich narodzie obejmuje niemal całość i za całość poczuwa się do odpowiedzialności. Jest rzeczą charakterystyczną, że jednym z nielicznych teologów zajmujących się problemem narodu chrześcijańskiego jest Polak, O. Woroniecki.

Naród, podobnie jak rodzina, jest tworem prawa naturalnego. Jeżeli narody trwale i realnie istnieją, to widocznie w planach Opatrzności leży istnienie różnych środowisk psychicznych, różnych typów życia duchowego. Człowiek, z niezmiernie rzadkimi wyjątkami prawdziwych pustelników, musi żyć w społeczności, podlega przemożnym wpływom środowiska cywilizacyjnego: ludziom, książkom, prawom, obyczajom. Wpływ ten sięga do głębi, on głównie kształtuje moralność człowieka i wyznacza jego rozwój duchowy. Z tego powodu nawet dla najbardziej indywidualnie pojętego rozwoju człowieka atmosfera duchowa, obyczaj i prawo posiadają znaczenie ogromne. Jakże trudno zostać świętym komsomolcowi... Nie można więc rozdzielać życia na dwie, jakoby niezależne od siebie, płaszczyzny: doczesno-społeczną i wieczno-indywidualną. Nie ma tu żadnych dwu płaszczyzn. Z punktu widzenia religijnego, sprawy kultury narodowej i ustroju nie są obojętne, lecz podlegają ocenie moralnej, każdy fakt jest lepszy, albo gorszy. Z punktu zaś widzenia narodu, wcale nie jest obojętne, jaki najwyższy cel stawia się przed oczy członkom tegoż narodu.

Możnaby powiedzieć, że stosunek człowieka do absolutu wiedzie dwiema drogami: jedna z nich jest wąska, ale bardzo ważna — to stosunek bezpośredni człowieka do absolutu, myśl i uczucie biegnące poza wszelkimi związkami społecznymi; taki stosunek, który łączy nawet pustelnika z Bogiem, z tą różnicą, że pustelnikowi wypełnia on większą część życia duchowego, a człowiekowi przeciętnemu bez porównania mniejszą, choć nie ma chyba takiego człowieka, któryby na kontempla-



cję absolutu nie poświęcił ani jednej chwili w życiu. Druga droga to stosunek pośredni człowieka do absolutu, stosunek poprzez życie społeczne, poprzez naród. Jeżeli np. pustelnik układa hymn, to układa go prawdopodobnie z myślą, że go jakimś innym ludziom przekaże, układa go w języku, który nie jest jego jedyne językiem, słowem w swej wędrówce ku absolutowi wkracza już na drogę częściowo społeczną. Nawet więc pustelnik, choć całkiem odizolowany od związków społeczno-państwowych, nie może się odizolować całkiem od związków społeczno-narodowych, od języka swoich myśli i świata nabytych za młodu wyobrażeń. Człowiek zwyczajny, który nie opuści fizycznie swego środowiska, jak to zrobił ów pustelnik, nie może dążyć do absolutu, czyli do zbawienia swej duszy z pominięciem narodu. Poza narodem nie może on osiągnąć rozwoju duchowego współczesnego człowieka, bez pracy dla dobra swego środowiska, nad jego podniesieniem, uszlachetnieniem, rozwojem, nie osiągnie sam własnego podniesienia i rozwoju swych wartości.

Celem najwyższym życia człowieka we wszystkich epokach był i pozostanie absolut (tak czy inaczej pojmowany, choćby biorąc przykład skrajny — absolut materialistyczny). Absolut musi z natury swej być jeden dla całego wszechświata, dlatego absolutem nie może być naród, bo na to trzeba by uwierzyć, że ten naród conajmniej stworzył świat, a to jest oczywistym nonsensem. Współczesny człowiek (nie pustelnik) nie osiągnie jednak swego celu absolutnego, nie pracując w miarę swoich możliwości dla dobra wspólnoty duchowo-cywilizacyjnej, jaką jest naród. Życie w narodzie nie zaspakaja jednak wszystkich potrzeb duchowych człowieka. Pozostaje zawsze bezpośredni stosunek jednostki ludzkiej do Boga. Absolut jest jeden i dlatego nonsensem są wszelkie „kościółki narodowe” a nawet wszelkie tendencje przekształcenia kościoła

powszechnego w jakąś organizację kościołów narodowych.

Narody europejskie wyrosły w obrębie Kościoła Powszechnego na przecięciu się wpływów tego Kościoła i państwa. Co więcej, tylko w obrębie chrześcijańskiej powszechności cywilizacyjnej mogą one żyć i rozwijać się normalnie. Gdy z tej wspólnoty całkiem wyjdą, przestają być właściwie narodami, jak na to wskazuje choćby przykład Niemiec hitlerowskich, lub Rosji Sowieckiej. Powszechność religii jest niezbędną korektywą i osłoną narodowej odrębności.

W tym także mieści się zasada rozwiązania problemu drugiego, przeciwstawności: człowiek — społeczeństwo (rozwiązanie zasadniczego przeciwstawienia, które dziś przygniata życie naszej cywilizacji, a nie usunięcia takich czy innych sprzeczności, które, wywołane zawsze istniejącymi różnymi tendencjami: jedną bardziej społeczną, drugą bardziej indywidualną, pojawiało się i będzie pojawiać w każdym układzie cywilizacyjnym). Naród nie jest absolutem, nie jest miarą wartości złego i dobrego, nie ogarnia bez reszty człowieka. Naród nie jest związkiem formalnym, fizycznym, ale bytem cywilizacyjnym, natury duchowej i żyje tylko przez ludzi. Wartość i siła narodu jest całkowicie zależna od wartości ludzi, którzy go składają. Życie więc narodu i jego prawa muszą być nastawione na wychowanie człowieka, na wychowanie osobowości.

Aby wprowadzić w życie naszej cywilizacji harmonię, trzeba w odpowiedniej proporcji ułożyć, i to, oczywiście, ułożyć nie tylko w teorii, ale i w praktyce życia społecznego, stosunek trzech czynników: człowiek, społeczeństwo, absolut. Wymaga to najlepszego poznania tych trzech czynników, na jakie stać współczesną wiedzę. W rażącej dysproporcji znajduje się tutaj, w porównaniu z pozostałymi czynnikami, nasza wiedza



o człowieku. Niski stan tej wiedzy jest jedną z przyczyn niedoceny człowieka przez nowoczesne doktryny i nowoczesne ustroje. Wolno przypuszczać, że nadchodząca epoka przyniesie nową formę humanizmu, będzie bardzo zajęta człowiekiem, ale ujmie go pełniej, niż dawny humanizm, potraktuje go jako członka narodowej społeczności, jako istotę obdarzoną i rozumem i podświadomością i właściwościami metapsychicznymi.

Przeciwnie chrześcijaństwu ruchy współczesne, a przede wszystkim komunizm opierają się na hodowli pewnego typu człowieka. Cywilizację europejską może uratować tylko wychowanie, tylko kultura, to znaczy uprawa dusz ludzkich.

---

### III. K U L T U R A

---

„Polska — najniezwyklejsza... twórczość swoją postawiła pod ideałem Kolorowego Ułana... cóż zostaje tym, którzy na wzór takiego ideału kształcić się nie mogą?... A tak kraj dwudziestomilionowy przez wyłączność ideału swego pozbawił się codziennego usiłowania 19-tu — a tylko ku jednemu milionowi popisowej młodzieży obraca swoje wejrzenie“.

Juliusz Słowacki  
„Do Emigracji o potrzebie idei“.

Azjata, czy Afrykańczyk może nieraz przyjąć w całości cywilizację europejską, nie tylko w jej zewnętrznym materialnym dorobku, ale nawet w jej założeniach filozoficznych, a mimo to pozostać tej cywilizacji w gruncie rzeczy obcym, być niejako nazewnątrz niej, nie wejść całkowicie do jej wnętrza. Może mu zabraknąć łącznika bezpośredniego z własnym wnętrzem do istoty tej cywilizacji. Czynnikiem tym jest kultura.

Kultura nie jest moralną stroną materialnej cywilizacji, jak chcą uczeni niemieccy, lecz jest stosunkiem do tej cywilizacji. Kultura jest tym, co określa dosłowny łaciński sens jej nazwy: jest uprawą. Jak każde zjawisko społeczne ma swą historię (rozmięszczenie w czasie) i swoją geografie (rozmięszczenie w przestrzeni), tak ma też i swoją kulturę. Istnieje kultura rolna i kultura



fizyczna, kultura towarzyska i kultura polityczna. Najbardziej może jaskrawo wyróżniającym zachód od wschodu Europy czynnikiem jest np. kultura życia społecznego. Gdy krótko mówimy o kulturze bez dodawania jakiegoś przymiotnika, mamy na myśli zazwyczaj kulturę cywilizacji, kulturę w znaczeniu najszerszym, ale zarazem i najtrudniejszym do określenia i wyodrębnienia.

Cywilizacja w istocie swojej opiera się na ideach — na pojęciach o świecie, społeczeństwie, człowieku i ich wzajemnych stosunkach. Z tych idei wypływa twórczość cywilizacyjna, zarówno duchowa, jak materialna. Czy to średniowieczna katedra, czy współczesna fabryka silników, obie powstały w oparciu o pewne idee, o pewne pojęcia o świecie, społeczeństwie i człowieku, i nie jest przypadkiem, że powstały w określonej epoce i na określonym obszarze cywilizacyjnym. Kultura natomiast nie opiera się, jak cywilizacja, na ideach, opiera się na ideałach. Opiera się nie na pojęciach, ale na pewnych wzorach etyczno-estetycznych. Każda uprawa odbywa się wedle pewnych wzorów, a celem uprawy jest otrzymanie pewnych typów. W kulturze społecznej nie odbywa się to oczywiście tak świadomie i planowo, jak np. w kulturze rolnej. Rolę wzoru czy typu w kulturze cywilizacji odgrywa ideał. Ideał ma postać człowieka o szczególnie podkreślonych niektórych cechach. Dzieje naszej cywilizacji obfitują w te twórcze ideały, znaczące nieraz całe epoki.

Grecy mieli swój ideał „kalos k'agathos”, męża łączącego piękność z dobrocią. Ludzie wiekami starali się na tym ideale wzorować, lub przynajmniej pod niego się podszywać. Średniowiecze miało swój ideał rycerza chrześcijańskiego, który wywarł ogromne piętno na naszej cywilizacji i z wolna degenerował w typ szlachcica. Odrodzenie stworzyło typ idealny humanisty, człowieka umiającego myśleć i żyć. Wiek dzie-

więtnasty stał pod znakiem ideału gentlemana, którego cień snuje się jeszcze wśród nas, wynaturzony i bez własnego życia — jak każdy dzień.

Idee, nawet w postaci uproszczonej, jako przysłowia, maksymy czy slogany, nie docierają tak szeroko jak ideały, zwłaszcza w zwulgaryzowanej postaci. Ideał tworzy sztuka, czy to anonimowa ludowa, czy, w wyżej rozwiniętych cywilizacjach, indywidualna. Składa się on nieraz z szeregu postaci opisywanych przez poetów i pisarzy, malowanych, rzeźbionych, ostatnio nawet filmowanych. Szczególnie ważną rolę gra ideał społeczny, ku któremu ludzie starają się podciągać. Posiadanie ideału jest potrzebą psychiczną. „Dzieci — pisze znany angielski pisarz W. B. Maxwell — zawsze, a prawdopodobnie większość dorosłych, noszą w sobie rodzaj idealnego siebie samego. Wyobrażają sobie i żywią w sobie istnienie osoby obdarzonej cnotami i wdziękami, których los im samym odmówił. Robią z niej wzór i przykład zarówno dla myślenia jak i zachowania się. Czują, że im bardziej upodobnią się do niej, tym mniej będą niezadowolone ze siebie.“ A że ludzie naogół są mało oryginalni, więc ideały są zaraźliwe. W każdej epoce w danym społeczeństwie duża część ludzi charakteryzuje się wewnątrz w podobny sposób. Ideał kształtuje wówczas typ, wydaje całą skalę od szlachetnych wcieleń, po ordynarne „zgrzywanie się”.

W wieku bieżącym, kiedy nie urodzenie, ani nawet bogactwo, ale wykształcenie staje się głównym czynnikiem selekcji społecznej, ideał gentlemana zaczął się coraz bardziej przeradzać w ideał inteligenta, wykształconego działacza społecznego. Słowo: inteligentny stało się główną kwalifikacją człowieka, a popularne i nadużywane powiedzenia w rodzaju: „inteligentne ludzie tak nie postępują” doskonale obrazują działanie tego ideału na masy. Ideał ten kryje w sobie poważne niebezpieczeństwa społeczne, do których powrócimy



w dalszym ciągu. W Polsce przybrał on postać szczególnie powierzchowną, na którą przeniesiono poprostu wiele cech ideału szlachcica, zastępując dyplom szlachectwa dyplomem szkolnym.

Ideale są bliższe życiu przeciętnego człowieka, niż idee. Są też mniej uniwersalne. W obrębie tej samej cywilizacji w tej samej epoce spotyka się przewagę różnych ideałów w różnych krajach. Słowacki z intuicją właściwą wielkim poetom stwierdził, że w jego czasach życie polskie kształtował „ideał kolorowego ułana”. I istotnie, nie tylko za życia Słowackiego, każdy Polak, każde dziecko polskie marzyło, żeby być tym właśnie kolorowym ułanem. Ogromną rolę odgrywała tu literatura dla młodzieży, niedoceniane najczęściej książeczki kształtujące w dużej mierze wyobraźnię człowieka na całe życie. Jeszcze na naszym pokoleniu wycisnęły takie niezatarte piętno powieści Przyborowskiego, Gąsiorowskiego, Gawińskiego (wśród nich najklasyczniejszy może wyraz „czystego” ideału „ulańskiego” — „Lolek Grenadier”, pozbawiony nawet myśli patriotycznej, a po malarsku plastyczny w odmalowaniu ideału estetycznego), Słońskiego i tylu innych. Przez przeszło wiek, gdy wyobraźnię nowych pokoleń na zachodzie Europy kształtowały ideały podróżników, pionierów i wynalazców, pokolenia polskie, jedno po drugim, dojrzały w kulcie kolorowego ułana, spadkobiercy dawnego towarzysza pancernego.

O przyszłości narodu decydują w ogromnej mierze marzenia kobiet i dzieci. Te marzenia skierowane były w Polsce jednostronnie ku broni i mundurowi, ku tyłowi społecznemu pełnemu pięknych cech, ale bezpłodnemu, bo nie sięgającemu poza młodość. Pokolenie za pokoleniem przeżywało swój ideał kulturalny w jednej wzniosłej awanturze i, zdziesiątkowane, ustępowało miejsca swym dzieciom. Ideał ten dawał także w życiu polskim nieproporcjonalną rolę młodzieży, bo nie

przewidywał roli dla starych, a nawet zatrzymywał ludzi w rozwoju, kazał im we własnym mniemaniu wciąż być owym dziarskim kolorowym ułanem i zachowywać się jak młodzieniec, gdy już wnuki dosiadały konika. Trudno o lepszą, tragi-komiczną ilustrację tej prawdy, jak podobizny Sieroszewskiego z siwym wąsem i binoklami, nad którymi sterczy olbrzymie beliniackie czako. Wieczni młodzieńcy gubiący politykę polską, byli wpływem jednostronnego i płytkiego ideału kulturalnego. Ideał ten w latach niewoli po r. 1831, przy niemożności prowadzenia własnych wojen własnym wojskiem, wyrodził się w typ specjalny, w ideał powstańca. Nie przestał być w gruncie rzeczy tym samym kolorowym ułanem, ale jak szerokim płaszczem otulił się romantycznym wdziękiem straceńca i konspiratora. Naprzód stał się „sztyletnikiem”, czy „żuławem śmierci” roku sześćdziesiątego trzeciego, potym „legunem” roku czternaściego, wreszcie powstańcem warszawskim roku czterdziestego czwartego.

Zwycięsko i niemal bez walki pozbywał się ten ideał współzawodnictwa innych ideałów społeczno-politycznych. Każdy ruch społeczny o zacięciu historycznym ma swój ideał estetyczny. Dla socjalizmu, może więcej nawet od doktryny Marx'a zrobił ideał estetyczny Robotnika przez duże r. Ideał estetyczny trudno jest streścić, trzeba go raczej odmalowywać. Ideał socjalizmu to tłum młodych, silnych, z rozwiązanym włosiem, z zakasowanymi rękawami, nad nimi wieje czerwona płachta sztandaru, idą młodzi - niezłomni - nieprzeliczeni, przeciw nim lufy policji, zdrada i złoto, ale ich nic nie złamie... Miał swój ideał estetyczny i wojujący liberalizm z pierwszej połowy zeszłego wieku i nawet związki wolnomularskie. (W ciszy odciętego od świata gabinetu wolni od uprzedzeń i wyżsi ponad namiętności prawdziwi mędrcy w łagodnej, ale nieubłaganej dyskusji ustalają losy mas ludzkich i tronów). Ideał powstańca zwycię-



żył w polskim ruchu socjalistycznym w początkach bieżącego stulecia nad ideałem Robotnika. Jeszcze większe zwycięstwo odniósł w tym samym czasie nad Narodową Demokracją. Czynnikiem, który oderwał przed pierwszą wojną światową młodzież i robotników od N. D., było nie rozumowanie polityczne, ale ideał estetyczny ulegający wyrobionemu przez pokolenia gustowi, ideał Powstańca. Radykalizm Strzelców czy Legionistów był tylko dodatkiem, i to mieszczańskim się w tradycji, do ideału powstańczego. Ale najtragiczniejszy może był triumf ideału powstańca w naszych czasach. Po klęsce wrześniowej naród polski nie tyle w rozumowaniu, ani nawet w mistycyzmie, ile w ideale powstańca i jego starszego brata kolorowego ułana znalazł ochotę do walki i życia. Gdy jedni przekradali się starym obyczajem zagranicę do wojska, inni założyli zręby najbardziej imponującej konspiracji wojskowej, jaką zna Europa, i jaką znają dzieje Polski. Konspiracja ta od pierwszej chwili żyła ideałem powstańczym.

Najliczniejsze szeregi młodych konspiratorów tej doby wyszły pozornie ze szkoły Dmowskiego. Dmowski w swej pracy wychowawczej całe życie walczył z kolorowym ułanem — z kultem powstań, z legendą rewolucji i Legionów, z kultem wojska. Młode pokolenie poszło za nim pozornie, ale wystarczyło przetrzebienie przywódców i zepchnięcie życia politycznego w podziemia, aby masa młodych narodowców poszła ofiarnie i gorąco za ideałem Ułana, wbrew ideom Dmowskiego. Nad rozumowaniem politycznym odniósł triumf i wśród nich ideał estetyczno-polityczny. Chcieli być powstańcami. I zostali nimi. Na ołtarzu polskiego Appolina złożono najkrwawszą i najbardziej niszczącą hekatombę. Nieodmiennie, jak w szeregu poprzednich pokoleń, obcy mieli wyzyskać wzniosły i nierozumny płomień, tłący się w duszy polskiej przed obrazem kolorowego ułana. A obecnie tego ideału, z całym cynizmem i po-

czuciem wyższości nad polską uczuciowością, używa Moskwa dla ułatwienia sobie swej polityki w Polsce. Może przynajmniej ta wyniknie z tego korzyść, że obrzydzi trochę Polakom kult sztandarów, orderów i mundurów, każe im sięgać wzrokiem nieco głębiej i patrzeć ziemniej. Bo dopóki ideał Kolorowego Ułana wraz z jego odmianami nie zostanie usunięty przez inny w duszy narodowej, albo nie ulegnie zupełnej przemianie wewnętrznej, dopóty grozić nam będzie zawsze to samo: szarża dla samej szarży, z lancami na czołgi — poszukiwanie efektu, kierowanie się tylko honorem, czy prestiżem, liczenie na cud, który nas "musi" zbawić, bo wierzymy.

W dodatku postępowanie takie nie budzi uznania zagranicą. Anglicy np. nie znają w polityce nie tylko honoru, ale nawet prestiżu. Francuzi lubią piękne gesty, ale uważają je za teatr; są gotowi dla tego teatru zrobić czasem nawet wielkie poświęcenia osobiste, ale nie tracą nigdy poczucia odrębności teatru i życia, a w polityce kierują się w ostatecznej instancji zawsze rozumowaniem. Inna rzecz, że narody zachodnio-europejskie zatraciły ideał estetyczno-społeczny niemal całkowicie i w tym może leży jedno z głównych źródeł ich słabości. Ostatnim ich ideałem był socjalistyczny ideał Robotnika. Większość odeszła od poglądów marksowskich, ale ludzie pokolenia dziś w sile wieku mają wciąż sentyment do dawnego ideału i ten sentyment rozbija ich wobec Sowietów, które najjaskrawiej i najbrutalniej wyzyskują ten ideał dla swoich celów mocarstwowych. Szczególnie wyraźne jest to zjawisko wśród lewicy intelektualnej angielskiej, która nie tyle z wyrachowania, czy ślepoty, ile właśnie z sentymentu do tego ideału czuje się bezbronna wobec każdego, kto przemawia głośno w imieniu Robotnika. A jeśli przestaje wierzyć w ten ideał, tonie w beznadziejnym pesymizmie ideowym.

W latach dwudziestych bieżącego stulecia przeszedł przez Europę triumfalnie inny jeszcze ideał estetyczny,



którego żywot miał być niedługi, ale brzemienny w skutki. Był to ideał faszystowski. (Karne szeregi młodych ludzi w czarnych koszulach maszerują kolumnami na Rzym; prowadzi ich młody wódz; z nimi jest młodość, siła, pogarda kłamstw konwencjonalnych i wiara gorąca w naród własny, w wodza i w siebie). Ideał ten więcej, niż jakiegokolwiek idee łączył różne ruchy w Europie. W Polsce narodowcy, którzy nie wytworzyli własnego ideału estetycznego, w młodszym pokoleniu zachwycili się ideałem faszystowskim. Między ideami tego obozu, starszymi i dojrzałszymi od idei głoszonych przez faszystów włoski i obcymi ideom głoszonym przez Niemców, a adoptowanym przez młodzież ideałem estetycznym faszystowskim, powstał rozdzwiek, wyraził się częściowo w rozłamach. Równocześnie ideał powstańca pozornie zdezaktualizował się we własnym państwie i nawet w obozie Piłsudczyków. Do współzawodnictwa z kolorowym ułanem stanął Faszysta, przemieniając Powstańców w Kombatantów. Wojna z Niemcami i klęska roku trzydziestego dziewiątego zdmuchnęła Faszystę z życia polskiego niemal bez śladu. Na placu wśród ruin pozostał Kolorowy Ułan, na nowo ucharakteryzowany na Powstańca i poprowadził ludzi do Lasu i na Barykady.

Na wielkim świecie pozostały w tej chwili dwa wyraźne, choć obce tradycji europejskiej ideały kulturalne. Jednym z nich jest sowiecki Udarnik; dawny rewolucyjny socjalistyczny Robotnik przemienił się w jego postaci w nie tylko posłuszne, ale entuzjastyczne narzędzie wyznaczanej pracy. Jest pełen zapału i poświęcenia, pomysłowości, skromności, a zarazem dumy klasowej. Słabością jego jest to, że jest zbyt propagowany, zbyt robiony, że stoi nie na ziemi, ani nawet na chmurze, ale na estradzie opartej o bagnety. Jego przeciwnikiem, ale i powinowatym zarazem, jest ideał Managera. W tym żyje przetworzony Pionier amerykański. Manager

jest także człowiekiem pracy dla społeczeństwa i człowiekiem niezwyklej osiągnięć. I on jest przede wszystkim producentem. Ale nie jest entuzjastycznym robotnikiem, lecz entuzjastycznym organizatorem. Nie jest kapitalistą, nie jest także technikiem, jest przedsiębiorcą społecznym. Ma zapał, wiarę i wspaniały gest. Rosjanin mierzy swoje udarnictwo Normą, Amerykanin swoje managerstwo Rekordem. Są to dwie podobne pozornie, ale bardzo różne psychologicznie miary. Norma jest bezosobowa, daje się wielokrotnie, rekord oznacza konkurencję z innym indywidualium, jest personalny. Udarnik jest przodownikiem, Manager przywódcą. Udarnik wywodzi się z pańszczyźnianych żniwiarzy, Manager z kolonizatorskich pionierów.

Ideał kulturalny wspólny danemu społeczeństwu w określonej epoce wyrasta z pewnego wspólnego członkom tego społeczeństwa zasobu obrazów i skojarzeń. Ten wspólny zasób możnaby nazwać bazą kulturalną społeczeństwa.

Anglik, kiedy chce użyć najbardziej przekonującego dla rodaków argumentu, odwołuje się do cytaty jednego z nonsensownych wierszyków dla dzieci t. zw. Nursery Rhimes. Jest pewien, że będzie zrozumiany przez każdego innego Anglika i że porusza najtrwalszą wspólną strunę, odwołując się do najgłębiej tkwiącego w pamięci obrazu. Kulturalni Europejczycy, gdy chcą się porozumieć lepiej, wtracają jakieś powiedzenie biblijne, albo z literatury klasycznej. Jednym z najbardziej przekonujących dowodów i wspólności europejskiej jest to, że większość przysłów jest wspólna; gdy wejrzymy w nie bliżej, okaże się, że są to fragmenty określeń biblijnych, lub przetworzenia zdań z arcydzieł literatury starożytnej. Przez wieki niemal jedyną lekturą mas ludowych była słyszana z ambon ewan-



gelia i na jej pojęciach i obrazach opiera się wspólna baza kulturalna ludów naszej cywilizacji.

W każdym społeczeństwie pewne słowa budzą określony obraz, wspólny członkom tego społeczeństwa, a nic nie mówiący członkom innych społeczeństw. Gdy np. Polak słyszy słowo „potop”, pierwszym skojarzeniem będzie u niego prawdopodobnie nie obraz arki Noego, ale obraz najazdu obcego, odmalowany przez Sienkiewicza. Odrębność psychiki brytyjskiej polega w dużej mierze na tym, że żyjąc własnym życiem duchowym od czasów reformacji, Brytyjczycy wytworzyli sobie zupełnie inne elementy wyobrażeń, niż ludzie kontynentu europejskiego, którzy mają je na ogół wspólne, głównie dzięki przewadze kultury francuskiej w Europie w wiekach XVII—XIX. Inaczej mówiąc bazą kulturalną to wspólny język wyobrażeń opartych na wspólnych źródłach literackich w najszerszym tego słowa znaczeniu.

I tu jest może największe znaczenie społeczne szkoły. Od czasu rozpowszechnienia oświaty szkoła zdystansowała swoją rolę w tym zakresie i rodzinę i Kościół, dwa dawniej niemal jedyne źródła bazy kulturalnej. Z punktu widzenia społeczeństwa równie ważne, a w pewnych sytuacjach nawet i ważniejsze od tego, czego szkoła uczy, jest, czy uczy wszystkich tego samego. Mniej ważne jest czy kilka wierszyków, których w szkole każde dziecko uczy się na pamięć, jest dobrze, czy źle dobranych, od tego, czy tych samych kilka wierszyków uczą we wszystkich szkołach, czy uczono ich w poprzednich pokoleniach i uczyć się będzie w następnych. Znajomość ich bowiem stwarza możliwość porozumienia się ludzi różnych dzielnic i różnych generacji. Kto widział ośrodki emigrantów rozrzuconych po świecie, wie jak ogromną rolę wiążącą gra wśród nich śpiew tych samych kilkunastu najpopularniejszych pieśni narodowych. Nie ogranicza się ta sprawa do literatury i tra-

dyjcy narodowej. Obejmuje pojęcia z nauk ścisłych. Jakże trudno porozumieć się ludziom, z których jeden nie zna pojęć takich jak suma, przeciwwaga, zapłodnienie, gaz. Do bazy kulturalnej należy także pewne minimum wspólnego obyczaju, jak choćby posługiwanie się tymi samymi narzędziami przy jedzeniu, czy ta sama forma zwracania się do drugiej osoby.

W Polsce przedwojennej były mniejsze różnice bogactwa, a nawet mniej obserwowane drobne różnice klasowe, niż w krajach zachodniej Europy. Mimo to była między warstwami społecznymi zasadnicza przepaść, jakiej nie ma na zachodzie. Anglik, Francuz, czy Szwajcar z jakiegokolwiek sfery, znalazłszy się w środowisku zupełnie innej sfery, powiedzmy przy obiedzie, będzie wiedział, jak się zachować, nie będzie przerażony, ani onieśmielony. Nie będzie także miał wątpliwości jak do kogo mówić, jak się witać i jak żegnać. Polak miał te kłopoty, czy był chłopem w środowisku mieszczańskim, czy inteligentem, który się znalazł w chałupie. Przed pół wiekiem Popławski pisał o „Dwóch Cywilizacjach” w Polsce: międzynarodowej miejskiej i ludowej, o dwóch obyczajach, a nawet dwóch moralnościach. W tym też widział zasadniczą tragedię Polski z doby powstania styczniowego. Od tych czasów zmieniło się bardzo wiele, ale przecież obyczajowa różnica między tym kto się uważa za „pana”, mówi innym „pan”, całuje kobiety w rękę i je nożem i widelcem a tym, kogo uważa za „chama”, komu mówi „wy” i kto je z miski, nie przestała istnieć i do dziś, mimo, że już uczymy się z tych samych książek w szkole powszechnej i prawie wszyscy znamy „Trylogię”.

Słabością Polski odrodzonej było wychowanie jej starszego pokolenia w kilku różnych szkołach. Wskutek tego te same słowa wiązały się u różnych ludzi, wychowanych w różnych systemach z innymi obrazami. Nawet tak gorąco odczuwane słowo, jak „patriotyzm”,



znaczyło uczuciowo trochę co innego dla człowieka z ziem wschodnich, a co innego dla człowieka z ziem zachodnich. Dla pierwszego łączyło się ono przede wszystkim z pojęciem ziemi, dla drugiego z pojęciem mowy.

Wielu ludzi sądzi, a rozumowanie ich pozornie jest nęcące, że „kurczenie się” współczesnego świata, rozwój komunikacji, radia, filmu, prasy — powodują umiędzynarodowienie się kultury. Czy istotnie ideały kulturalne upowszechniają się coraz bardziej, a baza kulturalna jest coraz bardziej wspólna wszystkim ludziom cywilizowanym? Przeczą temu fakty. Nigdy jeszcze w świecie cywilizacji białego człowieka nie było takiego rozbicia bazy kulturalnej jak obecnie. Nigdy bodaj słowa nie znaczyły tak różnych rzeczy, pojęcia nie były tak sprzeczne, wspólny język między narodami tak ubogi. Czy różnice kulturalne między Rosją a Europą, między Europą a Ameryką maleją czy rosną? Czy różnice kulturalne między narodami europejskimi, np. między Niemcami, Anglikami i Francuzami zmalowały czy wzrosły w ostatnim pokoleniu? Odpowiedzi na te pytania są niedwuznaczne. Dadzą się one łatwo wytłumaczyć. Prasa, radio, film, szkoła powszechna zacierają różnice pomiędzy poszczególnymi dzielnicami i warstwami jednego narodu. Niezbędnym jednak przewodnikiem, jakiego używają, jest język. Z językiem łączy się obrazowanie i literatura w najszerszym znaczeniu. Stąd nowoczesne środki oddziaływania masowego szybciej znacznie cementują naród wewnątrz, niż łączą go ze światem zewnętrznym. W rezultacie bardziej pogłębiają granice, niż je znoszą.

Komunikacja nowoczesna pozwala człowiekowi szybko przenosić się z miejsca na miejsce, poznawać świat. Ale z tej właśnie szybkości wynika powierzchowność. Człowiek, który piechotą przejdzie jakiś kraj i odpowiednio długo w nim pozostanie, zanim ruszy w drogę

powrotną, pozna go, zbliży się do jego ludności, niejedno przejmie, zauważy podobieństwa. Człowiek, który przyleci samolotem na parę dni, zauważy przede wszystkim powierzchowne różnice, nie nauczy się nic. Podróż pierwszego spowoduje zbliżenie międzynarodowe, podróż drugiego — oddalenie.

Oczywiście dłuższe trwanie systemu, w którym parę wielkich ośrodków światowych zmonopolizowałyby prasę, radio, film, szkołę i używałyby różnych języków jedynie do tłumaczenia tego samego tekstu, zabiłoby, a przynajmniej niesłuchanie osłabiło lokalne bazy kulturalne i lokalne ideały. Skutkiem tego byłoby jednakże powstanie w świecie paru tylko, ale całkowicie odrębnych kultur, które nie miałyby żadnej możliwości porozumienia się. Musiałoby to doprowadzić do walki na śmierć i życie, bo, jak słusznie stwierdza Chesterton, główną podniętą do walki i głównym źródłem poczucia nieznośnego zagrożenia, jest poczucie obcości kulturalnej. Dopiero zwycięstwo fizyczne jednej z tych wielkich kultur pozwoliłoby na powstanie powierzchownej jedności kultury światowej i odradzenie się, czy rodzenie twórczych partykularyzmów.

Jednakże taki ogólny kierunek rozwoju, choć teoretycznie wydaje się możliwy, w praktyce jest mało prawdopodobny: zbyt szybko w naszej epoce zmieniają się warunki techniczne i psychiczne, by wielkie ośrodki miały czas na wychowywanie kilku pokoleń pod swym monopolicznym wpływem. Jak dotąd w każdym czasie nasz okres cechuje rozbudzenie różnic kulturalnych i cementowanie ośrodków narodowych, z którymi liczą się nawet wielkie mocarstwa, starając się ubrać swe własne dążenia w szatę różnych kultur narodowych w różnych krajach.

Najbliższą wszakże przyczyną rozbicia współczesnego świata jest odejście znacznej części ludzi i znacznej części narodów naszej cywilizacji od ideału kultural-



nego, na którym ona wyrosła, ideału najtrudniejszego i nieosiągalnego, a przecież najtrwalszego i najbardziej twórczego. Ideałem tym jest Jezus. Idee chrześcijańskie nie mogłyby żyć i przetwarzać świata bez tego najwyższego ideału. Nie zdajemy sobie, a raczej nie zdawaliśmy sobie do niedawna, sprawy jak dalece kształtuje on życie człowieka i społeczeństw nawet w najbardziej niespodziewanych dziedzinach. Dopiero zobaczenie w całej rozciągłości trzech cywilizacji, gdzie ludziom nie stawiano tego ideału przed oczy od dziecka, trzech różnych cywilizacji: niemieckiej, rosyjskiej i japońskiej uzmysłowiło ludziom przepaść, jaka dzieli ludzi, znających Chrystusa od tych, którzy go nie znają. Trzeba sobie uprzytomnić, że Babilończyk, Part, nawet Rzymianin nie odczułby dreszczu zgrozy, jaki my odczuwamy na myśl o obozach niewolniczych, czy tępieniu całych narodów. Gdyby Nero miał środki techniczne Hitlera... To my chrześcijanie jesteśmy na tym świecie raczej nienormalni, a nie Hirohito, Stalin czy Goering. To my zmieniliśmy troszkę świat. Wszystkie ideały kulturalne naszej cywilizacji o tyle tylko mają wartość twórczą, o ile mają w sobie jakiś bodaj odblask tego zasadniczego ideału: miłość pokrzywdzonych, mądrość serca, czy choćby, nasz biedny kolorowy ułan, poświęcenie. Bez nawrócenia do ideału Chrystusa cywilizacja nasza może jeszcze pewien czas wegetować, ale musi umrzeć. Jeżeli nawróci do niego, może nie tylko odrodzić siebie, ale ogarnąć cały świat.

Kultura jest stosunkiem człowieka do cywilizacji. Cywilizacja, nawet w postaci najbardziej sublimowanej w postaci idei głoszonych, jest zjawiskiem zewnętrznym. Kultura jest całkowicie w człowieku, jest częścią jego psychiki. Dlatego trudno ją opisywać, dlatego trzeba się uciekać do pojęć pomocniczych, do obrazów,

do ideału kulturalnego i bazy kulturalnej. Istota kultury jest w człowieku.

Dlatego też człowiekiem kulturalnym nie jest ten, kto dużo umie, zna świat, ma ogładę. Człowiekiem kulturalnym nie jest członek określonej warstwy społecznej. Na wszelkich szczeblach wykształcenia i nawet, możnaby powiedzieć, na wszelkich szczeblach cywilizacji są ludzie kulturalni i niekulturalni. Kultura jest uprawą. Im mniejsze pole uprawne, tym łatwiej o staranną uprawę. W ciasnych horyzontach wiejskiej cywilizacji tradycjonalistycznej łatwiej być człowiekiem kulturalnym, t. zn. łatwiej mieć właściwy stosunek do cywilizacji, niż w bezkresnym polu międzynarodowej i zmiennej cywilizacji wielkomijskiej. To też więcej ludzi kulturalnych spotyka się stosunkowo np. wśród chłopów polskich, niż wśród szerzej pojętej warstwy pracowników umysłowych. Może najmniej nawet ludzi kulturalnych spotyka się w sferze inteligentów niedouczonej. Nie chodzi bowiem o ogładę i czytanie, ale o przetrwanie w sobie i przesiąknięcie cywilizacją, o uprawę własnej osoby. Człowiek kulturalny jest społecznie więcej wart od człowieka inteligentnego. Inteligencja to tylko sprawa właściwości umysłu, kultura to uprawa i umysłu i charakteru. Naród cywilizowany opiera się na ludziach kulturalnych ze wszystkich warstw, na „kultywantach” nie na „inteligentach”.

Człowiek kulturalny jest pozornie słabszy od człowieka niekulturalnego. Ma wiele otamowań i skrupowań wewnętrznych. Człowiek niekulturalny ma pełną swobodę działania, nie ma skrupułów. Ale czy ta wyższość człowieka niekulturalnego nad kulturalnym wytrzymuje próbę naprawę ciężką? Przeciwno kulturze zdawał się przemawiać rozpęd narodów, które zerwały z cywilizacją chrześcijańską w naszych czasach. Nastroj młodego pokolenia europejskiego w okresie międzywojny wojnami światowymi był nastrojem lekceważenia



kultury, a uznania dla biologicznego wyżywiania się zbio-  
rowego. Powodzenie ruchów niekulturalnych, ruchów  
„wewnętrznej barbarzyństwa”, jak to nazwano w pu-  
blicystyce europejskiej, budziło przeświadczenie, że tyl-  
ko ich droga jest skuteczna. Doświadczenie wykazało,  
że istotnie jest skuteczna, ale na krótką metę. Na dłu-  
gą metę społeczność oparta na mocnej kulturze ludzi,  
mimo swoich skrupułów i wahań, okazuje się trwalsza  
i prężniejsza. Postępowanie człowieka kulturalnego  
opiera się na pewnych stałych i niedyskutowanych  
przyzwyczajeniach. Człowiek kulturalny nie kradnie  
nie dlatego, że za to grozi kara ani nawet dlatego, że  
tego zabrania religia, ale dlatego, że „tego się nie ro-  
bi”. Nad przyczynami się w ogóle nie zastanawia.  
Jeżeli kazirodztwo, ludożerstwo czy jurgieltnictwo, bu-  
dzi w nas grozę, to nie zastanawiamy się, jakich naka-  
zów, wpajanych nam od wieków, jest to wynikiem.  
Przyzwyczajenie jest gotowe, trwałe i nie wymaga wy-  
siłku w każdorazowym zastosowaniu zasady w postę-  
powaniu.

Tak jak dobrą armię poznaje się po odwrocie, tak  
mocne społeczeństwo poznaje się po tym, w jaki sposób  
znosi klęski i jak się odradza. Społeczeństwo niekul-  
turalne może mieć ogromny rozpęd, może być prawie  
nieodparte, gdy w ruchu zdobywczym, rozkłada się, gdy  
staje w swym pochodzie na chwilę na miejscu, nie zno-  
si odwrotu. Dlatego kultura „opłaca się”, nawet jeżeli  
utrudnia współzawodnictwo, odbierając możność uży-  
wania pewnych sposobów walki. Zuraca to z nad-  
datkiem, gdyż pozwala znieść klęskę i odrodzić się, a  
zdobycz każdą utrwala. Toteż naród w położeniu szcze-  
gólnie ciężkim powinien zdobyć się na intensywną kul-  
turę człowieka, nie dając się uwieść złudzeniu że, aby  
sprostać silniejszemu i dzikszemu, trzeba wydobyć ze  
siebie jego stopień dzikości. Kultura nie wyklucza si-  
ły, przeciwnie utrwala ją. Dzikość nie daje siły, tylko

pozwała ją szybciej wyładować. Gdyby Niemcy skie-  
rowali swe wysiłki na kulturę człowieka europejskiego,  
zamiast na rozbudzenie wojowniczej dzikości, byłiby  
bez wojny rządili obecnie Europą.

Świat białego człowieka potrzebuje nowego ideału  
kulturalnego. W szczególny sposób potrzebuje go Pol-  
ska. Narazie, mimo wszystkich klęsk, żyjemy naszym  
Kolorowym Ułanem, idąc Bóg wie ku czemu. Prasa,  
zarówno krajowa jak emigracyjna, wciąż żyje powsta-  
niem, ułanem, wspomnieniami romantycznego dziewię-  
tnastego wieku. I nadzieje na przyszłość łączy z tym  
obrazem. Ale mimo wszelkich nałogów przeszłości,  
może nadejść chwila, i to bardzo niedługo, gdy ideał ten  
się ostatecznie załamie, gdy ludzie myślący odrzucą go.  
Reakcja może być wtedy bardzo silna. Wówczas na-  
stąpi moment dużego niebezpieczeństwa. Wszystki-  
mi drogami pompowany jest w Polskę ideał kulturalny  
Udarnika. Jest on odtrącany, jako obcy i narzucany,  
jako urzędowy i sztywny, nie spontaniczny. Ale gdy-  
by w chwili ostatecznego odejścia od Ułana nie było żad-  
nego innego ideału kulturalnego, Udarnik mógłby od-  
nieść triumf przynajmniej w części społeczeństwa, a  
tym samym wprowadzić je w obręb obcej, nie polskiej  
kultury.

Ideału kulturalnego nie da się wymyślić, wywołać opi-  
sem czy rozumowaniem. Musi go stworzyć sztuka,  
a zwłaszcza literatura. Z tego punktu widzenia smutne  
jest, że literatura nasza, pod wpływem konspiracji, po-  
wstania i... legionów tej wojny, przedstawia wciąż tyl-  
ko jeden typ idealny, Ułana w różnych odmianach. Jest  
to literatura całkowicie tradycyjna ale nie ma w niej do-  
tąd powiewu świeżości, przeważa całkowicie, czasami  
porywający, reportaż o cierpieniu i bohaterstwie. Za-  
pewne, że cierpienie i bohaterstwo narzucają się z przy-  
gniatającą siłą każdemu piszącemu Polakowi i stanowią  
gros doświadczeń narodu w ostatnich wiekach, przerwa-



nych zaledwie na kilkanaście lat okresem bardziej normalnego życia narodowego. Ale najmocniejsze młode głowy w literaturze powinny się otrząsnąć, wyjść poza samo cierpienie i samo bohaterstwo i szukać nowych wartości, dawać nowe obrazy ludzi, w których bohaterstwo byłoby tylko narzędziem w służbie rozumnej idei. Ale, powtarzam, to się nie da narzucić, to muszą przeżyć i zobrazować ludzie twórczy artystycznie, a myślący politycznie. Bo obawiać się należy, że w świecie zachodnim nieprędko ktoś inny zdobędzie się na stworzenie nowego ideału kulturalnego. Jak z Pioniera wyrósł Manager, tak z Ułana może wyrosnąć nowy, w treść bogaty a jego temperament zachowujący typ.

Świat zachodni wykazuje słabość nie dlatego, by był rozłożony nadmiarem kultury, czy też by był zbyt kulturalny do skutecznej walki z barbarzyństwem. Jego słabość organizacyjna jest skutkiem słabości kulturalnej. Organizacja bowiem wypływa z kultury, z ideału kulturalnego, z jednolitej bazy kulturalnej, z obyczaju człowieka. Tam gdzie nie ma żywego ideału kulturalnego, tam i organizacja będzie martwa, choćby do jej dyspozycji stały największe bogactwa i najbardziej rozwinięta technika. Stąd problem współczesnego świata jest problemem cywilizacyjno-kulturalnym, choć zewnętrznie przedstawia się przede wszystkim jako problem organizacji świata.

## IV. ORGANIZACJA

„Kościół założony przez Zbawiciela jest jeden, ten sam dla wszystkich narodów i wszystkich państw. Pod jego kopułą, która jak firmament okrywa całą ziemię, jest miejsce na ojczyznę dla wszystkich narodów i wszystkich języków, jest miejsce na rozwój wszystkich wartości szczególnych, wszystkich korzyści, zadań i powołań udzielonych przez Boga Stwórcę i Zbawiciela tak jednostkom, jak wspólnotom etnicznym. Macierzyńskie serce Kościoła jest dość wielkie i dość obszerne, by widzieć w zamierzonym przez Boga rozwoju tego charakteru i tych darów właściwych każdemu bogactwo różnorodności raczej, niż niebezpieczeństwo rozbieżności. Cieszy się on z przewag duchowych jednostek i narodów. Widzi z macierzyńską zaiste dumą w powodzeniach przez nich odniesionych owoce wychowania i postępu, które błogosławi i popiera wszędzie, gdzie może to zrobić zgodnie z sumieniem. Wie on jednak również, że tej wolności są wyznaczone granice przez majestat przykazania Bożego, który chciał i założył ten Kościół istotnie jeden i niepodzielny”.

Pius XI: Encyklika „Mit Brennender Sorge”.

Przypominam sobie rozmowę toczoną w Anglii w środku mniej więcej wojny. Mój rozmówca uzasadniał, że możliwe jest pogodzenie ustroju wolności politycznej z systemem gospodarki planowej. Przytaczał dość przekonujące argumenty techniczne za możliwością zachowania zasadniczego zrębu systemu wolnej konkurencji politycznej przy stosowaniu systemu planowania centralnego w gospodarstwie narodowym.



Zapytałem go wówczas czy widzi możliwości psychologiczne równoczesnego stosowania tych dwóch systemów w dwóch dziedzinach życia przez tych samych ludzi. Odpowiedzi nie otrzymałem. W rzeczywistości jestem przekonany, że nie można oddzielić „człowieka politycznego” od „człowieka ekonomicznego”, czy nawet „człowieka estetycznego”. Dusza człowieka jest w swej postawie jedna i niepodzielna. W zastosowaniu do różnych dziedzin życia objawia podobne skłonności, szuka podświadomie i świadomie harmonii życia.

Pompa barokowych budowli, koturnowość klasycystycznego wiersza, rozmach merkantylizmu, ześrodkowanie władzy w absolutyzmie — wyrastają z tej samej postawy, podobnie jak z jednej postawy wyrasta romantyzm w poezji, liberalizm w ekonomii, demokratyzm w polityce, ekspresjonizm w plastyce, eklektyzm w architekturze z przed wieku. I obecnie istnieje wewnętrzny związek między konstruktoryzmem w budownictwie, planizmem w gospodarce, tayloryzmem w technice, formizmem (bo nie znajduję odpowiedniejszego słowa na określenie ich wspólnych cech) w poezji i plastyce, totalizmem w polityce.

Jeden z autorów amerykańskich usiłował nawet ująć istotę odrębności naszej epoki w formułę „manageryzmu”, t. j. władztwa czynnika dyrektorskiego w życiu społeczności. Można by także mówić o „organizacjonizmie” naszej epoki. Jest to tendencja, jak dotąd, przeznaczone. Poprzednia epoka odkrywała świat. Nasza już go nie odkrywa, a jeszcze nie schodzi do jego głębi, ześrodkowuje cały wysiłek na wyzyskanie odkryć, na zorganizowanie życia we wszystkich jego przejawach. Nie w tej tendencji wszakże tkwi główne niebezpieczeństwo dla cywilizacji, choć tendencja ta nadaje mu szczególnie ostrych cech. Organizacjonizm czy planizm potęguje niesłuchanie możliwości władzy centralnej, usuwa hamulce lokalne i tradycyjne. Wskutek tego za-

gadnieniem całkowicie dominującym staje się zagadnienie władzy centralnej.

Totalizm jest w pewnym sensie dalszym ciągiem demokracji. Podstawy demokracji europejskiej wykształciły się w średniowieczu. Powstały w miastach, na tle społeczeństwa feudalnego. Wiekami kształcił się w walce zewnętrznej i wewnętrznej samorząd miejski. Z chwilą gdy monarchowie renesansu i baroku złamali dawną strukturę feudalną, ciężar społeczny przeniósł się na miasta, zwłaszcza miasta stołeczne, otaczające dwór i władze centralne. Mieszczanstwo też stało się spadkobiercą rzeczywistym władzy królewskiej w początkach wieku XIX na zachodzie. Stając się trzonem warstwy politycznej, wniosło do życia politycznego swoje wiekowe formy. Demokracja parlamentarna, zwłaszcza wczesna demokracja parlamentarna, oparta na cenzurze majątkowym, nie jest niczym innym jak przeniesieniem form politycznych samorządu miejskiego średniowiecznego na ustrój państwa, wraz z jego podziałem na trzy klasy, patrycjat, rzemiosło i pospólstwo. Wciągnięcie do życia politycznego mas ludowych, danie im praw wyborczych i szkolnictwa powszechnego, oraz nałożenie powszechnego obowiązku wojskowego za-chwiały psychologicznymi podstawami demokracji liberalnej. Nowe warstwy ludowe nie miały wielowiekowego doświadczenia życia samorządowego. Ich doświadczenie organizacyjne było bardzo ubogie. W jednej bodaj Anglii, gdzie wcześniej powstał ruch zawodowy, a powoli rozszerzano prawa polityczne, związki zawodowe stały się pewną szkołą życia politycznego dla mas w ogromnej większości złożonych z robotników przemysłowych miejskich. W innych krajach nie wielki tylko ułamek ludności stykał się z życiem organizacyjnym na wąskim wycinku samorządu wio-skowego, czy w świeżych związkach zawodowych, stanowiących, w przeciwieństwie do stosunków w



Anglii, raczej formacje agitacyjno-polityczne i rewolucyjne, niż samorządowe.

Masa ludowa europejska miała naogół jedno doświadczenie organizacyjne, to właśnie, którego nie znał lud angielski — powszechną służbę wojskową. Było to jedyne doświadczenie, które od paru pokoleń kształtowało jej wyobraźnię społeczną. Dlatego masy ludowe kontynentu europejskiego dały się na dobre opanować dopiero tym ruchom, które przyjęły zrozumiałe dla nich, wojskowe w gruncie rzeczy, formy. Monopartia, bolszewicka, czy faszystowska, jest w pewnym sensie wyrazem organizacyjnym nowych mas, wchodzących do życia politycznego w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Przejście od liberalnej demokracji do totalizmu jest podobnym, choć gwałtowniejszym, wstrząsem, jak było niegdyś przejście od „liberalnego” w ostatnim swoim okresie feudalizmu do absolutyzmu monarchicznego.

Władca, czy parlament przeszłości mógł być dobry albo zły, jego władza jednak była na tyle ograniczona możliwościami technicznymi, że kształtowała tylko pewne wycinki życia. Władza współczesna jest rzeczywiście pełna, totalna. Totalizm nie jest niczym innym, jak nowoczesnym absolutyzmem. Nazwa absolutyzm pochodzi od maksymy: „*princeps a legibus solutus*” — władca jest nie związany prawem, sam jest źródłem praw. Nie jest istotne, czy władca tym jest król otoczony dworem, czy konwent seniorów różnych partii w parlamencie, czy „góra” monopartii, czy dyktator z „aktywem”. Istotą jest postawienie władzy centralnej ponad wszelkimi normami prawnymi. To właśnie jest istotne w totalizmie.

Między tym absolutyzmem nowoczesnym a absolutyzmem europejskim z dawnych epok zachodzi jednak różnica nie tylko w zasięgu i możliwościach technicznych. Władza absolutna dawnych okresów historii

europejskiej była ponad prawem stanowionym, państwowym, ale była poddana prawom moralnym, religijnym. Władca absolutny był chrześcijaninem. Jeżeli był katolikiem, podlegał władzy Kościoła, który ustalał, co jest prawem naturalnym, co jest moralnością i jakie są granice i obowiązki władcy. Nawet wszakże jeżeli był protestantem lub prawosławnym, jeśli był głową kościoła w swoim państwie, musiał szanować zasadnicze nakazy wiary, zawarte w Piśmie Świętym i w tradycji chrześcijańskiej, a wskutek istnienia kleru był skrępowany także w interpretacji tych praw, które musiał uznawać. Rząd totalny, jak go widzimy w Rosji, widzieliśmy w Niemczech, a nie jest wykluczone, że możemy zobaczyć i w Ameryce, jest w pełni absolutny, bo jest wolny nie tylko od ustaw, ale i od moralności, sam stanowi nie tylko normy prawne ale również moralne i sam je wykląda. Posiada on teoretyczną pełnię władzy, jakiej nie miał żaden rząd europejski w żadnej epoce, dającą się porównać tylko z pełnią władzy faraonów, czy niektórych despotów starożytności, a praktycznie posiada możliwości jej wykonywania, jakich nie miał jeszcze nigdy żaden rząd na świecie. Każdy błąd takiego rządu jest katastrofą dla milionów. Lord Acton pisał niegdyś: „Każda władza demoralizuje, władza absolutna demoralizuje absolutnie”. Słuszność tej uwagi każdy z nas miał możność stwierdzić na własne oczy.

Groza totalizmu polega na braku hamulców psychicznych i braku hamulców technicznych. Te pierwsze są ważniejsze. Przyszłość cywilizacji zależy od tego, czy znajdują się siły zdolne wytworzyć jeden i drugi rodzaj hamulców. Treścią najważniejszego sporu naszych czasów jest walka o to, czy władza będzie podporządkowana zasadom moralnym, na których wyrosła cała nasza cywilizacja, czy nie będzie. Innymi słowy walka



między chrześcijaństwem a statolatrią, ubóstwieniem władzy państwowej. Od wyniku tej walki zależy nie tylko ustrój polityczny i gospodarczy coraz bardziej w jedno technicznie zrastającego się globu, ale codzienne życie, duchowe i fizyczne, osobiste i rodzinne, każdego człowieka.

Postawa chrześcijańska ma swoje bardzo proste, ale w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu rewolucyjne konsekwencje. Jest to postawa niezmiernie trudna, bo nie ma w niej nic statycznego. Oznacza ona ciągłą walkę z samym sobą i ze światem, wymaga jednocześnie męstwa i mądrości. Chrześcijanin nie może mieć kilku etyk, np. etyki zawodowej, czy politycznej obok religijnej. Musi stosować wszędzie etykę chrześcijańską, nawet tam gdzie wymaga to ciężkich wyrzeczeń, lub łamania przyjętych reguł. Nie ma zagadnień obojętnych z punktu widzenia religijnego: każdy fakt, czyn, słowo, myśl podlega ocenie moralnej. Chrześcijanin może się mylić i często myli się w ocenie tego, co jest lepsze, a co gorsze, ale nie może stanąć na stanowisku, że jakakolwiek jego decyzja jest obojętna etycznie. Nakaz miłości bliźniego jest bardzo określony: nie trzeba nikogo kochać więcej niż siebie samego, nie wolno poświęcać swego zbawienia dla zbawienia innego człowieka. Wolno natomiast poświęcać własne życie dla ocalenia komuś życia, a czasami trzeba poświęcić swoje życie dla czyjegoś zbawienia. Z drugiej strony nie wolno nikogo kochać mniej, niż siebie samego, to znaczy uważać go za coś z natury innego. To ostatnie oznacza, że w sprawach społecznych wolno wymagać od innych ludzi tylko tyle, ile by się w tych samych warunkach wymagało od siebie. Nie można zajmować stanowiska: „jemu wystarczy”, lub „jemu się więcej nie należy”, lecz trzeba zajmować stanowisko: „czy mnie by w tych warunkach wystarczyło” i „czy mnie by się w tych warunkach nie należało”. W sprawach narodowych o-

znacza ta zasada, że wszystkie narody są tworamami bożymi i że żaden nie jest z samej natury wyższy, ani niższy od naszego i że żadnego nie wolno wytepić czy zdemoralizować.

Zasada miłości Boga jest równie obowiązująca w skutkach politycznych. Nie stawia ona granic czci dla Boga i wskazuje, że Bogu trzeba więcej wierzyć, niż sobie samemu, to znaczy z całą dobrą wolą przyjmować nawet te dogmaty, których się nie jest w stanie pojąć. Stawia to granice zarozumiałości ludzi działających politycznie. Z drugiej strony nakaz ten obowiązuje do niewierzenia w sprawach sumienia żadnej czysto ludzkiej powadze więcej, niż sobie samemu. Nie wyklucza wypełnienia cudzej woli nawet bez przekonania jeśli się ma podstawy sądzić, że tamten kieruje się słusznymi przyczynami sobie znanymi, ale wyklucza zrzeczenie się prawa oceny każdego postępowania, wyklucza wykonanie cudzej woli, jeśli wydaje się ona grzechem, wyklucza widzenie w innym człowieku wodza czy mistrza mającego prawo ustalać probierze moralne za chrześcijanina, być źródłem oceny, co jest dobre, a co złe. Postawa chrześcijańska wymaga ustawicznego baczenia na to, by warunki życia społecznego ułatwiały, a nie utrudniały innym zbawienie, zakazuje nienawidzić kogokolwiek, ale nakazuje nienawidzić zła przede wszystkim w sobie, a potem w innych ludziach.

Z postawy chrześcijańskiej wynika także uznanie niezbywalnych i ponad-państwowych praw Kościoła Bożego — wszechnego do interpretacji wiążącej prawa Bożego — przyrodzonego i objawionego; niezbywalnych i ponad-państwowych praw narodu do istnienia i wytwarzania własnego typu życia duchowego w ramach wspólnoty cywilizacyjnej chrześcijańskiej, oraz służących temu typowi życia instytucji; niezbywalnych i ponad-państwowych praw człowieka do rozwoju duchowego i kształtowania swej osobowości wedle swego sumienia,



do założenia rodziny i wychowania dzieci, do bezpieczeństwa życia w ramach prawa. Każde z tych niezbywalnych praw wkracza głęboko w dziedzinę urządzeń państwowych, politycznych, a nawet i gospodarczych. Ta ostatnia dziedzina ma w naszych czasach szczególnie ważne znaczenie.

Technika nowoczesna pod wieloma względami przerosła możliwości indywidualnego kierownictwa. W krajach o wysoko rozwiniętej technice (nie tylko technice produkcji, ale i technice wymiany, a także technice konsumpcji, jeśli można użyć takiego określenia), tam, gdzie nie wkroczyło państwo, wkroczyły kartele, organizując, socalając, planując, regulując gospodarkę. Tam zaś, gdzie zreszenie wytwórców staje się powszechne (związki pracowników stają się częścią takiego zreszenia, spełniając swą funkcję w ramach procesu produkcji), wytwarza się naturalna reakcja obronna odbiorców — znowu drogą przez państwo.

Odrodzić ustrój wolnej konkurencji mógłby tylko jakiś nieprzewidziany przewrót w technice, który by zniósł przewagę, jaką daje koncentracja środków produkcji, który by dał nowe sposoby wykorzystania energii, dla każdego indywidualnie równie przystępne.

Skoro niemożliwe wydaje się obecnie utrzymanie gospodarki indywidualno-kapitalistycznej, właściwa człowiekowi dążność logiczna pcha go w kierunku szukania rozwiązań w kolektywizmie, to jest pełnym skoncentrowaniu dyspozycji środkami produkcji w rękach państwa. Tę alternatywę jako jedyne wyjście przyjmuje mniej lub więcej otwarcie europejska „lewica intelektualna”. System taki rozwinięty jest w pełni w państwie sowieckim.

Wielu ludzi sądzi, że następstwem upaństwowienia podstawowych środków produkcji są rządy biurokracji. Nie jest to ściśle. Biurokracja mogła kierować życiem np. Bizancjum, gdzie warunki gospodarcze zmieniały

się mało w ciągu wieków, a technika nie była zbyt skomplikowana. Biurokracja miała wówczas do czynienia z kilku typami powtarzających się przez pokolenia zjawisk i mogła nimi łatwo kierować. Siłą biurokracji jest rutyna, słabością brak elastyczności. Są to cechy tkwiące w samej naturze urzędu. Rosja sowiecka wytworzyła znakomitą w swoim rodzaju biurokrację policyjną, nie wytworzyła dobrej biurokracji społeczno-gospodarczej. W tej dziedzinie nie ma tam ciągłości, rutyny, jest eksperymentowanie, zmienność, płynność rewolucyjna. Jeśli życie gospodarcze jest tam kierowane, to nie dzięki biurokracji, ale dzięki despotyzmowi. Warunkiem ustroju sowieckiego jest jedynowładztwo. Przeskoki od ekspropriacji i nacjonalizacji do NEP'u, od NEP'u do Piatiletek oraz kolektywizacji, od Piatiletek do gospodarki wojennej z jej masową ewakuacją przemysłu, są możliwe przy koncentracji dyspozycji zarówno gospodarczej jak i politycznej w jednym ręku. Kolektywizm państwowy bez absolutyzmu głowy państwa, lub bardzo szczupłej i zgranej oligarchii, jest nie do utrzymania.

Despotyczny kolektywizm państwowy nie jest na szczęście jedynym możliwym następcą kapitalizmu. Od pół wieku Kościół katolicki głosił zasady korporacjonizmu w życiu społeczno-gospodarczym. Wydawały się one wielu romantyczno-reakcyjnymi. W dodatku próby ich wczesnego zastosowania (np. w Austrii, Włoszech, Portugalii) były tylko karykaturami. Wszelako elementy korporacyjności coraz częściej pojawiały się w różnych ustrojach, nie planowane i dedukowane, ale niemal samorzutne. Zarówno kapitalizm jak i kolektywizm były im przeciwne, a uczeni woleli ich nie zauważać — psuły symetrię. Pod wpływem np. potrzeb wojennych w Anglii potworzono w wielkich przedsiębiorstwach wspólne rady pracowników, techników i przedsiębiorców, które dobrze zdały egzamin. Prób prze-



jęcia pewnych przedsiębiorstw przez korporacje pracownicze dokonywano również we Francji.

Nowoczesnej gospodarki nie można pozostawić wolnej grze interesów. Nie można jej oddać pod kierownictwo biurokracji. Może ją prowadzić władca despotyczny, drobna grupa magnatów (wszystko jedno czy posiadających tytuły własności, czy nominacje urzędnicze) albo ciało złożone z producentów (w szerokim tego słowa znaczeniu), posiadające charakter publiczno-prawny i poddane publiczno-prawnej kontroli. Te ciała związane organicznie z warsztatem pracy, mogą mieć elastyczność, jakiej mieć nie może biurokracja, a równocześnie mogą być kontrolowane w interesie publicznym — jak nie może być kontrolowany, ani dyktator, ani oligarcha, ani kapitalista — to znaczy i od dołu przez pracowników i od góry przez państwo. Mogą też one objąć dostatecznie szerokie pole, wyznaczone nie interesem przedsiębiorcy, jak w kartelu, nie interesem grupy rządzącej, jak w totalizmie, ale interesem społecznym. Formy korporacyjne są elastyczne i różnorakie. Przewidywać je bliżej, na dłuższy czas przed wyłonieniem się nowego świata z potopu wojny i rewolucji, było by przedwczesne.

Przed ćwierć wiekiem Oswald Spengler porównywał nasze czasy do okresu poprzedzającego wprowadzenie cesarstwa w Rzymie. Przewidywał on, że świat będzie przechodził przez okres triumwiratów i walk między triumwirami, aż dojdzie do Imperium Mundi, z jedną centralną władzą. Podobny kierunek myślenia podziela bardzo wielu polityków i zdają się pchać świat w tym kierunku. Istotnie też po walce dwóch triumwiratów (Hitler—Mussolini—Hirohito przeciwko Churchill—Roosevelt—Stalin) weszliśmy w okres współzawodnictwa między dwoma już właściwie kandydatami na imperatorów mundi. Tu przecież analogia może się urwać.

Rzym był jedną cywilizacją, choć składał się z wielu ludów. Miał wrogów zawziętych: Partów i Germanów, istniały poza nim odległe cywilizacje chińska i indyjska, z którymi miał słaby kontakt. Konkurencja anglosasko-rosyjska, nie jest współzawodnictwem w obrębie tej samej cywilizacji, lecz mierzeniem się dwóch różnych cywilizacji. Niesposób wyobrazić sobie, by dwa olbrzymy mogły w sposób trwały podzielić ziemię między siebie. Albo rozłożą się na luźniejsze zespoły, albo rzucą się na siebie prędkiej, czy później. Równowaga polityczna świata może być oparta na jedności, albo na wielości, nieprawdopodobne jest by dało się ją oprzeć na dwoistości. Wymagałoby to bowiem zupełnej równości sił obu bloków, a przesunięcie się choćby nieznaczne przewagi na rzecz jednego musiałoby powodować zwichnięcie równowagi i w następstwie ustalenie władztwa jednego tylko z nich.

Więcej czynników przemawia za wielością przyszłego układu politycznego świata, niż za jego jednością. Przede wszystkim brak ludzi zdolnych i przygotowanych do objęcia swoim umysłem problemów rządzenia całą ziemią. Najwięcej danych na to mają bolszewicy, ale ich metody wywołują zbyt silną reakcję i powodują scalanie się innych państw w jeszcze silniejszy zespół. Próba stworzenia przez kogoś Imperium Mundi wydaje się nieunikniona. Albo nie powiedzie się ona i będzie się początkiem odwrotnego, decentrującego procesu, albo powiedzie się na pewien czas, ale i wówczas nie utrzyma się długo, gdyż z chwilą zniknięcia zewnętrznego współzawodnictwa tendencje odśrodkowe muszą wzrastać coraz gwałtowniej na sile. Imperium Mundi, powstałe drogą podboju, nie może się utrzymać. Tym, czego świat potrzebuje, jest nie tyle jedna centralna władza, ile jedna zasada urzędzenia świata. Bez harmonii cywilizacyjnej nie można stworzyć trwałego państwa. Istniały wprawdzie państwa, gdzie cywi-



lizacja mniejszości panowała nad większością wyrosła w innej cywilizacji. Ale cywilizacja tej mniejszości była wtedy zawsze znacznie wyższa od cywilizacji podległej masy. Gdy mniejszość cywilizacyjnie niższa podbija większość cywilizacyjnie wyższą, to ulega jej cywilizacji, rozpląta się w niej po stosunkowo niedługim okresie.

Okres „Lebensraumów”, w jakim obecnie żyjemy, posiada nie tylko przemijające, ale i wsteczne cechy. Nie jest prawdą, że przemysł koncentruje się w coraz mniejszej ilości coraz większych skupisk. Przeciwnie, rozwój świata w ostatnim półwieczu zmierzał wyraźnie do rozprzestrzenienia się przemysłu bardziej równomiernie po całej kuli ziemskiej. Monopol przemysłowy kilku krajów starego kapitalizmu należy do bezpowrotnej przeszłości.

W pierwszej połowie dwudziestego wieku świat był zasadniczą przemianą struktury gospodarczej. Przewrót techniki w dziewiętnastym wieku dokonał się niemal wyłącznie w Europie. Dopiero wiek dwudziesty ujrzął pierwsze pozaeuropejskie kraje wielkiego przemysłu: naprzód Stany Zjednoczone, a następnie Japonię. Aż do tego czasu przewrót techniczny był narzędziem przewagi narodów zachodnio-europejskich nad resztą świata. Wielki przemysł był w metropoliach, surowce i rolnictwo w krajach zamorskich. Widoczna zmiana nastąpiła dopiero w czasie pierwszej wojny światowej. W państwach amerykańskich poza Stanami i w dominium brytyjskich powstały samodzielne przemysły. Szybkość rozwoju przemysłowego Kanady miała w latach między wojnami prześcignąć nawet tempo Stanów Zjednoczonych. Powołanie do życia po pokoju wersalskim w Europie szeregu nowych państw stało się w każdym z nich przyczyną dążeń do stworzenia własnego przemysłu, zaspakajającego rynek wewnętrzny. Nie wszędzie ta tendencja była jednakowo silna

i nie wszędzie wyniki były zadawalające, ale prób dokonywano wszędzie i nigdzie nie minęły one bez śladu, a w niektórych krajach, m. in. i w Polsce wywołały poważne zmiany struktury gospodarczej, odbijające się nawet na całości gospodarki europejskiej. W wyniku okresu międzywojennego Rosja zbudowała potężny przemysł we wschodniej Europie i za Uralem, Kanada stała się jednym z krajów przodujących pod względem gospodarczym. Wynikiem drugiej wojny światowej będzie prawdopodobnie powstanie przemysłu chińskiego i indyjskiego. Emancypacja gospodarcza pozaeuropejskich części świata jest faktem. Ma to swoje skutki zarówno gospodarcze jak i polityczne. Okres kolonialny w dziejach można uważać za skończony. W chwili zakończenia drugiej wojny światowej proces demokratyzacji gospodarczej narodów świata był w pełnym biegu.

Co więcej, ostatnie dziesięciolecie przyniosły przemysł surowców syntetycznych. Niepostrzeżenie dla ogółu nawet w przedmiotach codziennego użytku domowego surowce syntetyczne wyparły metale i drzewo. Rozwój gospodarczy świata idzie w kierunku uniezależnienia przemysłu od źródeł surowców naturalnych, a więc uniezależnienia go od określonych obszarów geograficznych. Przemysł może dziś być łatwiej, niż kiedykolwiek dotąd, zakładany w każdym kraju i może być decentralizowany. Za decentralizacją przemysłu przemawiają także potrzeby nowoczesnej wojny, w której niebezpieczeństwo sparaliżowania produkcji przez bombardowanie lotnicze, czy raketowe jest jednym z zasadniczych czynników.

W tych warunkach narzucenie wszystkim krajom władztwa paru kolosów polityczno-gospodarczych jest działaniem sprzecznym z naturalną linią rozwoju, działaniem nawskroś reakcyjnym, zmierzającym do utrzymania siłą przewagi przez parę wielkich mocarstw drogą wykozystania wymykającej im się przewagi technicznej.



Skupienie siły wynikające z procesów przeszłości jest jednym uzasadnieniem podziału świata na „Lebensraum”, a nie są nim żadne konieczności, czy tendencje gospodarczo-społeczne. Inna rzecz, że powstanie gdzieś mocarstwa w skali większej od dotychczasowych powoduje, prawie automatycznie, skupianie się innych krajów w równie wielkie mocarstwa dla zachowania bytu. Mocarstwa te mają jednak charakter przede wszystkim sojuszków wojennych, trwają dopóki trwa konkurencja, a zwycięstwo jednego z nich oznaczać musi początek nowych podziałów.

Trwałe natomiast są ośrodki cywilizacyjne. Podmiotem dziejów w naszych czasach jest naród, wielka grupa zorganizowana o odrębnej świadomości politycznej. Narody żyją w obrębie pewnych cywilizacji. Twór odpowiadający tym wszystkim zasadniczym cechom, które wedle naszych pojęć składają się na naród, istnieje tylko w obrębie cywilizacji chrześcijańskiej. Ludy i cywilizacje niechrześcijańskie nie znają tej wyrobionej w Europie, niezależnie od państwa istniejącej formy społecznej. Cywilizacja chińska, indyjska czy sowiecka nie jest oparta na narodach jako podmiotach, choć zna grupy etniczne, zna ludy, cechami zewnętrznymi przypominające naród, ale nie mające jego wewnętrznej struktury, nie mające psychologii narodu ani nie wytwarzające świadomie odrębnego typu życia duchowego. Cywilizacja europejska wyrosła na chrześcijaństwie, opiera się właśnie na harmonii odrębności narodowych i w tym tkwi jej zdolność stałego odnawiania się wewnętrznie. Jakies ludzkie i otwarte dla dalszego rozwoju urządzenie świata może nastąpić tylko, jeśli zwycięży zasada cywilizacji chrześcijańskiej, jeżeli osobowości narodów zostaną uszanowane a budowa polityczna, czy to uwieńczona jakąś władzą centralną czy nie, oprze się, jako na zasadniczej jednostce, na narodzie chrześcijańskim.

Dwa najsilniejsze ośrodki polityczne chwili obecnej są tej koncepcji w różnym stopniu przeciune. Całkowicie i zasadniczo uroga mu jest Kompartia sowiecka, ześrodkowana na Kremlu. Ale obca jej jest i masoneria amerykańska, wszechwładna dotąd w Białym Domu. Jej teoretyczny kosmopolityzm łączy się z odrębnością amerykańskiego punktu widzenia na świat, z którego wszystkie białe ludy wydają się tylko grupami językowymi i obyczajowymi, a dzielące je różnice polityczne — wynikiem działalności złych ludzi. Dochodzi do tego wiara w wyższość rasy północno-europejskiej nad śródziemnomorską i niechęć do Kościoła katolickiego i narodów katolickich. Narody katolickie wszakże zdają się wytwarzać warunki na powstanie trzeciego silnego ośrodka cywilizacyjno-politycznego dokoła Watykanu. Tu leży przyczyna gwałtownych ataków przeciw Stolicy Apostolskiej, mających swe źródło przeważnie na Kremlu, ale nierzadko i w ośrodkach wolnomularskich.

Szczególne rola w naszej epoce zdaje się przypadać Polsce. Wskutek swoich doświadczeń historycznych Polacy mają rozbudzoną i, możnaby powiedzieć, rozpaloną świadomość narodową w silniejszym stopniu, niż jakkolwiek inny naród, oraz bardziej bezpośrednią wiedzę o narodzie, jako czynniku głębszym i trwalszym niż państwo. Polacy i sprawa polska w świecie odegrali dużą rolę w ubiegłym wieku w kształtowaniu się pojęcia narodu politycznego i w przyjęciu zasady samostanowienia narodów, w zastąpieniu dawnego legitymizmu dynastycznego nowym legitymizmem narodowym jako podstawą urzędzeń państwowych. Jednocześnie, zmuszeni ciągle do obrony cywilizacji chrześcijańskiej na własnym terytorium i do walki z niechrześcijańskimi sąsiadami, od dwu wieków falami emigracji politycznej co pokolenie wyrzucani na zachód, mają do tej cywilizacji żywsze i silniejsze przywiązanie, niż inne narody.



Położenie geograficzne Polski sprawia, że nie może ona pod grozą zagłady znaleźć stałego miejsca ani w „Lebensraumie” sowieckim, ani w „Lebensraumie” prowadzonym przez Niemcy, czy poprzez Niemcy. Musi szukać związku z Europą Zachodnią. Ta Europa zesłała niesłychanie nisko. Druga wojna światowa była chwilą zupełnego pogwałcenia i niemal zejścia ze sceny światowej narodów katolickich. W tej chwili zaczynają one zlekka otrząsać się z marazmu. We wszystkich tych krajach rozpoczyna się niebezpieczna, ale oczyszczająca walka między komunizmem a katolicyzmem. Narodom tym grozi los Polski. Świadome są tego niebezpieczeństwa, a równocześnie świadome są swej odrębności od świata anglosaskiego i wspólności swych losów.

Pozornie cechy polskie są jakby parami antytez. Wyostrzona odrębność narodowa i rozbudzone poczucie wspólnoty łacińskiej; zażarta obrona przed „Lebensraumami” i poszukiwanie związku z zachodem; w istocie są to dążności uzupełniające się i uwyppuklające. Życie polega przecież na zharmonizowanych kontrastach. Te dwie pary antytez dają wyraźną syntezę. Polska może w kształtowaniu się nowych form politycznych świata odegrać poważną rolę. Leży w jednym z tych nielicznych punktów globu, gdzie krzyżują się zasadnicze sprzeczne siły i gdzie ustala się równowaga światowa.

---

## V. D Y S K U S J A

---

### 1. REWOLUCJA INTELIGENCKA (1944)

Sto lat temu w krajach przodujących cywilizacyjnie znikły ostatnie istotne pozostałości ustroju feodalnego. Miejsce wierności dla suzerena zajęły prawne obowiązki obywatelskie, miejsce rycerstwa jako warstwy rządzącej — nowoczesne mieszczaństwo, zwane przez wielu burżuazją, miejsce przywileju krwi — przywilej pieniądza. I sto lat temu także zaczęło się poszukiwanie jakiegoś nowego, lepszego ustroju, opartego na podstawach naukowych.

Jedyną nauką, któraby mogła dopomóc naprawdę do ustalenia pewnych stałych tendencji, pewnych jakby reguł rządzących społeczeństwami ludzkimi, jest psychologia, a ściślej psychologia społeczna. Nauka ta i dziś jeszcze jest w stanie niemowlęctwa, a przed stu laty wogóle tak dobrze jakby nie istniała. Toteż szukając rozwiązań „naukowych” myśliciele dziewiętnastowieczni sięgali do nauk innych, które prowadzić ich musiały na manowce. Jedni usiłowali znaleźć te prawa w biologii i wytłumaczyć wszystko walką o byt i przystoso-



waniem się gatunków, inni w oparciu o ekonomię łączyli wszelkie problemy na zasadzie prawa poppytu i podaży (jak Smith i Ricardo) lub prawa społecznej nadwartości w pracy (jak Marks i jego szkoła), inni sięgali aż do logiki, jak Hegel, i widzieli wszędzie zastosowanie prawa tezy, antytezy i syntezy, inni wreszcie oparli się na antropologii i tłumaczyli wszystko wyższością i niższością ras ludzkich. Nie brak i takich, którzy klucza szukali w demografii, płodność uznając za dominującą w życiu społeczeństw zjawisko.

W każdej z tych teorii jest coś z prawdy, ale to coś jest tak wyolbrzymione i tak jednostronnie ujęte, że przesłania raczej prawdę niż ją odsłania. W rzeczywistości człowiek jest skomplikowaną całością psycho-fizyczną i musi być traktowany jako całość. Kieruje się on i podlega prawom biologii, antropologii i ekonomii, ale znajomość tych czynników ma zaledwie pośrednie znaczenie dla poznania człowieka jako istoty społecznej. Klucz leży w psychologii społecznej, która wywodzi się z psychologii indywidualnej, ale jest od niej wyraźnie odrębna. Jakżeż różnorodne są jej prolegomena: badania nad prymitywnymi społeczeństwami — Fräsera i Malinowskiego, nad społeczeństwem antycznym i średniowiecznym — Fustel de Coulanges'a, nad człowiekiem współczesnym — Carrel'a, nad psychologią religii — Bergsona, nad psychologią władzy — Pareto'a, nad psychologią rewolucji — Thibon'a.

Nigdy całość społeczeństwa nie decyduje w równym stopniu o losie zbiorowości. Zawsze wytwarza się jakaś grupa posiadająca wpływ największy. Marzenia socjalistów utopijnych i wielu wczesnych marksistów o społeczeństwie istotnie bezklasowym i w pełni demokratycznym, gdzie każdy człowiek będzie miał takie same szanse wpływu na decydowanie o życiu publicznym, należą już do niepowrotnej przeszłości. Wszys-

cy, aż do komunistów teoretycznych włącznie, wiedzą, że musi być jakiś „aktyw społeczny” decydujący; idzie o to na jakiej podstawie ma on się selekcjonować. Po rycerstwie feudalnym przyszło mieszczaństwo kapitalistyczne. Co przyjdzie po mieszczaństwie, którego rola wyraźnie się kończy?

Jedynie naprawdę nowe światło, rzucone na to zagadnienie w literaturze światowej z przed obecnej wojny znajduje się w „Przewrocie” Dmowskiego, w stanie niestety tylko bardzo szkicowym. Dmowski mianowicie istotę współczesnych przewrotów społecznych upatrywał w niezmiernie szybkim rozwinięciu się nowej warstwy społecznej, którą w Polsce przywykliśmy nazywać inteligencją. Warstwa ta ujęła w swe ręce rolę decydującą w najważniejszych dziedzinach życia i zaciążyła nad nim swoją ilością bardzo poważnie. Dmowski uważał, że jest jej za wiele w stosunku do warstw produkujących. Jej nadmiar sprawia, że nie może się ostać inaczej jak robiąc sobie miejsce siłą. Stąd tworzenie się gwałtownie przeciwstawnych grup prowadzonych przez inteligencję, dążących mniej lub więcej świadomie do wyrżnięcia się w każdym prawie kraju. Tym też tłumaczył atrakcyjność komunizmu, której istotę stanowi nadzieja pozbycia się najkroćszą drogą konkurencji inteligentkiej przez jego wyznawców. Faszyzmskie formy ruchów narodowych wyjaśniał jako samoobronę konkurencyjnych narodowych grup inteligentkich przed komunizmem. Nie ukrywał też swych obaw, że rozwój ten prowadzić musi do walki na wyniszczenie jednej z grup.

„Przewrót” jest ostatnią ukończoną książką Dmowskiego. Rzucone w nim nowe myśli nie miały już do czekać się pełnego rozwinięcia. Koncepcje Dmowskiego zazwyczaj bywały zrozumiane dopiero w kilka lat po ich ogłoszeniu. Ta, jak mi się zdaje, nie doczekała się wogóle głębszego przemyślenia: przypuszczam, że była



zbyt szokująca dla naszego nie lubiącego brutalnej prawy społeczeństwa.

Od czasu jak Dmowski postawił pierwszy syntetyczne wyjaśnienie wielkiego kryzysu gospodarczego po tamtej wojnie, upłynęło parę lat zanim zagadnienie to w zbliżonej postaci wprowadził na forum dyskusji światowej Andre Siegfried. Tym razem ponad sześć lat dzieli ukazanie się „Przewrotu” od ukazania się książki „The Managerial Revolution” w r. 1941-ym, która już zdążyła zdobyć sobie wielką sławę w świecie anglo-saskim, choć mówienie o niej nie należy do dobrego tonu ani wśród kapitalistów ani wśród socjalistów.

Autorem książki jest pisarz amerykański James Burnham, były trockista. Jej przedmiotem jest udowodnienie tezy, że ustrojem przyszłości, ustrojem społecznym, który już zaczął się na dobre w Rosji, Niemczech, Włoszech, a zaczyna się w Stanach Zjednoczonych, jest „The Managerial Society”, społeczeństwo „kierownicze” czy „dyrektorskie”. Amerykanie, jak zresztą i inne społeczeństwa zachodnie, które żyły w pełnym ustroju kapitalistycznym, nie mają określenia na tę warstwę społeczną, którą u nas utarło się nazywać inteligencją, która to nazwa zresztą wprowadza w błąd. „Managerzy” Burnhama to właśnie ta warstwa, tylko w wydaniu amerykańskim, bardziej zindustrializowanym, więcej produkcyjnym. To nie tylko dyrektorowie przedsiębiorstw ale także kierownicy urzędów państwowych i instytucji partyjnych, słowem wszelkiego rodzaju organizatorzy życia zbiorowego.

Burnham rozprawia się na wstępie bezlitośnie i przekonywująco z dwoma przeciwstawnymi sobie mitami współczesnymi: jeden z nich głosi, że kapitalizm jest ustrojem trwałym, który wcale nie ma zaniknąć, drugi twierdzi, że jedyną alternatywą kapitalizmu jest socjalizm i że jeśli kapitalizm się kończy, to nastąpić musi socjalizm.

Zanalizowawszy wyróżniające czynniki ustroju kapitalistycznego, tak jak istniał od początku epoki nowożytnej oraz jego konsekwencje polityczne i ideologiczne, amerykański autor omawia na ich tle zjawiska takie jak masowe i trwałe bezrobocie, spadek ogólnej linii produkcji, wzrost zadłużenia, upadek złota jako miernika, powszechny kryzys rolny, niezdolność zatrudnienia kapitalistów, niezdolność zagospodarowania krajów zafaryzowanych gospodarczo, niemożność wykorzystania własnych możliwości technicznych, bezsilność ideologii kapitalistycznych w zetknięciu z nacjonalizmem i komunizmem. Całość tej analizy doprowadza go do wniosku o nieuleczalnym kryzysie ustroju kapitalistycznego. Typ społeczeństwa, jaki pojawił się w zaraniu epoki nowożytnej, osiągnął pełny rozwój w wieku ubiegłym, zaczął chylić się do upadku w przededniu Pierwszej Wojny Światowej, ostatecznie, zdaniem Burnhama, wojny kapitalistycznej, kończy się w okresie Drugiej Wojny Światowej, pierwszej, jak twierdzi Burnham, wojny „managerialnej”.

Czy jego miejsce zajmie socjalizm? Bynajmniej. Istotą socjalizmu w jego różnych odmianach jest dążenie do społeczeństwa bezklasowego, demokratycznego i międzynarodowego. Otóż w Rosji istotnie kapitalizm został zniszczony, kapitalistów wycięto lub wygnano, prywatna własność środków produkcji nie istnieje. W wyniku nie tylko nie powstało tam społeczeństwo bezklasowe, demokratyczne i międzynarodowe, ale cały rozwój poszedł w odwrotnym kierunku: Rosja jest z każdym rokiem mniej bezklasowa, mniej demokratyczna i mniej międzynarodowa. Połowę dochodu społecznego w Rosji konsumuje, w najlepszym razie, 11% ludności, t. j. mniej niż w Stanach Zjednoczonych. Opozycja w jakiegokolwiek postaci jest niedopuszczalna. Internacjonalizm komunistyczny stał się prosto piątą kolumną imperializmu rosyjskiego. Kontrola robot-



ników nad produkcją w postaci komitetów fabrycznych została zniesiona. Czy znaczy to, że Rosja wraca do kapitalizmu? Bynajmniej. Nic nie zapowiada powrotu kapitalistycznych form gospodarki. Kapitałiści nie wrócą, lecz miejsca ich nie zajęło społeczeństwo socjalistyczne, tylko ten trzeci — Manager.

I poza Rosją nic nie zapowiada jakiegos innego socjalizmu. Przewidywania Marksa o „sproletaryzowaniu społeczeństwa” nie sprawdziły się. W rolnictwie nie nastąpiła koncentracja produkcji. Mechanizacja produkcji przyniosła obniżenie roli gospodarczej masy robotniczej a natomiast wytworzyła nową warstwę decydującą w procesie produkcyjnym — techników. Nie są oni robotnikami, choć nie są i kapitalistami. Teoretycznie należałoby ich zaliczyć do „proletariatu”, w rzeczywistości posiadają zupełnie odrębne od robotników interesy. Partie socjalistyczne rządziły w Niemczech, Austrii, Danii, Norwegii, Szwecji, Anglii, Australii, Nowej Zelandii, Francji, Hiszpanii i nigdzie nie zdołały przybliżyć ustroju socjalistycznego. Ideologia marksowska nie wytrzymuje dziś krytyki naukowej. Marks sam pozostanie w historii jako bardzo wybitny historyk teoretyczny, ale „marksowska filozofia materializmu dziejowego znalazła się wśród innych wyszłych z mody spekulatywnych metafizyk dziewiętnastego wieku” a „marksowska teoria historii powszechnej ustępuje bardziej dokładnym choć mniej zadawalającym duchowo postęmom badań antropologicznych”, zaś „prawa ekonomii marksowskiej okazują się niezdolne do prawidłowego ocenienia współczesnych zjawisk ekonomicznych”.

Do powyższej oceny ex-troctysty możnaby jeszcze dodać, że najinteligentniejszy przedstawiciel reformistycznego (nie komunistycznego) skrzydła socjalistów, Belg, de Man, zwątpił w przyszłe społeczeństwo socjalistyczne i przesuwiał się z wolna w kierunku jakiegos,

żeby użyć języka Burnhama, managerializmu tak skutecznie, aż w czasie wojny dobił do portu — w hitleryzmie.

Jest to może największa wartość omawianej książki, że udawadnia ona przekonywująco niesłuszność całego dylematu: kapitalizm, czy socjalizm. Z tego, że kapitalizm się przeżył, wcale nie wynika, że ma przyjść ustrój bezklasowy, demokratyczny i międzynarodowy. Stosunek tego ideału socjalistycznego do kapitalizmu i nadchodzących form jest taki mniej więcej jak stosunek utopii Moore'a czy Suareza do feudalizmu i nadchodzącego kapitalizmu.

Pozostaje pytanie, co nadchodzi.

Burnham zachowuje metodę badań materialistyczno-ekonomiczną i marksowskie pojęcie klasy społecznej. Klasą rządzącą jest ta warstwa społeczna, która ma w swym ręku kontrolę faktyczną nad głównymi narzędziami produkcji. Taką warstwą byli w rolniczym średnio-wieczu panowie feodalni, w epoce nowożytnej kapitałiści. Obecnie rzeczywista kontrola wymyka im się wszędzie z rąk. W Rosji są zlikwidowani, w Niemczech pozbauieni dyspozycji swymi warsztatami. Ale nawet w krajach najbardziej kapitalistycznych, jak Stany Zjednoczone przed wojną, ich władza w większości wypadków jest raczej iluzoryczna; czerpią wprawdzie dochody ze swych przedsiębiorstw, ale dyspozycja należy coraz mniej do nich, a coraz więcej do ich dyrektorów i państwowych administratorów. Nie mam tu niestety miejsca na odtworzenie unikliwej analizy Burnhama w tym przedmiocie, udawadniającej, że organizatorzy życia gospodarczego przestali być sługami kapitalistów. To pewna, że gospodarka wojenna w krajach kapitalistycznych ten proces znakomicie przyspiesza i pogłębia. Istotą własności jest kontrola nad środkami produkcji, decydowanie o jej rozmiarze i zakresie, przyjmowanie i zwalnianie pracowników. Ta kontrola przechodzi w ręce „Managerów”.



Kto jest Managerem według Burnhama? Tu odrazu trzeba usunąć jedno nieporozumienie, jakie łatwo może powstać: Burnham nie ma nic wspólnego z technokracją. Technicy w jego pojęciu nie należą do nowej klasy rządzącej. Techników i naukowców zajętych w produkcji zalicza on do warstwy wykwalifikowanych robotników, nie mających kontroli własności. Managerowie to są organizatorzy, kierownicy przemysłowi, handlowi, finansowi, kierownicy biur administracji publicznej wszelkiego rodzaju. Zastanawia się on nawet które skrzydło: biurokratyczne czy przemysłowe będzie miało przewagę i przyznaje ją, zgodnie z rzeczywistością amerykańską, dyrektorom gospodarczym. Za niezmiernie charakterystyczne zjawisko uważa, że synowie kapitalistów amerykańskich wolą przechodzić do biur administracji publicznej lub wielkich przedsięwzięć państwowych niż pozostawać w interesie ojców; młodzież zdaje się trafnie wyczuwać przyszłość.

W przejściu od ustroju kapitalistycznego do „managerialnego” autor amerykański widzi trzy etapy, których kolejność może być różna: usunięcie kapitalistów, podporządkowanie sobie mas przez Managerów i walka ze społeczeństwami kapitalistycznymi celem usunięcia kapitalizmu wogóle. W Rosji najpierw usunięto kapitalistów, którzy byli tam bardzo słabi a przy niskim stopniu rozwoju gospodarczego nie tak niezbędni dla utrzymania życia gospodarczego w ruchu. Potym nastąpiło podporządkowanie mas nowej warstwie, w miarę jak się ona formowała. Dopiero wówczas nastąpił etap trzeci w postaci udziału w wojnie światowej. W Niemczech porządek był inny. Przy wysokim rozwoju życia gospodarczego i dużej sile kapitalistów oraz istnieniu konkurencji komunistycznej, rozpoczęło się od uzyskania poparcia części kapitalistów dla rewolucji hitlerowskiej. Pierwszym etapem było podporządkowanie sobie mas przez nową warstwę rządzącą. Likwidacja kapi-

talistów nastąpiła w okresie drugim. Nie jest to likwidacja tak kompletna jak w Rosji. Większości kapitalistów pozostawiono tytuł własności i pewne związane z tym dochody, lecz odebrano im istotę własności to jest dyspozycję produkcją. Zanim wszakże proces ten został ukończony, Niemcy weszły w trzeci etap: walki zewnętrznej. Dla Ameryki Burnham, w swej książce pisanej przed wybuchem wojny amerykańsko-japońskiej, przewidywał kolejność raczej zbliżoną do niemieckiej, ze względu na podobieństwo struktury ekonomicznej. Nie wiem czy dziś nie przewiduje trzeciej kolejności: najpierw wojna, potem ugięcie mas, wreszcie zredukowanie kapitalistów.

Uwagi Burnhama o likwidacji kapitalizmu z pozostawieniem kapitalistom pewnych pozorów budzą istotnie refleksje historyczne. Feodalizm też nie znikł bez reszty i też w większości krajów feodałowie nie zostali zmieceni przez gwałtowną rewolucję socjalną. Pozostawiono im pewne przywileje, synekury przeszłości, ale utracili wszelki realny wpływ dominującej warstwy. W niektórych krajach, jak na przykład w Anglii, odbywało się to niezwykle powoli i ewolucyjnie.

Zasadniczym błędem Burnhama w tej części jego wywodów zdaje się być fałszywe pojęcie warstwy społecznej. Istotą więzi łączącej ludzi w pewną warstwę i wyróżniającą ją od innych jest czynnik kulturalny: pewne wspólne pojęcia, obyczaje, tradycje, sposób wyrażania myśli. Czynnik gospodarczy gra tu wielką rolę, dostarcza on bazy materialnej wspólnego poziomu życia i daje podobne doświadczenia życiowe i podobny tryb życia, nie wyczerpuje jednak wszystkiego. Decydującym dla sformowania się jakiejś warstwy jest wytworzenie się tej wspólnej atmosfery kulturalnej, tej nowej świadomości społecznej. Wskutek rozwoju wielkiego handlu w końcu Średniowiecza rozwinęło się poczucie jedności warstwy mieszczańskiej a w miastach powstała żywsza



i pełniejsza kultura niż w zamkach feudalnych rozrzucanych po kraju. Rozwój techniki i związany z tym rozwój szkolnictwa w ubiegłym wieku wytworzył warstwę nową, coraz bardziej wyodrębniającą się od mieszczaństwa — inteligencję. W krajach, gdzie kapitalizm mieszczański był najsilniejszy, proces ten był najmniej uchwytny i najpowolniejszy. W Ameryce, z jej świeżością kulturalną i brakiem zróżnicowania społeczno-kulturalnego, zauważyć go najtrudniej. Dlatego Burnham przyjmuje teoretyczny i jednostronny podział wedle funkcji produkcyjnej, a nie rzeczywisty podział wedle grup społeczno-kulturalnych.

Nie oznacza to bynajmniej by warstwa, którą z polska nazwalibyśmy inteligencją miała wyglądać w przyszłości tak jak przedwojenna inteligencja Polski, kraju gospodarczo raczej zacofanego, kraju który nie przeszedł nigdy przez pełny kapitalizm. Wprawdzie Polska nie знаła też nigdy pełnego feudalizmu, ale w jej układzie społecznym było więcej elementów feodalistycznych w stosunku do kapitalistycznych niż na zachodzie. Polska sama w tej chwili przechodzi największą rewolucję społeczną w swych dziejach, dającą się tylko porównać z przemianami wieku trzynastego, które zmieniły jej społeczne oblicze całkowicie. Młode pokolenie warstwy inteligentckiej, dawniej głównie urzędniczej i ziemiańskiej, zostało siłą wypadków pchnięte w życie gospodarcze poprzez handel, najczęściej nielegalny, i rzemiosło pokątne lub przemysł wojenny. Nowa inteligencja polska będzie miała bardzo mało dyplomów a bardzo dużo zmysłu „managerskiego”. Czynniki organizatorski wybije się na plan pierwszy.

Za nieuniknioną konsekwencję „managerializmu”, przynajmniej w pierwszym jego okresie, uważa Burnham totalizm, w tej czy innej postaci. Istotnie, między ustrojem gospodarczym a politycznym istnieje duża zależność. Nie jest to zależność przyczyny i skutku, jak

zdaje się, wraz z innymi materialistami, sądzić amerykański pisarz. Zależność, naszym zdaniem, jest natury głównie psychologicznej. Cóż to jest demokracja polityczna? To przede wszystkim system wolnej konkurencji politycznej, bardzo odpowiadający ludziom przywykłym do wolnej konkurencji w życiu gospodarczym. Feodalizm nie znał wolnej konkurencji w życiu politycznym, jak nie znał jej i w gospodarczym. Życie gospodarcze i polityczne średniowiecza było oparte na pojęciu przywileju, czyli mówiąc bardziej współczesnym językiem — koncesji. Od papieża i cesarza w dół aż do poddanego kmiecia czy wyrobnika ciągnął się ten wielostopniowy system koncesji. Ideałem moralnym, z którego ten system czerpał swe siły, była cnota wierności, hasło lojalności. Hasłem kapitalizmu była wolność. Hasłem, na którym jedzie „manageryzm”, jest planowanie. Jest psychologicznym niepodobieństwem opierać wszystko na zasadzie planowania w życiu gospodarczym, a zostawiać bezplanową wolną konkurencję w życiu politycznym. Totalizm jest brutalną i dość prymitywną formą planizmu politycznego.

Forma to zbyt prymitywna by mogła się utrzymać. Wydaje się wszakże, że jakieś formy planowe zostaną nadane życiu politycznemu, choć życie to w krajach naszej cywilizacji nie zniesie regulacji typu despotycznego. Nasuwa się znowu analogia historyczna. Przejściu z ustroju feodalnego na kapitalistyczny towarzyszył w początkach zanik wolności politycznej. Wolności feodalne zostały obalone nie na rzecz wolności demokratycznej, ale na rzecz absolutyzmu królewskiego. Kapitalizm zwyciężył w oparciu o absolutyzm państwowy, który dla niego, jak się okazało, zniszczył ustrój feodalny. Obecnie „manageryzm” zwycięża pod osłoną dyktatury. Ale jak nie wszystkie kraje szły do demokracji przez absolutyzm, tak nie wszystkie muszą iść do nowego ustroju przez dyktaturę.



Burnham jest oczywiście materialistą. To też za przyczynę upadku kapitalizmu podaje niemożność opanowania przezeń współczesnych problemów ekonomicznych. Kapitalizm upada, ponieważ nie może zatrudnić ludzi i narzędzi produkcji. Ale dlaczego nie może? Naszym zdaniem z powodów moralno-intelektualnych, a nie ściśle materialnych. Tak samo jak mogą się porozumieć ze sobą dla wspólnego rozwiązania problemu kierownicy państwa i produkcji planowej, tak samo, teoretycznie rzecz biorąc, mogliby i kapitaliści prywatni. Tylko... Tylko musieliby być ożywieni duchem wielkiego poświęcenia i wielkiego zrozumienia zagadnień. Gdyby kapitaliści byli naprawdę dobrzy i naprawdę mądrzy, toby kapitalizm mógł trwać. Ale wiemy, że kapitaliści nie są specjalnie dobrzy ani szczególnie mądrzy. Ludzie wogóle nie są specjalnie dobrzy ani szczególnie mądrzy i dlatego nie ma ustroju, któryby nie degenerował się. „Każda władza jest nadużywana”, jak twierdził pewien brytyjski mąż stanu. Stąd beznadziejność wszystkich utopii, wszystkich prób tworzenia rajów na ziemi przy pomocy rewolucji społecznych. Żeby zbudować raj, trzeba przedtem wyleczyć ludzi z grzechu pierworodnego. Adam miał do dyspozycji więcej niż mógł skonsumować, a ukradł jabłko z tego jedyne drzewo, które miał uszanować. Jesteśmy potomstwem tego dzentelmena. Słowem, kapitalizm upada, bo warstwa posiadająca wpływ decydujący na procesy gospodarcze nie dorosła moralnie ani intelektualnie do rozwiązania tak wielkich problemów, jakie jej gospodarka wytworzyła. Mieszczaństwo średniowieczne wychowało się w twardej szkole ciasnego rynku lokalnego, łapczywości suzerena, klęsk elementarnych i surowej etyki scholastycznej. Tego zasobu wychowawczego starczyło mu na pewien okres. Po paru wiekach, bez klątwy, pręgierza i cechów, rozprzęgło się moralnie, a nie rozwinęło dostatecznie intelektualnie.

Niesłuszny jest także pogląd, że ideologie są tylko maską, mniej lub więcej świadomą interesów ekonomicznych. Burnham stawia mimochodem pytanie, dlaczego pierwsza rewolucja „proletariacka” odbyła się wbrew wszelkim przewidywaniom teorii marksowskich właśnie w kraju najmniej dojrzałym do takiej rewolucji, najmniej posuniętym w procesie kapitalistycznym. Wyjaśnienie jest tylko jedno: ponieważ warstwa rządząca rosyjska była moralnie wyjątkowo słaba, a grupy rewolucyjne wyjątkowo silne. Ponieważ setki ludzi corocznie przez parę pokoleń w Rosji oddawały życie, zdrowie, wolność za działanie rewolucyjne. Ponieważ w całym społeczeństwie był mit socjalizmu. Najgłębszym motywem działalności człowieka nie jest motyw ekonomiczny czy nawet ambicja, ale wyobrażenie jakie ma o świecie i o swojej w nim roli. Gdy wyobrażenia właściwe danej epoce zostaną na szczytach intelektualnych zastąpione nowymi, bardziej przekonującymi dla współczesnych, odbija się to w konsekwencji na całym życiu, a w niemałej mierze i na stosunkach gospodarczych. Wycliff i Kalwin mieli większy wpływ na triumf kapitalizmu niż Kolumb i Magellan.

Długotrwałość ustroju zależy od siły moralnej warstwy, która mu przewodzi. Feodalizm trwał dłużej niż kapitalizm. Rola rycerza wymagała większych kwalifikacji moralnych niż rola kapitalisty. Jeśli istotnie w Ameryce czy w innych krajach zachodu miałoby dojść do władzy „managerowie” o takiej sylwecie, jak ich maluje Burnham, trwałość ich ustroju byłaby bez porównania krótsza od trwałości kapitalizmu. Kapitalizm bowiem wyruszył na świat z pewnym bagażem ideowym, z wolnością, z odpowiedzialnością osobistą, z ryzykiem, z postępem materialnym świata. „Managerowie” amerykańscy nie zwracają sobie głów tymi rzeczami, oni poprostu chcą sprawniej administrować. Siła komunizmu leży w kapitalé tęsknot do sprawiedliwości społecz-



nej, w micie bezklasowego, demokratycznego, wszechświatowego społeczeństwa, a nie w sprawności aparatu administracyjnego gospodarki planowej. Ten mit jest fałszywy. Rewolucjonści rosyjscy tego nie widzieli, dopóki byli zaangażowani naprzód w walkę z kapitalistami rosyjskimi, potem w opanowywanie mas, teraz w wojnę zewnętrzną. Ale długo tego faktu ukrywać nie będą mogli. Nie przed masami. Masy rosyjskie są bierne, ciemne i steroryzowane, ale przed „aktywem partyjnym”, przed samymi sobą. I wówczas zacznie się tam wielki kryzys psychologiczny, na który nie pomogą sukcesy planowania, choćby były.

Nowej historycznej warstwy kierowniczej nie powołają do życia same tylko potrzeby ekonomiczne. Potrzeba jest atmosfery cywilizacyjnej. Musi istnieć cel planowania. Tym celem dla Rosjan był socjalizm, cel zbankrutowany, dla Niemców panowanie nad Europą, cel chimeryczny. Świat naszej cywilizacji ma jeden cel dla którego, jak się okazuje ludzie gotowi są umierać i znieść wszystko. Tym celem jest rozwój najwyższej grupy społecznej, jaką dotąd wyprodukowały dzieje: narodu, żyjącego w obrębie wspólnej chrześcijańskiej cywilizacji uniwersalnej.

To odwrócenie porządku rzeczy, przez uznanie zjawisk materialno-ekonomicznych za przyczynę wszystkiego co Marks nazwał „nadbudową”, wywołuje drugą zasadniczą już, dziś oczywistą, pomyłkę Burnhama. Rozumuje on tak: są trzy w świecie obszary skoncentrowanego wielkiego przemysłu. A więc w przyszłości powstaną trzy ośrodki imperiów światowych. Inne państwa utracą faktyczną niepodległość na ich rzecz. Wszystko co się znajduje między tymi trzema obszarami, będzie wciągnięte w orbitę jednego z nich. Walka w przyszłości toczyć się będzie nie o państwo światowe, bo żaden z tych obszarów nie jest w stanie na odległość opanować militarnie drugi, lecz o ich granice, o to co

jest między nimi. Te trzy obszary, to Północna Ameryka (ośrodek Stany Zjednoczone), Zachodnia Europa (ośrodek Niemcy) i Wschodnia Azja (ośrodek Japonia). Rosja, zdaniem Burnhama, ma się rozpaść na dwie części, przyczym zachodnia dostanie się pod władzę West-europcy, a wschodnia Grossazji. Widać tu jak na dłoni skutki odwrócenia naturalnego porządku rzeczy. Nie imperia powstają w rzeczywistości koło przemysłów, ale przemysły w imperiach. Rosja stworzyła dość silny obszar przemysłowy w Zachodniej Azji, o czym widocznie nasz amerykański autor nie wiedział, stworzyła go kosztem milionów żyć ludzkich, ponieważ był jej niezbędny dla celów politycznych.

Tendencja naszych czasów nie jest bynajmniej tendencją scalania się władzy politycznej w świecie dokoła istniejących centrów przemysłowych, ale powstanie centrów przemysłowych przy ośrodkach politycznych. Tu znowu wrócić wypada do Dmowskiego.

Był on pierwszym, który stwierdził, że główna przyczyna przewrotu ekonomicznego naszych czasów leży w zmianie struktury geograficzno-ekonomicznej świata. Do początków tego stulecia monopol przemysłowy miało parę krajów zajmujących zaledwie jeden mały zakątek globu. Pierwszym wyłomem było powstanie przemysłu w Stanach Zjednoczonych, drugim — w Japonii. Tamta wojna przyniosła powstanie przemysłu w Kanadzie, Australii i innych krajach zaocenicznych. Monopol światowy Europy Zachodniej skończył się. Stąd nieuleczalny kryzys gospodarczy krajów wielkopremysłowych Europy. Od czasu, gdy Dmowski napisał te rzeczy, t. j. od lat dwudziestu bez mała, świat poszedł znacznie dalej w przewidzianym przez niego kierunku. Powstał wielki przemysł rosyjski, rozwinął się niezmiernie kanadyjski i japoński, powstaje indyjski i chiński. Uprzemysławiać się także zaczęły przed wojną kraje środkowo-wschodniej Europy, a bombardowanie



Niemiec zmusza je do przenoszenia coraz większej części przemysłu własnego na wschód poza granice przedwojennej Rzeszy. Afryka Północna też się aktywizuje, a choć nie ma jeszcze pewności kto, ale nie ulega wątpliwości, że ktoś po wojnie wykończy wielkie dzieło kolonii transsaharyjskiej i przemianę francuskiej Nigerii w nowy, większy Egipt. Inaczej mówiąc, odbywa się wszędzie proces naturalny, sztucznie przez dziesiątki lat opóźniany, który możnaby określić jako proces demokratyzacji ekonomicznej świata. Jeżeli Burnham oskarża kapitalizm, że nie potrafi zagospodarować obszarów zacofanych, to trzeba powiedzieć, że jedną z głównych tego przyczyn było, iż nie można już tych obszarów zagospodarowywać w dawny sposób kolonialny, na zasadzie wywożenia z nich tanich surowców i tanich produktów rolnych wzamian za drogie wyroby przemysłowe, lecz trzeba zacząć tam budować nowoczesny przemysł, a na to kapitaliści iść nie mogli pod grozą podcięcia gałęzi, na której siedzą, t. j. monopolu pewnych krajów wysoko uprzemysłowionych.

Oczywiście, temu naturalnemu procesowi demokratyzacji geograficznej można przeciwdziałać siłą, zamieniając dziewiętnastowieczną interwencję gospodarczą i małe wojny ekonomiczne na „managerską” wojnę totalną, ale proces to bardzo trudny i kto wie czy nie ponad siły „managerów”. Przede wszystkim ponad siły ich moralno-intelektualne. Co się nie udało Niemcom z całym ich fanatyzmem, co nie chce wyjść Rosji z całą jej bezwzględnością i przygotowaniem ideowym, to nie wyjdzie innym. Zresztą na jak długo można zatrzymać ten proces? Na czas do następnej wojny totalnej, lub jak to nazywał Lenin, imperialistycznej. Przykład owej Burnhamowskiej Rosji rozpadającej się między Niemcy a Japonię jest dość jaskrawym przykładem kruchości podstaw do przypuszczeń, że świat zmierza do podzielenia się na parę wielkich imperiów.

Poza tym, gdyby nawet nie istniała w świecie wyraźna tendencja do demokratyzacji geograficzno-gospodarczej, to jeszcze nie oznaczałoby to konieczności zniknięcia państw małych, średnich i dużych. W zaraniu epoki nowożytnej panowała niewątpliwa tendencja do scalania terytoriów politycznych. Miejsce feudalnej mozaiki terytorialnej zajęły duże państwa, jak Hiszpania, Francja, Anglia. Ale i to było zjawisko częściowe. Niemcy pozostały mozaiką feudalną i Francja czuwała nad tym przez trzy wieki, by nie przestały nią być. Niemcy dotrwały w tym feudalnym stanie niemal do zarania epoki „managerialnej”. To samo Włochy. Do dziś dotrwały średniowieczne pod względem obszaru Holandia, Belgia, Szwajcaria, Dania i wiele innych. Nawet gdyby w wyniku tej wojny miała powstać sytuacja, w której Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Rosja miałyby decydować o polityce światowej, to jeszcze nie znaczy to by obok nich nie mogły istnieć państwa mniejsze.



## 2. WIELKIE I MAŁE NARODY (1943)

Inż. Adam Doboszyński wydał ostatnio (1943) drugą część „Wielkiego Narodu” w postaci osobnej broszury. Obie części służą rozwijaniu tej samej idei: potrzeby stworzenia w Europie Środkowo-Wschodniej jednego wielkiego narodu. W części drugiej otrzymujemy już pełny obraz tego nowego narodu, który ma się składać z Białorusinów, Czechów, Litwinów, Polaków, Słowaków i Ukraińców.

Planu zorganizowania Europy Środkowej, istniejące obecnie, różnią się od siebie dość znacznie. Kto zna rozmaite plany zjednoczenia Niemiec dokonywane w ciągu wieku XIX-go, wie jak realizacja tego typu planów niezależna jest od logiczności konstrukcji umysłowych a zależna od doraźnych posunięć politycznych żywych ludzi oraz od układu sił w danym momencie dziejowym. Plan p. Doboszyńskiego idzie jak najdalej, bo wysuwa hasło stworzenia na części tego obszaru jednego narodu zachodnio-słowiańskiego, przyczym nie znamy wschodniego zasięgu tego narodu.

Myśl Doboszyńskiego ma swoich poprzedników, od których różni się szerokością zasięgu. I tak głoszone

w Polsce hasła t. zw. mocarstwowe o konieczności realizacji w nowoczesnej postaci idei Jagiellońskiej przez stworzenie jednej całości polityczno-kulturalnej z Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Niedługo przed wojną ś. p. Stanisław Piasecki wysunął tezę, zresztą nie rozwiniętą nigdy w pełni, o stworzeniu wspólnego narodu polsko-ukraińskiego. W czasie tej wojny pojawiła się żywa propaganda haseł Zachodniej Słowiańszczyzny jako wspólnoty narodowej i państwowej polsko-czesko-słowacko-łużyckiej. Służy tej idei „Biuletyn Zachodnio-Słowiański”. Inż. Doboszyński łączy się zdaje te dążenia w jedną całość. Nietylko wszakże łączy je eklektycznie, ale daje im szeroką podbudowę teoretyczno-socjologiczną. Tą teorią wypada zająć się w pierwszym rzędzie, zanim przystąpić będzie można do omówienia strony politycznej zagadnienia. Uzasadnienie teoretyczne obejmuje większość bo 45 stron omawianej broszury.

Autor rozpoczyna od analizy samego pojęcia narodu. Opiera się tutaj na literaturze angielskiej a w szczególności na opracowaniu Royal Institute of International Affairs p. t. „Nationalism”, na prof. Zimmera „Nationality and Government”, Barkera „National Character and the Factors in Formation” oraz tegoż „Nationalism and Internationalism”. Jeżeli celem tego oparcia się na literaturze angielskiej było danie Polakom źródeł argumentów do ewentualnego przekonywania w dyskusji cudzoziemców, wszystko jest w porządku. Wydaje się wszakże, że cel autora nie był tak praktyczny, że istotnie opiera on swoje rozważania na tej literaturze. Tymczasem pod tym właśnie względem literatura angielska zajmuje zupełnie odrębne stanowisko i jest znacznie mniej rozwinięta od polskiej. Dla Polaków pozbawionych państwa, sprawa narodu i uczuciowo i intelektualnie stała się tak podstawowa, że w tej dziedzinie napisali bardzo dużo i wnieśli do dorobku kulturalnego ludzko-



ści więcej niż jakikolwiek może inny naród. „To, co dziś świat ma za nowość — pisał stary Wincenty Pol sto lat temu — my krwią własną wywalczyli: narodowość”. Opracowania tego tematu przez Popławskiego, Z. Wasilewskiego, wykład — Dmowskiego o trzech zonach narodowościowych w Europie, pisma Zarzyckiego, a nawet z poza obozu narodowego opracowania Bukowieckiego i Skwarczyńskiego (Piotra), ze starszej zaś literatury Cieszkowski, Mickiewicz, Hoene-Wroński, z najnowszej Tomczyk („Naród w Kościele”, niewydane wskutek wybuchu wojny), żeby się do tego nieco przypadkowego wyliczenia ograniczyć, dają obraz pełniejszy i dostalszy niż jakikolwiek inna literatura polityczno-społeczna. Przy tym nie jest rzeczą obojętną, czy się opiera na źródłach swoich czy obcych. W naukach technicznych obowiązuje standart międzynarodowy, w naukach humanistycznych, a do takich należy wiedza o narodzie, panuje różnicowanie i nie ma jednego bezwzględniego standardu.

Doboszyński powtarza za Barkerem przeniesienie trzech Arystotelesowych stadiów moralnego dorastania jednostki na dorastanie narodu, a to w postaci ludu, narodowości i narodu. Takie, typowe dla współczesnego indywidualistycznego myślenia anglosaskiego ujęcie, jest głęboko niesłuszne. Formowanie się narodu jest kwestią nie tylko dojrzwania ale przede wszystkim rozszerzania się świadomości politycznej. Możliwy n.p. powiedzieć, że narodem w znaczeniu politycznym za pierwszych Piastów był tylko ród panujący i dwór, ponieważ tylko ci ludzie myśleli o Polsce jako całości i czuli się z nią związani. Z końcem średniowiecza naród polityczny obejmuje już możnowładztwo („panowie małopolscy”, wyższy kler, najwybitniejsze jednostki z pośród mieszczaństwa), w epoce nowożytnej rozszerza się na całą szlachtę, a dopiero w początkach bieżącego stulecia obejmuje warstwę robotniczą a wreszcie

chłopów. To rozszerzanie się narodów jest najistotniejszym procesem w naszej cywilizacji od wczesnego średniowiecza. Ono też zakreśla granice możliwości asymilacji i tworzenia nowych narodów.

W czasach, gdy ponad różnymi szczeblami powstawał naród francuski czy angielski, to, cośmy nazwali narodem politycznym obejmowało bardzo szczupłą warstwę ludzi. Było rzeczą obojętną jakim językiem mówił chłop bretoński czy mieszczanin langwedocki, skoro jego zainteresowania nie wybiegały poza rodzinny zakątek kraju. W chwili zaś, kiedy zainteresowania te, po wiekach, objęły szersze horyzonty, zastał on już sformowaną świadomość polityczną francuską, wyrobioną przez szczupły naród polityczny i sformowany język i pojęcia kulturalne, ześrodkowane dokoła paryskiego centrum politycznego.

Istnieją jeszcze gdzieś w Europie takie „residu” ludów nieobjętych żadną zdecydowaną świadomością polityczną, jak n. p. polskie Polesie. Poleszacy nie wydawali żadnej warstwy polityczno-kulturalnej, a więc mogli wejść w obręb narodu polskiego, rosyjskiego czy ukraińskiego. Takich „Poleszuków” było bardzo wielu na terenie Rosji w chwili rewolucji bolszewickiej i jest ich jeszcze sporo w Azji. Sowiety pracują na tym, by z nich zrobić Rosjan. Cywilizacja bolszewicka jest tu narzędziem skuteczniejszym niż było w dawnej Rosji prawosławie, ale toła „marksizmu-leninizmu” jest tam ta sama, jest tylko kontynuacją, transpozycją roli prawosławia w dawnej Rosji. Porównywanie tego procesu współczesnej rusyfikacji z procesami świadomości narodowej we współczesnej Europie, jest anachronizmem. Na zachodzie proces ten odbył się wcześniej i inaczej. Do dziś dnia zaś na przykład w niektórych częściach Afryki panuje ustrój feudalny, bądź przypominający feudalizm średniowiecznej Europy.



Doboszyński w dzisiejszym świecie widzi wszędzie narastanie nowych wielkich narodów. Pierwszym przykładem dla niego jest brytyjski Commonwealth. Przykład to, naszym zdaniem, zupełnie fałszywy. Złanie się w jedną całość Anglików ze Szkotami, to właśnie proces stary, możliwy tylko przed wiekami. Istnieje tu uderzające podobieństwo do stosunków polsko-litewskich. Nie było tu wprawdzie tej przygniatającej przeważi cywilizacyjnej, jaką mieli Polacy w stosunku do pogańskich Litwinów, ale zato była jedność językowa obu narodów politycznych. Początkiem było tak samo połączenie się czysto polityczne, które z wolna przerodziło się w asymilację narodów politycznych w XVIII-m wieku. Tu analogia się urywa. Anglia zdobywa imperium kolonialne, które wzmacnia znakomicie więzy Szkocji z Londynem, Polska traci niepodległość i proces rozszerzenia się narodu politycznego na warstwy ludowe Wielkiego Księstwa i Rusi nie następuje, choć wpływ polski jest tam zbyt silny, by mogły one wejść w obręb narodu rosyjskiego. Równowaga polsko-rosyjska pozwala na wytworzenie się w tej względnej pustce warstw politycznych litewskiej i ukraińskiej (tej ostatniej tylko w Galicji). Jeżeli Szkoci mówią, że nie są Anglikami, to ma to takie samo znaczenie, jak Mickiewicza „Litwo, ojczyzna moja”, czy jeszcze w naszych czasach Piłsudskiego: „Bo wy, Polacy”.

Natomiast szersza wspólnota Commonwealthu jest przykładem na coś wręcz odwrotnego, a mianowicie na dezintegrację jedności, obejmującej zbyt wielkie obszary. Brytyjska Wspólnota Narodów nie powstaje w ten sposób, że jakieś narody łączą się w jedną większą, nową całość, ale w ten sposób, że na obszarach niegdyś kolonialnych ludzie przestają czuć się Brytyjczykami a zaczynają Kanadyjczykami czy Australijczykami. Commonwealth, które było imperium brytyjskiego narodu, staje się związkiem narodów brytyjskiego pochodzenia.

Ten związek jest niezwykle żywotny i może nie mniej będzie znaczył w świecie niż dotąd, ale jest on wyrazem procesu dezintegracji narodowej a nie integracji.

Do żadnych wniosków dla Europy nie może także prowadzić przykład Stanów Zjednoczonych czy w ogóle tworzących się narodów kolonialnych. Jest to odwrotna strona medalu procesu dezintegracji imperiów. Człowiek emigrujący za Oceany, osiedlający się w nowym kraju, znajduje się w położeniu naturalnej solidarności ze wszystkimi innymi emigrantami w walce z ludami kolorowymi i nieokiełznaną jeszcze przyrodą. W nowych warunkach jego dawna świadomość narodowa, jeśli ją miał, staje się abstrakcyjna, traci znaczenie realne. Jeśli zaś dana kolonia stała się już krajem całkowicie „białym” i „cywilizowanym”, to nowi imigranci podlegają poprostu zwykłemu procesowi asymilacji stopniowej, jak wszyscy imigranci w krajach tej samej cywilizacji. Nie asymilują się tylko imigranci bardzo obcych cywilizacji. Żydzi nie są tutaj takim jedynym w świecie zjawiskiem, jak zdaje się sądzić Doboszyński. Pisał o tym bardzo interesująco J. L. Popławski.

Dalsze przykłady powstawania wielkich narodów widzi autor na wschodzie, w Chinach i Indiach. Chiny, twierdzi, dotąd nie były narodem, tylko państwem, nie miały wspólnego języka, teraz stają się narodem. Otóż Chiny miały zawsze wspólne pismo ideograficzne, odgrywające tu rolę, jaką w Europie odgrywał wspólny język, a ponadto miały i wspólną mowę warstw najwyższych, t. zw. język mandaryński. Tyle, że ich naród polityczny nie obejmował warstw ludowych, a obecnie przechodzą ten proces, co Europa przed stu laty i są jeszcze dalekie od jego ukończenia. W Indiach do prawdy trudno dostrzec powstawanie wielkiego narodu. Narazie są tam tylko walki religijne: Buddystów z Braministami w Burmie, Braministów z Muzułmanami w



Hindustanie i t. d. Mahometanin z Bombaju czuje znacznie więcej związku z Egipcjaninem niż z bombajskim Hindusem.

Tu autor przechodzi do kontynentu europejskiego. Wskazuje, że Niemcy powstały z różnych szczepów germańskich z silną domieszką słowiańską i że proces ich rozrastania się trwa w postaci wchłaniania Flamandów, Holendrów, Norwegów, Duńczyków, Szwedów, Szwajcarów, Słoweńców i Czechów. Na szczęście fakty przeczą całkowicie takiemu ujmowaniu rzeczywistości. Niemieckie próby narzucenia wspólnoty nordyckiej innym narodom zawiodyły całkowicie. Terror w krajach okupowanych jest tego dowodem. Oczywiście, gdyby Niemcy były wygrały wojnę, wytępienie warstw politycznych, połączone z przesiedleniami i terorem germanizacyjnym mogłoby po latach dać wyniki, ale nie miałyby one nic wspólnego z procesem integracji wielkich narodów, byłyby tylko wyniszczeniem fizycznym małych narodów przez wielki. Natomiast dobrowolne łączenie się z Niemcami jakichś narodów europejskich po tej wojnie można spokojnie uznać za nieprawdopodobne.

Trudno zrozumieć dlaczego na swej liście tworzących się wielkich narodów umieszcza autor z kolei Hiszpanię. To, co widzimy w Hiszpanii w bieżącym stuleciu, to właśnie odrywanie się od wspólnoty narodowej Katalończyków i Basków.

„Typowa nowożytna próba stworzenia wielkiego narodu”, to jego zdaniem, Jugosławia. Sprawa Jugosławii istotnie jest dość typowa. W dziewiętnastowiecznej atmosferze entuzjazmu dla narodowego liberalizmu powstała idea połączenia Serbów pozostających pod panowaniem tureckim z mówiącymi tym samym językiem Chorwatami z pod panowania węgierskiego. Różnice historii, alfabetu, wyznania, wydawały się drugorzędne. Powstała świeżo Serbia wzięła na siebie rolę Piemontu.

Utworzono Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Współżycie okazało się nad wyraz trudne. Terror i kontrterror panowały. Wówczas król Aleksander i jego doradcy postanowili znaleźć wyjście z trudności współżycia trzech narodów w jednym państwie przez stworzenie jednego narodu i przemianowanie państwa na Jugosławię. Zaostrzyło to tylko walki wewnętrzne, sam król został zamordowany przez Chorwata. Ilekroć usiłowano wciągnąć Chorwatów do pracy państwowej, wysuwali oni jedno żądanie: granica. Wreszcie regent Paweł zgodził się na zasadę rozgraniczenia Serbii od Chorwacji i dr. Maczek został wicepremierem w obliczu niebezpieczeństwa zewnętrznego. Granicy nie zdążono przeprowadzić wobec niezwyklego napięcia namiętności, jakie ta sprawa z obu stron wywołała. I dziś przyczyną trudności rządowych jugosłowiańskich na wygnaniu jest owa granica, która ma przesądzić, czy Bośnia jest serbska czy chorwacka. Stajemy tu wobec niezwykle istotnego i nie tylko jugosłowiańskiego problemu.

Młode narody europejskie, t. j. te, które wytworzyły warstwę polityczną i osiągnęły odrębną świadomość polityczną w ostatnim stuleciu, które nie miały nigdy swego państwa lub miały je tak dawno, że nie świadomości politycznej w międzyczasie się urwała, czują niesłuchanie silnie potrzebę samookreślenia, utwierdzenia swej odrębnej osobowości. Nie chodzi im najczęściej nawet o posiadanie własnej niezależnej polityki zewnętrznej, ale o to by być gospodarzem u siebie i by to „siebie” było jasno określone; chcą mieć swoje terytorium państwowe. Tej trudności się nie przeskoczy. Narody środkowo-europejskie mają niewątpliwie poczucie śmiertelnego niebezpieczeństwa wspólnego. Połączą się jednak nie inaczej na trwałe, jak kiedy każdy z nich uzyska swoje określone terytorium państwowe. Stworzenie jakiejś jedności było na tym terenie niemożliwe



po tamtej wojnie, staje się możliwe po tej, a to dzięki istnieniu samodzielnych państw narodowych z ich doświadczeniami przez ćwierć wieku. Namówienie zaś któregoś z tych narodów, a zwłaszcza już takiego, który dotąd państwa nie miał, na wspólnotę w ramach wspólnego, nierozgraniczzonego terytorium narodowego, jest utopią.

Autor w zjednoczeniu państw środkowo-europejskich, czyli federacji widzi tylko środek do stworzenia nowego wielkiego narodu. „Federacja, chcąc na stałe utrzymać odrębności narodowe swych członków” jest skazana „na to, by rozpaść się przy pierwszej okazji”. Jeżeli narody środkowo-europejskie połączą się ze sobą, to po to właśnie, by uratować swe odrębności narodowe przed zagładą, a nie po to by zagładę jedną zamienić na inną. Przeciwnie niż sądzi inż. Doboszyński, związek oparty na zamierzonym usuwaniu różnic narodowych, stałby się terenem takich tarć i niezadowoleń, że łatwoby się rozleciał, natomiast związek oparty na wzajemnym poszanowaniu odrębności i wzajemnej pomocy w ich zachowaniu wobec nacisków z zewnątrz związku, mógłby mieć wszelkie zadatki trwałości.

Postanowienie o dążeniu do wspólnego narodu, mogliby powziąć co najwyżej Polacy, Czesi, Słowacy i Ukraińcy, choć doświadczenia z próbą narodu czechosłowackiego i jugosłowiańskiego nie wydają się być zachęcające. Ale wspólnota polsko-czesko-słowacka jest na Europie środkową jeszcze za słaba. Znaleźć zaś wspólną płaszczyznę narodową z Węgrami i Rumunami, to zadanie mało rokujące nadziei powodzenia. Tymczasem Europa Środkowa ma rzeczywistą wspólną podstawę, z której wyrastają jej odrębności narodowe. Ma wspólną cywilizację, więcej, wspólną odmianę i typ tej samej łacińskiej cywilizacji. Jest katolicka, ma tę samą formację historyczno-socjalną, podobne siły życiowe i podobne problemy kulturalne i gospodarcze.

Wszystkie połączenia narodów zaczynają się jednakowo. Początkiem ich jest wspólny interes polityczny, wspólnota położenia geograficzno-politycznego. Naprzód powstaje grupa ludzi mających świadomość tej wspólności, następnie świadomość owa rozszerza się na całe społeczeństwa, a po długim współżyciu, często nawet burzliwym, przekształcić się może we wspólną świadomość głębszą. Narody Środkowej Europy są w tej chwili poważnie zagrożone w swoim bycie. Jedyнным ocaleniem zdaje się być połączenie sił. Nie wiemy jak długo to zagrożenie będzie trwało, bo któż jest w stanie trafnie przewidzieć wydarzenia na parę pokoleń wpród? Gdy zagrożenie minie, może narody te rozejdą się, może pozostaną nadal razem. Chcieć zgóry uregulować bieg historii jest zamierzeniem, które się jeszcze nikomu nie udało. Wielkie historyczne połączenia nie były nigdy wynikiem historiozoficznych „zaplanowań”, lecz akcji politycznej obliczonej na czas dający się przewidzieć realnie. Postępy techniki przyspieszają wiele wydarzeń ale nie przyspieszają procesów psychicznych zachodzących u żywego człowieka.

Mówiąc o tworzeniu jakiejś szerszej jedności w Europie Środkowej, należy myśleć przede wszystkim o ośrodkach siły moralnej, intelektualnej i fizycznej. „Qui dit federation, dit federateur”, stwierdził lapidarnie głęboką prawdę Bainville. Do tego tematu wypadnie może jeszcze kiedy powrócić.

Zdaje nam się, że przyczyna tego wszystkiego, co uważamy za zasadniczo błędne w programie autora, tkwi w mimochodem rzuconym zdaniu: „A czymże innym jest naród niż ruchem ideowym”. Tkwić się zdaje w tym tendencja do niedoceniańca zupełnego takich czynników jak kultura, ciągłość pokoleń, pokrewieństwo reakcji psychicznych, pochodzenie wreszcie. Idee są rzeczą ważną w życiu narodu, ale nie są wszystkim, nie wszystko można sprowadzić do idei. Naród nie jest



ideą ale bytem. Widzenie rzeczywistości jako platońskiego świata cieniów rzucanych przez idee, prowadzi autora do pewnych nieco doktrynerskich uogólnień.

Tak n. p. czytamy: „Góra i morze dzieli ludzi, rzeka ich łączy, toteż góry i morza z reguły rozgraniczają narody, podczas gdy trudno wymienić choćby jedną rzekę, która stałaby się granicą osiedlenia narodowego”. W rzeczywistości morze równie często niemal łączy jak dzieli. Morze łączyło Greków, Fenicjan, Rzymian, łączy Brytyjczyków, Francuzów, Japończyków. Góry też są szlakiem komunikacyjnym dla ludów pasterskich, łączą Rumunów, Bułgarów, Szwajcarów. Rzekę rozgraniczającą też nie trudno wymienić: Dunaj dzieli Rumunów od Serbów, Bułgarów, Turków i Tatarów, Amur dzieli Mandżurów od Rosjan, Dniestr na znacznej przestrzeni dzieli Rumunów od Ukraińców. Dodajmy, że w dalszym ciągu tego wywodu „Słowianie połabscy mieszkali z obu stron Łaby, Słężanie z obu stron Odry, Wiślanie z obu stron Wisły, Ukraińcy z obu stron Dniepru”. Idąc tym trybem, możnaby powiedzieć, że Bolszewicy mieszkali nad górną Wołgą.

Podobnie arbitralne jest twierdzenie n. p. „W stosunkach polsko-czeskich zaznaczają się wyraźnie dwa okresy: do Husa i po Husie. Do Husa linie rozwojowe obu narodów są zbieżne. Od Husa rozchodzą się”. „Ostatnią próbę zjednoczenia Czech i Polski podjęli Jagiellonowie w wieku XV. Niestety nic z niej nie wyszło, gdyż było już po Husie”.

Twierdzenie takie może być słuszne jedynie co do zejścia się dróg ideowych obu narodów. Natomiast linie rozwoju politycznego były całkiem sprzeczne już w średniowieczu. Czechy przedhusyckie stawały się ośrodkiem Rzeszy, Polska robiła wszystko, aby się od niej odciąć. Jagiellonowie przegrali Czechy nie z winy Husa, ale dlatego, że nie umieli zapobiec klęsce pod Mo-

haczem, ani jej odrobić bodaj częściowo i wycofali się z basenu naddunajskiego.

Broszura p. Doboszyńskiego nie jest książką banalną. Daje ona duży materiał do myślenia i wskazuje na konieczność szerokiego spojrzenia na problemy przyszłości Polski. W tym leży jej wartość. Natomiast opiera się ona na iluzorycznym przypuszczeniu, że narody są ruchami ideowymi, które można szybko przekształcać i przetwarzać w nowe całości. We współczesnej Europie proces asymilacji narodowej jest trudniejszy niż był kiedykolwiek w przeszłości. Jeżeli jest on wogóle możliwy, to tylko w wyniku długiego współżycia państwowego, a do tego dojść można tylko drogą organicznego stopniowego zrastania się państw złączonych wspólną cywilizacją i wspólnym niebezpieczeństwem.



### 3. PROBLEM WYCHOWANIA NARODOWEGO (1944)

Uwagi, jakie się ukazały w „Myśli Polskiej” (Nr. 77 z 1-14 września 1944) na temat wychowania narodowego, budzą we mnie pewne zastrzeżenia. Nie, żeby tezy ich były wątpliwe, przeciwnie, są one bardzo słuszne, tak dalece słuszne, że nie mogą ani wzbudzić dyskusji, ani pchnąć naprzód samego zagadnienia. Hasło „Bóg i Ojczyzna” nie jest nowe. Że wychowanie ma być na nim oparte przyjmuje intuicyjnie, lub nawet rozumowo olbrzymia większość Polaków. Cała rzecz polega na konsekwencjach, jakie się z tego wyciąga. Zasada „wychowania państwowego” tak bardzo koniunkturalna, należy do bezpowrotnej, chwilowej przeszłości i dyskutowanie z nią nie może już dać żadnego cennego rezultatu. Zasada wychowania komunistycznego jest groźbą realną, ale nie groźbą, jak dotąd, poglądu rozpowszechnionego w społeczeństwie, tylko groźbą brutalnej przemocy, której nie przewycięży racja słusznych haseł religijno-patriotycznych.

W tym położeniu celem pisania o wychowaniu nie może być przypomnienie założeń, które nie są zapom-

niane, ale wyciągnięcie nauki z wydarzeń ostatnich dziesięcioleci i próba zarysowania systemu wychowania polskiego.

Samo pojęcie wychowania w ostatnim ćwierćwieczu uległo ogromnej zmianie. Zeszłowieczne pojęcie wychowania jako oddziaływania indywidualnego na niedorosłych należy do przeszłości. W dobie prasy, radia, filmu, psycho-analizy i propagandy, patrzmy na te rzeczy zupełnie inaczej. Wychowuje się człowiek całe życie, wychowuje się nie tylko indywidualnie ale i zbiorowo, wychowuje się nie tylko przez rozum i uczucie, ale także przez znacznie mniej znane i kulturowane sposoby doznań.

Najbardziej może charakterystycznym rysem naszej epoki jest chęć masowego wychowania nowych typów ludzkich przez państwo. Stwierdzić trzeba, że próby te, jakkolwiek okrutne i kosztowne w wykonaniu, nie są bezskuteczne. Masa ludzka okazuje się plastyczna, i tym plastyczniejsza im bardziej pierwotna, im mniej wychowana indywidualnie.

Dodaje to jeszcze jednego argumentu na rzecz konieczności głębokiego wychowania młodzieży, aby zabezpieczyć ją przed wypaczeniem w późniejszym czasie.

To nas odrazu wprowadza w samo sedno zadania wychowania — w jego cel. Najogólniejszym celem wychowania, jest cel moralny — ukształtowania osobowości ludzkiej. Osobowości pełnej, jednolitej, integralnej. Gdziekolwiek znajduje się luka w osobowości człowieka, niedorozwinięte jej strony, tam ma dostęp otwarty wszelkiego rodzaju rozkład, nieodporność na wpływy obce.

Polakom nie brak naogół ani instynktu religijnego, ani patriotyzmu, ani ofiarności. W dobie obecnej wojny nie trzeba tego dowodzić. Natomiast każda niemal działalność polska jest hamowana, a często marnowana



przez zasadnicze braki, które nie są ani jakąś wrodzoną niezdolnością do działania zbiorowego ani wrodzoną słabością charakteru, ale właśnie wadami wychowania.

Najcharakterystyczniejsze są dwie takie cechy: niezdolność do konsekwentnego wysiłku i błaga. Są to dwie strony tego samego zjawiska. Są to objawy niewychowanej w pełni osobowości. Okresy wielkiego wysiłku przeplatają się z długimi okresami bierności, pomysłowość i szybkość orientacji łączy się z lekceważeniem rzeczywistości. Jedno i drugie jest objawem niejednolitej osobowości. Polak jest jakby inną osobą kiedy gorączkowo i inteligentnie działa, inną kiedy biernie i bezczynnie drzemie, inną kiedy planuje lub mówi o sobie, inną gdy styka się z męczącym rzeczywistym wysiłkiem. Tylko na najprymitywniejszym poziomie przeciętny Polak jest osobowością, ograniczoną, ale jednolitą. Poza opłótkami izolowanej, anachronicznej wioski — rozdwiają się. Jest zdumiewające od jak małej cząstki Polaków można otrzymać ścisłą informację w jakiegokolwiek sprawie, a także na jak małą cząstkę można liczyć stale i zawsze.

Gwara wielkowiejska wytworzyła dwa pojęcia bardzo plastyczne: „równy chłopak”, i „chłopak oblatany”. Polak niezwykle łatwo staje się „oblatany”, zorientowany, lotny, sprytny, syntetyzujący. Niezwykle rzadko wytwarza typ „równy”. Rozpowszechnienie w Polsce typu „równego chłopaka”, to jedno z naczelných zadań wychowania. Stawiając to samo zagadnienie na wyższej płaszczyźnie — celem wychowania musi być wytworzenie integralnej osobowości ludzkiej. Tylko właściwie pojęty personalizm (ale nie indywidualizm) może ocalić cywilizację chrześcijańską, a w szczególności ocalić Polskę.

Cel wychowania ma nie tylko ten naczelný moralny aspekt. Można i trzeba nań spojrzeć także od strony kulturalnej, społecznej i politycznej.

Główną słabością kulturalną Polski jest brak prawdziwie wspólnego języka pojęć.

Polacy poprzedniego pokolenia wyrastali w tyłu systemach szkolnych, państwowych i w kontakcie z tak różnymi obcymi kulturami, że tymi samymi polskimi wyrazami określają nieraz zupełnie różne pojęcia. Te same słowa budzą w nas różne skojarzenia i obrazy. Siłą Anglii jest to, że stary czy młody Anglik, z południa czy północy, wyszedł z tej samej szkoły (w szerokim tego słowa pojęciu). Ma ten sam obyczaj i przesady, cytuje te same powiedzenia czy wiersze w tych samych okolicznościach. Największym bodaj dorobkiem dwudziestolecia państwowości polskiej jest to, że różnica kulturalna między młodym Ślązakiem a młodym Wilnianinem jest bez porównania mniejsza niż między ich ojcami.

Wiek dziewiętnasty w ogromnej mierze zniósł selekcję społeczną, dokonywaną przez urodzenie w warstwie uprzywilejowanej. W jej miejsce wysunął selekcję społeczną przez posiadanie bogactwa, lub umiejętność zdobywania go. Wiek dwudziesty jest w trakcie znoszenia tej selekcji i wszystko zdaje się wskazywać, że selekcją właściwą w nadchodzącej epoce będzie selekcja społeczna przez wykształcenie. W ten sposób przed wychowaniem staje w nowej sile cel społeczny, którym jest selekcja do różnych ważniejszych i mniej ważnych, czyli wyższych i niższych funkcji społecznych. Szkoła nabiera cech trybunału społecznego. Funkcja to niezwykle ważna, niejako publiczno-prawna i komplikująca zagadnienie wychowania. Wymaga ona przebudowy naszego systemu pojęć o szkolnictwie.

Państwo jest organizacją przymusu. Naród jest wspólnotą typu życia duchowego. Państwo na tym wyższym znajduje się poziomie, im bardziej jest unarodowione. Im więcej uświadomienia narodowego, im więcej utrwalonego obyczaju, tym mniej potrzeba przymusu zewnętrznego.



Człowiekowi, który w pełni posiadał dyscyplinę wewnętrzną i samo-opanowanie, można pozostawić niewzruszenie szeroki zakres wolności. Człowieka pierwotnego, niewychowanego społecznie, trzeba kontrolować na każdym kroku. Suma możliwej wolności w społeczeństwie jest zależna wprost i bezpośrednio od sumy wychowania. Rozwój społeczny polega na tym, że dobroć cywilizacji i doświadczeń społecznych wpaja się młodemu człowiekowi, zanim się on sformuje, a nie pozostawia się mu zdobywania go przez całe życie od wypadku do wypadku. Zmusza się go do pewnych reguł w okresie elastyczności, by go nie zmuszać potem mechanicznie przez całe życie.

Celem więc politycznym wychowania jest wytworzenie w człowieku dyscypliny wewnętrznej jako głównego warunku życia w społeczności.

Wychowanie ma do czynienia nie z materiałem martwym, ale z żywymi i bardzo różnymi duszami. Stąd szczególnie mało nadaje się ono do standaryzacji. Nie należy tu mieszać wychowania z nauczaniem. To ostatnie jest znacznie łatwiej ustandaryzować w pewnych granicach. Wychowanie jest oddziaływaniem jednego żywego człowieka na drugiego. Dlatego też nie da się niczym zastąpić roli rodziny, gdyż jest ona zespołem małym, w którym wychowujący i wychowywany mają ze sobą wiele wspólnego.

Jednakże każdy zespół, a zwłaszcza tak duży jak naród, musi mieć pewne wytyczne wychowania niejako zestandaryzowane. Musi na przykład posiadać ustalonych kilka cech charakteru, do których wyrobienia u swych członków świadomie dąży. Wybór ich nie jest łatwy, musi być raczej praktyczny niż naukowy. Ciężar zagadnienia polega na interpretacji tych cech więcej niż na ich wymienieniu.

O ile przypominam sobie, z francuskiego regulaminu wojskowego pochodzi lista pięciu cech naczelných żoł-

nierza, które wszakże nie są niczym innym, jak cechami charakteru dobrego obywatela. Mają one tę zaletę, że są proste i pełne. Oto one: uczciwość, odwaga, karność, ofiarność i inicjatywa.

Uczciwość otwiera listę nie przez przypadek. Bez niej wszystkie dalsze cechy miałyby znikomą wartość. Uczciwość jest tą cechą, której w polskim życiu najbardziej brak. Nie mówię o tej raczej powierzchownej nieuczciwości, która niekorzystnie wyróżnia nas od ludzi zachodu, a która płynie z ubóstwa kraju i rozkładowego wpływu braku własnych instytucji prawnych przez pokolenia. Mam na myśli głębsze braki życia polskiego, niż jeżdżenie na gapę i kradzież jabłek. Polak indywidualnie jest zdolniejszy, przeciętnie, od Anglika czy Niemca; w zespole nie dorównywa im. Przy czyną wydaje mi się niesumienność, która jest przecież tylko formą nieuczciwości. Indywidualnie Polak może sporo osiągnąć, ponieważ sam siebie nie zwiedzie ponad miarę. Drugiego zwiedzie przez swą niesumienność i sam na drugim polegać nie może — ani w zakresie informacji, ani w zakresie wykonania planu w szczegółach, a wykonanie składa się właśnie ze szczegółów.

Twierdzić, że Polacy nie odznaczają się odwagą byłoby gonieniem za oryginalnością. Odwagę, nawet odwagę desperacką w walce, mają w wysokim stopniu. Ale ta piękna cecha występuje niestety w postaci prymitywnej, bliskiej nieraz zwykłej zapalczywości. Równocześnie odznacza nasze życie zbiorowe brak odpowiedzialności, ucieczka przed odpowiedzialnością na wszystkich szczeblach życia społecznego. Ucieczka przed odpowiedzialnością nie jest niczym innym jak formą tchórzostwa.

Wbrew rozpowszechnionej opinii, Polak słuca rad. Łatwo daje się wziąć od lepszej strony, a przy tym lubi myślenie i decydowanie złożyć na kogo innego. Tym pierwszym rysem różni się np. od Niemca, drugim od



Francuza (jeśli można wogóle robić take sumaryczne uogólnienia). Natomiast brak mu tego, czym stoi siła narodu angielskiego, t. j. opanowania wewnętrznego. Brak opanowania jest najgłębszą z form niekarnośći.

Ofiarność polska przedstawia się podobnie jak polska odwaga. Jest bezsprzecznie większa niż na Zachodzie, jeśli chodzi o akt doraźny i bezkompromisowy. Dochodzi do niebywałego napięcia, ale ma jedną słabą stronę — sporadyczność. Ofiarność rozumie przeciętny Polak jako „rzucenie na stos”. W istocie ofiarność jest wtedy tylko cechą naprawdę konstruktywną, gdy jest stałym stanem psychicznym; gdy się przejawia w ciągłych, codziennych, drobnych, nieefektywnych działaniach, a nie tylko w porywach.

Wreszcie, jeśli chodzi o inicjatywę, to skłonni jesteśmy myśleć, że już tej Polakowi nie brakuje. Jest to nieporozumienie. Polak jest pełen pomysłowości, ale inicjatywa to nie jest pomysłowość. Inicjatywa jest cechą nawskroś społeczną. Pomysłowym można być dla siebie, inicjatywą dzieli się z innymi; powiedzieć, że się dało sobie samemu inicjatywę można tylko dla żartu, w przenośni. Otóż Polak często rzuca pomysły, bardzo rzadko daje inicjatywę. Bo dać inicjatywę, znaczy rozpocząć jakąś pracę zbiorową. Praca zbiorowa oznacza organizację; istotą organizacji jest podział kompetencji; jedną z najtrudniejszych rzeczy do osiągnięcia w jakimkolwiek zespole polskim jest wyraźny podział kompetencji.

Na przykładzie tych pięciu zasadniczych i prymitywnych cech człowieka działającego w zespole widać jak rozległe i powiązane ze sobą ściśle problemy wysuwają wychowanie narodowe w Polsce.

Staraliśmy się rzucić pewne światło na cel wychowania i na cechy charakteru, które chcemy wychować. Należy zastanowić się z kolei nad narzędziami jakie mogą stać do dyspozycji wychowania narodowego.

Pod pojęciem narzędzia mam na myśli przede wszystkim instytucje życia zbiorowego.

Wymienić tu należy conajmniej następujące: rodzina, kościół, szkoła, wojsko, samorządy i stowarzyszenia, prasa, radio, film i teatr, partie, administracja państwowa. Instytucje te znajdują się w różnej dyspozycji. Rodzina nigdzie nie dała się upaństwowić, z samej swojej natury jest niezależna. Kościół jest niezależny od Państwa, przynajmniej w Polsce jako kraju katolickim. Państwowe z natury są wojsko i administracja. Pozostałe mogą być niezależne, zależne od Państwa lub Kościoła, lub jedne od drugich.

W naszej epoce jest niezwykle silny pęd do opanowania wszystkich tych instytucji przez jedną, państwową, a wyeliminowania od wpływu wychowawczego tych, których nie da się opanować. Dzieje się tak nie tylko w państwach, gdzie rządzi jawnie monopartia, jak w Niemczech czy Rosji, ale także tam, gdzie system wielopartyjny kierowany jest przez tajne związki wolnomularskie, które opanowują wszystkie wymienione instytucje, nie wyłączając organizacji kościelnych protestanckich. Oba te totalizmy wychowawcze: jawny i tajny prowadzą do realizacji czegoś w rodzaju ponurej satyrycznej utopii A. Huxley'a w jego „The Brave New World”. Obroną przeciw nim nie może być wychowawczy *laissez faire* yzm. W dobie radia, filmu i powszechnego nauczania, powszechnej służby wojskowej i koncernów prasowych, jest on nie do przeprowadzenia. Siłą własnej ciężkości gdzieś się to wszystko scenalizuje, jeśli nie w kraju to poza krajem. Idzie tylko o wybór między autokracją jednego ośrodka politycznego, a kooperacją rozłożoną na różne ośrodki władzy. Ta ostatnia wydaje nam się znacznie zdrowsza dla narodu.

W każdym razie potrzebny jest jakiś ośrodek, gdzie się będą uzgadniały między kościołem, państwem, partiami, organizacjami, fundacjami, zasadnicze wytyczne



wychowania i gdzie się będą rozstrzygały najważniejsze spory w tym zakresie. Nie chcę wchodzić w omawianie możliwości różnych rozwiązań tego problemu, trzeba jednak stwierdzić konieczność istnienia wyższej płaszczyzny koordynacji spraw wychowania szeroko i głęboko pojętych, której to potrzebie zadość uczynić nie może żadne ministerstwo oświaty, nawet łącznie z ministerstwem propagandy.

Nie ma celu wdawanie się w plany organizacyjne w chwili obecnej. Na pewne sprawy należy przecież zwrócić uwagę. Taką sprawą zwłaszcza, dającą wgląd w bardzo istotną część zagadnienia jest rola szkolnictwa, tej najbardziej typowej we współczesnym życiu instytucji wychowawczej.

Zadanie szkoły jest na pierwszym miejscu kulturalne, na drugim społeczne. Szkoła musi stworzyć tę wspólną bazę kulturalną, o której pisaliśmy wyżej. Równocześnie jej przypada nowa rola: w dokonaniu selekcji społecznej. O ile to pierwsze zadanie może się całkowicie niemal zmieścić w ramach szkolnictwa, drugie przekracza jego możliwości i wymaga nie tylko przebudowy całej struktury szkolnej, tak by służyła funkcjom społecznym, ale także powiązania szkoły z organizacjami społecznymi innego typu. Omówienie tej sprawy wymagałoby osobnego studium.

Szkoła nastawiona jest z natury rzeczy, na wszystkich swoich szczeblach przede wszystkim na nauczanie, kościół na formowanie indywidualnej duszy, rodzina wychowuje tylko najgłębsze ale i najprostsze formy współżycia zbiorowego. Nowoczesne skomplikowane życie wymaga przygotowania, którego w pełni te trzy instytucje człowiekowi nie dadzą. Komsomoły, Ballile, i Hitlerjugendy są nie tylko przejawem planu politycznego, ale i objawem pewnej społecznej potrzeby. Ich rozkładowy dla narodu wpływ polega na tym, że wytwarzają przez swą aktualną polityczność, przez sztyw-

ny schimmel, pozbawioną skrupułów jednostronność, tym niemniej faktem pozostaje, że zrzeszenia wychowania społecznego są młodzieży potrzebne, choć forma ich może być najrozmaitsza, od harcerstwa poprzez sport do przysposobienia wojskowego.

I tu znowu staje problem: monopol polityczny czy wyższa płaszczyzna koordynacji. Koordynacji między różnymi zrzeszeniami tego samego typu, zrzeszeniami różnych typów, zrzeszeniami a szkołą, wojskiem, warsztatem pracy. Bo nie należy i o tym zapominać, że znaczna część młodzieży, zanim skończy się jej okres formowania, jest wciągnięta w pracę zarobkową, czynna społecznie poza szkołą. Z tego tytułu nie może być ona pozbawiona przygotowania obywatelskiego. Pewna część tylko młodzieży może kształcić się aż do pełnoletności, ale wychowywać się powinna cała młodzież.

Zrewidować także przy tej okazji należy całkowicie poglądy na wojsko. Minęły czasy nie tylko te, kiedy wojsko było zawodem, ale i czasy „levee en masse”, jednorazowego powołania człowieka pod broń na wojnę. Wojsko w nowoczesnym państwie jest częścią życia każdego człowieka. Powinno być niejako częścią, pewną stroną jego pracy zawodowej i społecznej; przydział wojskowy musi być stałym i związanym z funkcją społeczną cywilną. Ta część życia społecznego wymaga nie mniej starannego przygotowania charakteru umysłu i ciała niż inne dziedziny. Nie da się tego zrobić w ciągu roku, czy półtora. Podział na zawodowych i rezerwistów, podział na służbę czynną i rezerwę przechodzą do przeszłości. Przysposobienie wojskowe, służba czynna, rezerwa, stanowią jeden ciąg. I to musi być uwzględnione w programie wychowawczym.

Wreszcie istnieje ścisły związek między wychowaniem a prawem pracy. Dość wskazać zagadnienie wakacji młodocianych pracowników i to wszystko co Włosi ujmowali pod nazwą „dopo-lavoro”.



Uwagi powyższe nie mają żadnej ambicji ramowego nawet bodaj wyczerpania tematu. Ich celem było tylko uzmysłowienie, czym jest problem wychowania narodowego we współczesnym państwie, jakie są jego rozmiary i niektóre cechy charakterystyczne. Waga i rozmiar tego tematu są takie, że usprawiedliwiają poświęcenie mu sporo miejsca nawet w czasie największych zmagani i największych katastrof.

#### 4. PONAD KONIUNKTURĄ I POZA DOKTRYNĄ (1943)

Pomówmy o obozie narodowym. Ale nie z punktu widzenia taktyki politycznej czy, pozał się Boże, wewnętrznych stosunków emigracyjnych, tylko z jedynego punktu widzenia, z jakiego na to zagadnienie warto patrzeć, z punktu widzenia mianowicie polityki Polski. Krótko i z dużej litery: Polski.

Jedną z najbardziej charakterystycznych i najbardziej ujemnych cech życia polskiego jest jego dorywczność, przypadkowość, brak ciągłości i konsekwencji. Ktoś gdzieś zaczyna jakąś pracę społeczną, poświęca się jej bez reszty, zżera się, niszczy, znika ze sceny. Za ileś lat ktoś inny z innej strony rozpocznie na nowo w innych warunkach i w nieco zmienionej formie tę samą pracę i też jej nie rozwinie do końca, nie stworzy nic coby go na dobre przetrwało. Jest w tym i wada słynnej polskiej niestałości i wina dramatycznego umiejscowienia Polski w świecie. Od paru wieków dorobek materialny, a w znacznej mierze i kulturalny, każdego pokolenia polskiego jest niszczone. Naród nasz nieomal że nie posiada instytucji.



W szczególności nie posiada trwałych instytucji politycznych. W iluż szkołach myślenia, w ilu różnych obyczajach życia publicznego kształcili się Polacy ostatnich kilku pokoleń. A przecież dla życia narodu te właśnie szkoły myślenia i obyczaju politycznego są ważniejsze niż konstytucje, urzędy i uniformy.

Naśladownictwa ustroju angielskiego w Europie nie powiodły się (było ich bardzo wiele przez cały wiek XIX, po pierwszej zaś wojnie światowej naśladowały go, przeważnie w odmianie francuskiej, prawie wszystkie państwa europejskie) dlatego, że wzorowano się na urządzeniach zewnętrznych, a nigdzie nie udało się przeszczepić podstawy i istoty tego ustroju: systemu dwupartyjnego z jego atmosferą psychiczną i z jego subtelnymi powiązaniem.

Partie polityczne Kontynentu były albo tworami koniunkturalnymi, mającymi na celu udział w eksploatacji władzy na rzecz takich czy innych grup ludzkich, albo zespołami doktrynalnymi, które załamywały się, bądź gdy doktryna w zetknięciu z życiem bankrutowała, bądź też, rzadziej, gdy postulaty doktrynalne zostały spełnione i niczego nie rozwiązały zasadniczo, bądź wreszcie, co zdarzyło się parę razy, opanowywały państwo, podporządkowywały je doktrynalnym celom i pchały, lub pchają wciąż, od cierpienia do katastrofy.

Obóz narodowy polski nie był nigdy ani partią koniunkturalną, ani ruchem doktrynalnym. Dlatego może powstawało na jego temat tyle błędnych poglądów, że nie mieścił się w ramach, do jakich ludzie byli przyzwyczajeni.

Istotą historycznych ruchów politycznych nie jest ani posiadanie jakiegś niezmiennej przez pokolenia księgi świętej, jakiegś politycznego Talmudu, ani też reprezentowanie określonych interesów społecznych. Istotą takich ruchów jest stały stosunek do sprawy społecznej, do swego narodu, jest szkoła myślenia politycznej

go ciągnąca się poprzez pokolenia, jest kultywowanie pewnego typu cywilizacji w sposób wybitniejszy, niż gdzieindziej. Idee rzucają wybitni ludzie. Ruch polityczny tworzy kulturę polityczną.

W życiu narodu na czoło zagadnień wysuwa się w każdym pokoleniu nowy problem, lub przynajmniej nowa postać jakiegś wielkiego problemu. Historyczny ruch polityczny nie żyje dla jednego problemu i nie kończy się z chwilą jego zaniknięcia. Ruch polityczny nie wyszukuje sobie problemów, lecz dostrzega je wczas i stawia im czoło. Gdy wysuwa się nowy problem naczelny, ruch ulega przeobrażeniu wewnętrznemu. I po tym właśnie poznaje się ruch o zakroju historycznym, że potrafi się przeobrazić i przestawić do pracy nad nowym problemem.

Obóz narodowy polski powstał przed przeszło pół wiekiem. Właśnie w tych dniach przypada pięćdziesiąta rocznica jego nowoczesnego zorganizowania. Wywodził on się ze starej organizacji romantyczno-emigracyjnej. Zerwanie z ośrodkami emigracyjnymi, jakie nastąpiło przed pięćdziesięciu laty, nie było zerwaniem organizacyjnym tylko, było zerwaniem psychicznym, było stworzeniem nowej szkoły myślenia politycznego, pierwszej samodzielnej szkoły polskiej od siedemnastego wieku. Było zerwaniem z liczeniem na koniunkturę międzynarodową i na przewroty społeczne, a zwróceniem się do tworzenia własnej siły narodowej.

Pierwszym wynikiem tej nowej postawy psychicznej było przystąpienie do dominującego wówczas problemu narodowego.

Problem ten był nad wyraz tragiczny, że z trudnością przychodzi go nam zrozumieć. Powstanie styczniowe r. 1863 było nie tylko katastrofą militarną i polityczną. Wykazało ono, że samo dalsze istnienie narodu polskiego stoi pod znakiem zapytania z powodów wewnętrznych. Unaocniło ono, że narodem w sensie uświado-



mienia politycznego jest tylko szlachta i słaby stan mieszczański, że lud wiejski jest politycznie na sprawę polską obojętny. Rzecz taka, drugorzędna w wieku siedemnastym, w drugiej połowie dziewiętnastego groziła katastrofą, jakiej nie zdołałyby zadać żadne ciosy wymierzone zzewnątrz. Uświadomienie polityczne ludu, te słowa, które dziś przywodzą raczej pocziwe wspomnienie zapachu lawendy i szumu turniur, były wtedy niemniej ważne niż w naszych czasach decyzje pobierane w przede dniu Drugiej Wojny Światowej, a może nawet były ważniejsze od wszystkiego, co my w życiu zrobić możemy.

Ruch narodowy polski zmierzył się z tym problemem. Stąd jego nazwa Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Słowo demokracja miało wówczas treść bogatą i dramatyczną: oznaczało ocalenie narodu przez unarodowienie ludu. Gigantyczna praca została dokonana w ciągu jednego pokolenia, choć nie została w jednym pokoleniu jeszcze bynajmniej zakończona. W każdym razie od chłopów roku 1863-go do chłopów roku 1920-go przeskok jest nieprawdopodobnie wielki. Nie byłby on możliwy bez Narodowej Demokracji.

Zanim wszakże ten problem został w pełni rozwiązany, wcześniej niż można się było spodziewać, stanął przed narodem polskim problem nowy, problem wojny europejskiej. Pierwszy w Polsce, a jeden z pierwszych w Europie, dostrzegł konieczność konfliktu światowego w krótkim czasie, już w pierwszych latach bieżącego stulecia, i wyciągnął z tego wszelkie wnioski — człowiek, który w tym drugim okresie istnienia obozu narodowego miał całkowicie nad nim dominować, Roman Dmowski.

Wszyscy myślący politycznie Polacy pragnęli odbudowania państwa. Nie chodziło przecież o pragnienie, ani o jego intensywność, ale o znalezienie środków do tego celu. Dmowski uznał, że sojusz francusko-rosyj-

ski jest dobrodziejstwem dla Polski, ponieważ musi wywołać wojnę europejską. W tej wojnie Rosja, Francja i stojąca za nimi Anglia mają szansę pokonać Niemcy i Austrię. Rosja rozkłada się i prędzej lub później ulegnie rewolucji. Nawet więc jeśli wygra, nie będzie zdolna utrzymać Polski pod swoją władzą na dłużej, natomiast da jej odrazu zjednoczenie terytorialne. Przeciwnie, zwycięstwo Niemiec oznaczałoby nie tylko utratę na zawsze dla narodu polskiego jego ziem zachodnich, ale trwałą likwidację sprawy polskiej. Rosja roku 1914 nie była zdolna zniszczyć Polski, Niemcy roku 1914 były zdolne. Stąd koncepcja rzucenia na szalę wojny sił narodu polskiego po stronie Francji i Rosji.

Przeprowadzenie tej koncepcji było nad wyraz ciężkie. W samym obozie narodowym oznaczało ono bolesny kryzys. Przeobrażenie tego obozu wobec nowego problemu spowodowało odpadnięcie młodzieży i robotników. W konsekwencji przekreślało to możliwość dojścia tego obozu do władzy na długie lata. Ale Dmowski poszedł bez wahania na to największe poświęcenie, jakie może zrobić polityk. Wolał Polskę rządzoną przez przeciwników, od swych rządów nad społeczeństwem w niewoli. Przeprowadzenie tej koncepcji wymagało ponadto niepopularnego zabiegu uniemożliwienia powstania antyrosyjskiego w Polsce i to przy polityce rosyjskiej, która robiła wszystko, aby akcję Narodowej Demokracji skompromitować i Polaków rozdrażnić. Mało tego, trzeba było wejść na arenę międzynarodową, nie mając po temu żadnego tytułu. Wreszcie trzeba było stworzyć siłę zbrojną po stronie Aliantów. To wszystko zostało zrobione, i Dmowski podpisał w imieniu Polski Traktat Wersalski jako przedstawiciel państwa sprzymierzonego i zwycięskiego.

Dmowski wywalczył w Paryżu ile było można, ale nie tyle ile żądał dla bezpieczeństwa Polski. Wschodnia część programu terytorialnego Dmowskiego została



mniejwięcej urzeczywistniona, kiedy niepowodzenie wyprawy kijowskiej wykazało niemożliwość rozbitcia Rosji, a zwycięstwo warszawskie przekreśliło możliwości zbolszewizowania Polski, a wraz z nią i Kontynentu. Polska w tych granicach na zachodzie i wschodzie nie mogła być czym innym jak państwem narodowym.

Problem zewnętrzny został czasowo zakończony. Wobec problemu wewnętrznego urzędzenia państwa Narodowa Demokracja, pozbawiona przed wojną wpływu na młodsze pokolenie i żywioły ludu miejskiego, pozbawiona chwilowo kierownictwa nieobecnego w kraju szereg lat Dmowskiego, stała się bezradna. Obóz narodowy przeżył okres największego upadku swej roli politycznej, mimo posiadania największej liczby mandatów parlamentarnych.

Faktem niesłychanie krępującym cały rozwój polityczno-społeczny Polski między wojnami było jej położenie zewnętrzne. Ani Niemcy ani Rosjanie nie pogodzili się szczerze z istnieniem Polski, a Zachód był w stosunku do tego nowego państwa przez długi czas bardzo sceptyczny. W czasach Rapalla groza porozumienia niemiecko-rosyjskiego wisiała wciąż nad nami, a gdy stosunki niemiecko-rosyjskie się popsuły, Francja wycofała się z Europy wschodniej politycznie i sojusz z Zachodem stanął pod znakiem zapytania. Polska przez cały niemal czas, jak to ktoś określił, musiała spać w pełnym oporządzeniu z głową na plecaku. Problem jej miejsca w świecie nie był bynajmniej zakończony i dziś znowu stoi przed nami od kilku lat jako główne, przesłaniające wszystko inne zagadnienie.

Mimo to wszakże i mimo braku doświadczenia państwowego, przerwanego na półtora wieku w okresie największych zmian społeczno-politycznych w Europie, ruch narodowy polski zdobył się na wielką, samodzielną koncepcję wewnętrzną, koncepcję, powiedzieć to trzeba odrazu, do dziś naogół niezrozumianą. Wyr-

zem tej koncepcji było stworzenie Obozu Wielkiej Polski.

Należy zapomnieć na chwilę o Obozie Wielkiej Polski, jakim był, powiedzmy, w r. 1932. Był on bowiem całkiem różny od tego, czym miał być w chwili swego powstania. Obóz Wielkiej Polski nie miał być ani partią polityczną w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, czego najlepszym dowodem było utrzymanie, zreorganizowanego w Stronnictwo Narodowe, Stronnictwa Narodowej Demokracji, ani też monopartią, skoro pozwolono jej członkom należeć do różnych partii politycznych. Zamyśl Obozu Wielkiej Polski przedstawiony jest w broszurze Dmowskiego: „Zagadnienie Rządu”. Jest to plan stworzenia ponadpartyjnej organizacji politycznej narodu.

Koncepcja ta była zupełnie nowa i nic dziwnego, że nie została zrozumiana. To, że system parlamentarny na Kontynencie zawiódł, dostrzegali wówczas niektórzy, choć było to jeszcze przed zerwaniem z parlamentaryzmem przez wszystkie niemal kraje środkowo-europejskie i znacznie przed tragiczną kompromitacją ustroju parlamentarnego we Francji. To wszakże, że zawiedzie eksperyment przeciwny, a mianowicie ustrój monopartyjnej dyktatury, było niezmiernie trudne do przewidzenia. Obóz Wielkiej Polski antycypował te doświadczenia. Na ustrój angielski nie było w Polsce miejsca z braku wyrobionego rozwojem historycznym systemu dwupartyjnego. Wolnomularstwo, które w innych krajach mogłoby pretendować do roli czynnika nadrzędnego i regulującego, w Polsce jako w kraju katolickim nie miało do tego żadnych danych. Parlamentaryzm beznadziejnie degenerował w system klik i bezładu. Monopartia była psychicznie najzupełniej obca Polakom, a nawet ten dziwaczny pół monopartyjny system, jakim obdarzyć nas miały rządy pomajowe, okazał się nieznośny. Koncepcja Obozu Wielkiej Polski po-



legała na utrzymaniu twórczego współzawodnictwa partji, lecz w ramach wspólnych zasad cywilizacyjnych i moralnych koordynowanych przez nadrzędną organizację polityczną, nie ograniczoną jednak do polityki parlamentarnej i bieżącej. Toteż Obóz Wielkiej Polski nie stwarzał programu politycznego w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz ustawiał podstawowe problemy cywilizacyjno-państwowe w swojej deklaracji.

Partia polityczna, jaką była narodowa Demokracja, mogła w stosunku do religii zajmować stanowisko polityczne. Zamierzona organizacja polityczna narodu miała zająć stanowisko zasadnicze. Obóz Wielkiej Polski stanął zasadniczo i zdecydowanie na gruncie praw moralnych chrześcijaństwa. W czasie gdy niemal wszystkie ruchy polityczne w Europie oddalały się od chrześcijańskich podstaw naszej cywilizacji, broszura Dmowskiego „Kościół, Naród i Państwo” przesuwała ruch narodowy polski bez wszelkich niedomówień na grunt etyki katolickiej. Skutki tego nie od razu dały się wyczuć i bodaj że dopiero przeobrażenia tej wojny w narodzie polskim w pełni je uwidaczniają.

Zamysł Obozu Wielkiej Polski nie został w pełni urzeczywistniony. Nikt go właściwie poza wąskim gronem twórców nie rozumiał. Ludzie starszego pokolenia pojęli to jako nową formę partii narodowo-demokratycznej, młodzież, urzeczona spektakularnym urokiem faszystwu włoskiego i łatwizną jego rozwiązań pojęła naogół O. W. P. jako polski faszizm i z tym pojęciem tłumnie wypełniła jego szeregi. Tu tkwi źródło drugiego wielkiego kryzysu w obozie narodowym, jaki nastąpił w latach 1933—34, gdy Dmowski nie zgodził się na stworzenie w miejsce rozwiązanego przez rząd O. W. P. nowej partii narodowej o typie faszystowskim. Pokolenie wychowane w Polsce niepodległej rozpoczęło doświadczenie na własną rękę. Pozytywnym wynikiem tych doświadczeń był znaczny ruch umysłowy i progra-

my oraz wychowanie sporej ilości ludzi w duchu bojowej ofiarności, natomiast wyniki organizacyjne były negatywne. Doświadczenia Drugiej Wojny Światowej usunęły resztki sympatii do koncepcji totalitarnych. I dziś dopiero wśród młodszego pokolenia polskiego zaczyna dojrzywać zrozumienie koncepcji wewnętrzno-politycznej Dmowskiego.

Wypadki międzynarodowe z powrotem postawiły obóz narodowy polski wobec zagadnienia miejsca Polski w świecie. Jest to problem najpilniejszy, największy i najbardziej podstawowy. Od sprawy granic Polski i układu państw ją otaczających zależy będzie nie tylko jej rola w Europie, ale i jej rozwój i ustrój wewnętrzny. Polska dziś nie potrzebuje rozstrzygać problemu swego stosunku do wojny. Stosunek ten został przesądzony w Wersalu i Rydze. Zupełna jedność Polaków wobec Drugiej Wojny Światowej nie pozostawia co do tego wątpliwości. Różnice istnieją nie co do stanowiska zasadniczego, jak w r. 1914-ym, lecz tylko co do taktyki w tej czy innej sprawie. Nadejdzie dzień, kiedy te spory taktyczne się skończą i ciężar zagadnień z zewnętrznych przeniesie się na wewnętrzne. Będą one w skali tak wielkiej, jakiej nie znały poprzednie pokolenia. O rozstrzygnięciu ich w znacznej mierze decydować będzie przyjęcie zasady porządkującej. Jedyne trwałe wyniki dać tu może sięgnięcie do dorobku myślowego obozu narodowego.

Naród polski przeżywa w tej chwili najgłębszy od wieków przewrót. Przebywając na wojennej emigracji tracimy bardzo często świadomość tego. Przeobrażeniom też rewolucyjnym ulega w kraju obóz narodowy. Skutki tych przeobrażeń dadzą się w pełni ocenić dopiero w jakiś czas po uwolnieniu terytorium narodowego. Toteż rzeczą przedwczesną byłoby mówić o formach, jakie przybierze on w drugim półwieczu swej działalności.



Pół wieku w życiu narodu to może być niewiele, ale ostatnie półwiecze, to trzy zupełnie różne epoki i dwa kataklizmy światowe. Polski ruch narodowy nie tylko przetrwał to wszystko, ale we wszystkich tych epokach był głównym ośrodkiem polityki polskiej. Jest wielkim ruchem historycznym polskim, stał się instytucją życia narodowego. To nakłada na niego w nadchodzącej epoce olbrzymie obowiązki.

## 5. ŁATWIZNY I ANACHRONIZMY (1946)

Zasadniczym brakiem polskiego życia politycznego jest niechęć do rzetelnego myślenia aż do końca, powierzchowność i płynąca z nich łatwizna polityczna. Przejawami tej łatwizny w życiu Polski międzywojennej były takie zjawiska jak „Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem” w imię hasła: dzielimy się poprostu na zwolenników i przeciwników Marszałka, lub z drugiej strony t. zw. Front Morges pod hasłem: dzielimy się na przeciwników i zwolenników Sanacji. Wyrazem tej samej łatwizny jest w tej chwili hasło, które dotąd nie przybrało jeszcze formy organizacyjnej, ale jest szeroko lansowane: dzielimy się na kapitulantów i antykapitulantów, tylko ten jeden podział ma znaczenie, wszystko inne to upiory przeszłości.

Nie zamierzam zaprzeczać, że podział na zwolenników walki o niepodległość państwa polskiego i zwolenników ugody z Sowietami jest w tej chwili podziałem najważniejszym politycznie. Ale postawienie sprawy w ten sposób, że tylko ten podział jest ważny a wszystkie inne są przestarzałe, niesłuszne, fikcyjne — jest fałszywe. Jest ono właśnie typowym wyrazem łatwizny umysłowej.



Można iść razem w obronie wszystkiego, co się da w obecnym momencie politycznym obronić z samodzielności sprawy polskiej, można odierać ataki wroga, można na pewnych nawet bardzo ważnych odcinkach zawiesić współzawodnictwo stronnictw, nie wolno jednak zawiesić samodzielnego myślenia, nie można przerywać funkcjonowania stronnictw politycznych jako szkół myślenia i działania. Można i często trzeba równać krok na najmniejszego, nie należy równać myślenia na najpłytszego. A to właśnie w tej chwili grozi polskiej myśli politycznej za granicą.

Polska jest pod okupacją sowiecką, jakkolwiek formalnie inaczej chciałby to ktoś nazwać. Stąd problem rosyjski w sposób nieunikniony, zajmuje pierwszy plan naszego myślenia politycznego. Odruchowo, jeśli tak można powiedzieć, chcielibyśmy znaleźć sposób rozwiązania tego problemu „na zawsze”. W historii prawie nigdy nie da się rozwiązać jakiegoś problemu na zawsze. Hitler chciał rozwiązać problem Polski „na zawsze” i Niemcy mają Polaków pod Frankfurtem. Z tych tęsknot do „rozwiązania” problemu rosyjskiego i ze zrozumiałego urazu psychicznego na punkcie sowieckim pochodzi sugestia, że wszyscy „niekapitulanci” powinni za cel działania politycznego przyjąć rozbięcie czyli „dezintegrację” Rosji i stworzenie na jej zachodzie niepodległych państw narodowych, a w pierwszym rządzie ukraińskiego, szukających oparcia przeciw Rosji na zachodzie, w pierwszym rządzie oczywiście w Polsce.

Program „dezintegracyjny”, niegdyś występujący w postaci programu federacyjnego, nie jest nowy. Opiera się on na nęcącym rozumowaniu: jesteśmy w kleszczach między Niemcami a Rosją; Niemiec jako państwa jednolitego narodowo rozbić trwale nie można; Rosja nie jest narodowo jednolita, więc można próbować ją rozbić i w ten sposób wyrwać się z żelaznych kleszczy.

Rozumowanie to mogło mieć pewne podstawy przed półwieczem, choć już wówczas przeceniało siłę ruchów narodowościowych na terenach między etnograficzną Polską a etnograficzną Rosją; wobec wielkiej fali budzenia się świadomości narodowej u ludów środkowo-europejskich wydawać się przecież mogło, że fala ta przejdzie i na wschodnią Europę.

U szczytu tej fali, w roku 1920-tym próbował Piłsudski zbudowania niepodległej Ukrainy. Spotkało go niepowodzenie nie tyle militarne, bo ono było raczej skutkiem, ile przede wszystkim polityczne. Dla Ukrainy było jeszcze za wcześnie i już za późno. Potem jeszcze przez jakiś czas można się było wahać w jakim kierunku idzie ewolucja, ale niezbyt długo. Sowiety ostro wzięły się do kwestii ukraińskiej i przy pomocy komunizmu, znacznie lepiej niż to robił carat przy pomocy prawosławia, cementować zaczęły naród już nie rosyjski, ale sowiecki. Przypominam sobie w przede dniem niemal wojny ożywione dyskusje w Polsce na temat możliwości wydarcia się z owych żelaznych kleszczy. Ulegając sam chwilami urokowi rozumowania „dezintegracyjnego” wysuwałem jednak zawsze pytanie zasadnicze: czy istnieją siły zdolne do stworzenia, choćby z pomocą obcą, własnego państwa. Od tego pytania zależało wszystko.

Wojna ostatnia dała na nie odpowiedź przykrą, ale wyraźną. Niemcy, którzy mieli za sobą całą siłę i przygotowanie polityczne oraz współpracę Ukraińców galicyjskich, nie stworzyli nawet pozoru odrębnego narodu ukraińskiego na Ukrainie. Ich wyprawa wschodnia miała tylko ten skutek, że miliony wyewakuowanych i deportowanych Ukraińców już nie powróciło ze wschodu do domu. Nie wiem ile prawdy a ile przesady jest w twierdzeniu, że na Ukrainie sowieckiej znajduje się obecnie wszystkiego czternaście milionów Ukraińców, ale twierdzenie to nie jest nieprawdopodobne. Bardzo wiele przemawia za tym, że Ukraina w bardzo krótkim



czasie stanie się pojęciem czysto geograficznym a nie etnicznym. Ale nawet gdyby tak nie było, gdyby na Ukrainie w większości miał pozostać lud ukraiński, to po półwieczu życia w cywilizacji sowieckiej wszelkie ślady fali budzenia się narodowości w dziewiętnastym stuleciu zaginę, a zaczynanie od nowa wydaje się tak trudnym, że aż nieprawdopodobnym, w każdym razie zaś nie ma podstaw do budowania czegokolwiek w naszym okresie na istnieniu narodu ukraińskiego na wschód od Zbrucza.

Na fikcjach budować nie wolno, choćby były ponętne, ze złudzeniami trzeba się rozstawać, choćby to było bolesne. Wiem ile kompleksów poruszam takim postawieniem sprawy i ile wywołam reakcji u wielu czytelników. Jeżeli w polityce mści się na dłuższą metę oportunizm, to mści się również i marzycielstwo. Pomiedzy nimi jest dość miejsca dla rzeczywistej ideowości i dalekowzroczności.

Jeżeli nie budujemy przyszłości Polski na programie „dezintegracyjnym” to liczymy się tym samym z tym, że pomiędzy Polską a Rosją może powstać to czego dotąd nie było jeszcze — granica etnograficzna, że podobnie jak w średniowieczu znikły ludy oddzielające Polaków od Niemców, zniknąć mogą ludy oddzielające Polaków od Rosjan i sąsiadować będą bezpośrednio naród polski z narodem sowieckim. Z tego zdają sobie sprawę w Moskwie i chcą tę przyszłą granicę ustalić jak najdalej na zachodzie, w taki sposób, który z góry ustawi Polskę w sytuacji jak najbardziej niedogodnej w stosunku do Sowietów. I tu jest dziejowe znaczenie naszej walki w obronie Lwowa i Wilna, w obronie polskich ziem wschodnich. Gdybyśmy wierzyli w przyszłą Ukrainę i Białoruś, sprawę rozgraniczenia z nimi moglibyśmy traktować znacznie mniej dramatycznie, niż musimy traktować sprawę rozgraniczenia terytoriów narodowych polskiego i sowieckiego.

Druga łatwizna polskiej myśli politycznej na zachodzie, w chwili obecnej, ma postać rozumowania „europejskiego” i najczęściej łączy się z pierwszą. Rozumowanie to jest następujące: nie możemy walczyć jednocześnie z Zachodem i Wschodem, a więc musimy iść z Zachodem lub Wschodem; Rosja jest w tej chwili głównym niebezpieczeństwem, a więc trzeba będzie znaleźć kompromis z Niemcami; trzeba się jak najprędzej znaleźć w Europie razem z nimi.

Rozumowanie to jest równie anachroniczne jak rozumowanie „dezintegracyjne”. Jeżeli Niemcy będą mogli myśleć tak, jak myśleli w ostatnich trzech ćwierćwieczach, to nie pogodzą się nie tylko z utratą Szczecina i Wrocławia, ani nawet Gdańska i Opola, ale także nie pogodzą się nigdy z utratą Poznania i Torunia, a nawet z utratą Łodzi i Białegostoku. Jeżeli zaś będą myśleli inaczej niż w ostatnich kilku pokoleniach, to pogodzą się z wieloma rzeczami.

Jeżeli kiedykolwiek ma nastąpić współzycie polsko-niemieckie w jakichś ramach europejskich, takich, czy innych, to jest ono możliwe tylko wtedy, kiedy te dwa narody zbliżą się do siebie pod względem siły. W Niemczech panuje w tej chwili nie tylko zmęczenie wojenne, ale pustka psychiczna. Pod tym względem Niemcy stanowią rażący kontrast z Polską. U nas, mimo okupacji sowieckiej i wyniszczenia niemniejszego niż w Niemczech, dominuje jakiś ogólny optymizm, niekiedy naiwny, niekiedy cyniczny, uderza żywotność i wiara nieraz nieuzasadniona w lepszą przyszłość. W Niemczech żyją pewne nadzieje na takie czy inne kombinacje, ale pachnie grobem. Może to się zmienić, ale tak jest na razie. W tym właśnie momencie szukanie kompromisu a nie umacnianie prowizorycznych granic narodowych byłoby z naszej strony nonsensem i dowodem zupełnego nierozumienia psychologii otaczających nas narodów. Warunkiem znośnego współzycia polsko-



Ameryki zagadnienie granic między państwami środkowej Europy jest równie odległe jak dla nas zagadnienie granic między państwami środkowej Ameryki. Decydującym czynnikiem dla oceny słuszności granicy polsko-niemieckiej w oczach Amerykanów będzie, czy ziemie sporne w danej chwili zamieszkują Polacy czy Niemcy, oraz który kraj jest zdolny użyć ich dla zrobienia konkurencji przemysłowi amerykańskiemu. Zagadnienie praw historycznych do pasa szerokości dwustu kilometrów nie będzie dla nich istotne. A przy tym czy można bawić się w przewidywania kiedy Anglosasom będzie potrzebniejsza Polska czy Niemcy? Albo Niemcy czy kraje naddunajskie?

Wracam do sprawy skali. Bardzo częstym błędem w polskim rozumowaniu politycznym jest przyjmowanie niewłaściwej skali: za dużej i jednocześnie za małej. Sprawy granic polskich wydają się wielu „nowocześnie” myślącym ludziom małostkowe; widzą wszystko w „wielkiej” skali środkowo-europejskiej. Skala ta jest za mała. Dla Polski może w tej chwili być ważniejsze, co się dzieje w prowincji Szansi w Chinach od tego co się dzieje w Rumunii. Natomiast nigdy nie przestanie być najważniejsze, czy Polska jest i jaka jest. Można robić poświęcenia z granic Polski dla zmiany układu światowego, nie warto absolutnie dla zmiany układu w samej tylko Europie środkowej.

Problem przyszłości świata przeniósł się do Azji, ściślej do Chin, jak to niegdyś przewidywał Dmowski. Rosja w tej wojnie wygrała w Europie, przegrała w Azji. Istotnym celem wojennym Ameryki było opanowanie Azji. Japonia została dokładnie pokonana; półmiliardowe Chiny stoją otworem dla produkcji amerykańskiej; pojawia się możliwość szerokiej interwencji gospodarczej w Indiach. Ameryka widzi swoją przyszłość w Azji. Z całym zapalem, siłą i pasją ruszyła do zorganizowania Chin. Aby zorganizować Chiny jako rynek,

trzeba je wprzód zorganizować jako państwo. Państwo, które nie może nie być wielkie.

Rosja zachodnia jest poważnie zniszczona. Punkt ciężkości przemysłu sowieckiego i rolnictwa sowieckiego z Europy przesunął się za Ural. Przemysł ciągnie się od Magnitogorska poprzez Kuźnieck prawie do granicy Chin, śpichrzem Związku ma być Kazakstan. W tych warunkach jedynym naprawdę groźnym sąsiadem Rosji i jedynym państwem, mogącym przerosnąć ją w skali, są Chiny. Sowiety zrobią wszystko co w ich mocy, by nie dopuścić do zorganizowania Chin z pomocą amerykańską; Ameryka zrobi wszystko, aby do tego doprowadzić.

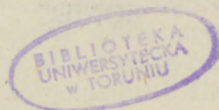
Europejskie nabytki Związku Sowieckiego mają w tej chwili charakter nabytków ofensywnych, robią wrażenie place d'armes. Ale charakter ich może okazać się w gruncie rzeczy obronny, mogą stać się, by użyć tego samego języka, glacis. Bo Sowiety mogą być zbyt zaabsorbowane w Azji, by wyteżać siły na dynamiczną politykę europejską. I nawet nie musi dojść do otwartego konfliktu w świecie, by nie były zmuszone szukać na zachodzie spokoju i z panowania nad sąsiadami europejskimi przejść na porozumienie z nimi. Bez względu zaś na to, czy dojdzie do konfliktu między Rosją a Anglosasami czy nie i czy Rosja go przegra czy nie, jej uwaga będzie coraz bardziej zwrócona na wschód, coraz bardziej zajęta narastającym problemem chińskim, coraz bardziej azjatycka. Tego czynnika nie może tracić z oczu polityka polska.

KONIEC



# S P I S R Z E C Z Y

Przedmowa	...	...	...	...	...	...	Str.	9
I. Ideologia	...	...	...	...	...	...	„	13
II. Cywilizacja	...	...	...	...	...	...	„	30
III. Kultura	...	...	...	...	...	...	„	49
IV. Organizacja	...	...	...	...	...	...	„	67
V. Dyskusja:								
1. Rewolucja inteligencka	...	...	...	...	...	...	„	83
2. Wielkie i małe narody	...	...	...	...	...	...	„	100
3. Problem wychowania narodowego	...	...	...	...	...	...	„	112
4. Ponad koniunkturą i poza doktryną	...	...	...	...	...	...	„	123
5. Łatwizny i anachronizmy	...	...	...	...	...	...	„	133



Druk :  
Polskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze  
MONTGOMERYSHIRE PRINTING & STATIONERY CO. LTD.,  
Printers and Publishers, NEWTOWN, Mont., Mid-Wales.  
PRINTED IN GREAT BRITAIN FOR POLISH BOOKS PUBLICATION  
(BIBLIOTEKA KSIĄŻKI POLSKIEJ).



Biblioteka Główna UMK



300001551030



Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

656334



Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

656334

